

UNIWERSYTET JAGIELLOŃSKI
WYDZIAŁ POLONISTYKI

Wojciech Zemek

Listy a literatura: korespondencja Stanisława Lema z Michaeliem
Kandel

Letters vs literature: Stanislaw Lem's correspondence with Michael
Kandel

Praca magisterska
napisana pod kierunkiem
prof. dra hab. Jerzego Jarzębskiego

Kraków 2009

I. PRZEDPOLE

Badając relacje, jakie zachodzą pomiędzy dorobkiem literackim a epistolarnym Stanisława Lema, musimy przygotować się na szereg trudności, z którymi nieuchronnie boryka się każda praca na obszarze lemologii. Częściowo wynikają one z właściwości przedmiotu badań. Pisana na przestrzeni sześćdziesięciu lat korespondencja Lema, licząca kilkanaście tysięcy pozycji, pozostaje niezwykle obfita i różnorodna. Pisarz, podobnie jak w swoich książkach, uprawia na jej gruncie swobodny dyskurs z uczonymi głowami, przedstawicielami takich dyscyplin, jak filozofia, fizyka, cybernetyka, astronomia, biologia czy nauki humanistyczne. Biada podrzędnym istotom, które próbowałyby się z nimi zmierzyć. Listy, przypominające swoim bagażem intelektualnym dorobek największych myślicieli epoki Renesansu, są może najbardziej jaskrawym dowodem niezwyklej erudycji ich nadawcy:

Pisarz ten, na kształt intelektualnego buldożera, ryje z zadziwiającą łatwością i erudycyjną swobodą wszelkie możliwe tereny poznania. Przestał już kogokolwiek dziwić fakt, że Lem wypowiada się (często w zamkniętym gronie specjalistów) na tematy historyczno- i teoretycznoliterackie, językoznawcze, filozoficzne, psychologiczne, astronomiczne, ekonomiczne, matematyczno-fizyczne czy medyczne; że pisze o cybernetyce, teorii gier, logice, statystyce, genetyce i kontaktach międzygalaktycznych; że zajmuje się estetyką, historią, teorią kultury, futurologią, socjologią, informatyką, chemią i krystalografią, obyczajowością erotyczną i osteologią, biologią i zachowaniem się polarników, technologią i polityką, metafizyką i teologią, psychotroniką i polityką, okultyzmem i komputeryzacją i wreszcie Bóg jeden wie czym jeszcze.¹

Ponadto pojawiają się problemy natury teoretycznej. List bywa traktowany po macoszemu przez teorię literatury, często wręcz pomijany bądź spychany poza obręb głównego jej nurtu. Samo pojęcie literatury nie ma ani jednoznacznej, ani tym bardziej powszechnie obowiązującej definicji. Bez względu jednak na kwestie genologiczne, podpis Stanisława Lema pod dowolnym tekstem, choćby to była instrukcja obsługi kserokopiarki, powinien stanowić stałą przepustkę do Parnasu. Dlatego ambicją tej pracy jest bardziej ogarnięcie i uporządkowanie bogatej spuścizny epistolarniej pisarza, aniżeli rozstrzygnięcie na temat jej niewątpliwych walorów artystycznych. Nie tracimy przy tym pokornej nadziei, że

¹ S. Bereś, *Uniwersum Stanisława Lema*, "Odra" 1980, nr 3

przy okazji cierpliwych prac porządkowych uda nam się wydobyć okruchy tego uniwersalnego ładu, dzięki któremu „siły międzycząsteczkowe utrzymują w ryzach materię, planety nie spadają na Słońce, a kobiety rodzą raczej dzieci niż wilkołaki lub płonące główne”.²

Zanim jednak przystąpimy do wiwisekcji, musimy dokonać przeglądu aparatury, jaką dysponujemy. Zacznijmy od "szacownego obszaru, pełnego ciemnych i antynomicznych problemów" [FP, 23-24]³, czyli od literaturoznawstwa. Aby odpowiedzieć na pytanie, jakie zachodzą relacje pomiędzy listami a literaturą, należałoby najpierw zdefiniować pojęcie tej ostatniej. Jak więc rozpoznać, co jest twórczością literacką, a co nią nie jest? Zarys rozważań teoretycznych na ten temat przynosi książka Henryka Markiewicza *Główne problemy wiedzy o literaturze*. Wybór tej fundamentalnej w latach siedemdziesiątych pozycji jest nieprzypadkowy: rekomendował ją, jako doskonałą, sam Lem w *Filozofii przypadku*, osoba z natury nieufna i krytyczna wobec większości osiągnięć w dziedzinie nauk humanistycznych.

Termin literatura, w tym znaczeniu, w jakim go na łamach niniejszej pracy przywołujemy, pojawia się dopiero pod koniec XVIII wieku. Początkowo obejmował całe humanistyczne piśmiennictwo, literaturoznawstwo stopniowo ewoluuje w kierunku "literatury pięknej", poprzez odcięcie gatunków granicznych. Nie znaleziono jednak żadnego wspólnego kryterium, które dałoby się zastosować do całej literatury pięknej. Markiewicz wypreparowuje trzy podstawowe cechy dzieł literackich. Pierwsza to fikcyjność, czyli autonomiczność świata przedstawionego. Druga polega na nastawieniu na funkcję estetyczną języka, jego uporządkowanie naddane w stosunku do potrzeb zwyczajnej komunikacji językowej: „zorganizowany gwałt na języku potocznym” w ujęciu Jakobsona. Ostatnią jest obrazowość, jako zdolność do wywoływania u odbiorców wyrazistych i bogatych jakościowo wyobrażeń. Żaden z tych trzech wyróżników samodzielnie ani w kombinacji z pozostałymi nie obejmuje wszystkich utworów literackich. Żaden z nich nie jest również cechą definiującą: występowanie przynajmniej jednego z wymienionych elementów jest warunkiem koniecznym, ale nie wystarczającym istnienia literatury. Model, który udało się zrekonstruować Markiewiczowi, można spróbować przedstawić graficznie. Jądro literatury będą stanowić gatunki, które są koniunkcją wszystkich trzech cech: w miarę oddalania się od niego, stopień esencjonalności literackiej stopniowo blednie.

² J. Jarzębski *Byt i los*; [posłowie do:] S. Lem, *Filozofia przypadku*, Kraków 2002, s. 650

³ Wszystkie cytaty z *Filozofii przypadku* zostały oznaczone literami FP oraz numerem strony według wydania: S. Lem, *Filozofia przypadku. Literatura w świetle empirii*, Kraków 2002.



Rysunek 1: model literatury (na podstawie H. Markiewicz, *Główne problemy wiedzy o literaturze*)

Niemожność zbudowania dostatecznie pojemnej i precyzyjnej definicji wynika przede wszystkim z heterogeniczności twórców językowych, uznawanych za literackie. Markiewicz proponuje własną formułę, stanowiącą unifikację głównych ujęć:

cechą "literackości" jest to, że utwór spełnia zasadnicze funkcje językowe (przedstawiającą i wolicjonalną) w sposób odmienny niż wypowiedzi potoczne i naukowe: to znaczy przy udziale fikcji literackiej, a więc pośrednio, nieasertorycznie i ze zmniejszoną jednoznacznością, lub „z uporządkowaniem naddanym”, lub wreszcie ze zwiększoną obrazowością.⁴

W nadziei, że w ciągu ostatniego ćwierćwiecza badaczom literatury udało się dokonać bardziej zdecydowanych rozstrzygnięć, sięgamy po książkę profesora literatury angielskiej i komparatystyki literackiej, Jonathana Cullera, kusząco zatytułowaną *Teoria literatury*.⁵ Autor przedstawia pięć tez o naturze twórczości literackiej, zasadniczo pokrywających się z cechami podanymi przez Markiewicza: 1. wysuwanie na pierwszy plan języka, 2. integracja rozmaitych poziomów strukturalnych języka, 3. projekcja fikcyjnego świata, 4. walory

⁴ H. Markiewicz, *Główne problemy wiedzy o literaturze*, Kraków 1976, s. 66.

⁵ J. Culler, *Teoria literatury*, Warszawa 2004

estetyczne, 5. intertekstualność wraz z autotelicznością. Powtarza się również konstatacja, że wymienione właściwości nie są wyłączną domeną dzieła literackiego: można je odnaleźć również w innych użyciach językowych.

Novum, przynajmniej w stosunku do opracowania Markiewicza, jest wprowadzenie terminu „bezwarunkowego założenia woli współpracy”. Czytelnik biorąc do ręki książkę jako tekst drukowany (a więc w pewien sposób wyselekcjonowany i nobilitowany), zakłada *a priori*, że ma do czynienia z nadrzędnie uporządkowanym komunikatem. „Z innym nastawieniem zasiadamy do słuchania muzyki awizowanej jako odnaleziona kompozycja Beethovena, a z innym – gdy jest to pono interesująca kompozycja pewnego listonosza z Bielska”. [FP, 183] Wynika z tego gotowość do interpretacji i poszukiwania ukrytego sensu, interakcja zachodząca pomiędzy autorem a czytelnikiem, nazwą a desygnatem, konotacją i denotacją, nadawcą i odbiorcą, projektem oraz realizacją. Obróbka dzieła w procesie druku, recenzje oraz wypowiedzi krytyków pełnią rolę katalizatora. Byłaby to więc dynamiczna koncepcja literatury, jako procesu zdeterminowanego kulturowo, zadziwiająco zbieżna ze sformułowaną przez Lema trzydzieści lat wcześniej definicją literackości, jako własności zrelatywizowanej przez kulturowe wzorce. Ostateczna konkluzja Cullera brzmi następująco: teoria literatury na progu XXI wieku odsuwa na drugi plan kwestie czysto formalne, czyli hipotetyczne różnice pomiędzy dziełami literackimi i nieliterackimi, poszukując raczej zbieżności i paraleli, analizując piśmiennictwo w kategoriach historycznych, psychologicznych, społecznych bądź ideologicznych.

A może, nawiązując do stylistyki zaproponowanej przez Jakobsona, należałoby się przyznać do czysto teoretycznej impotencji i cofnąć do praktycznej koncepcji Kleinera sprzed stu lat, który w roku 1913 postulował, aby przedmiotem wiedzy o literaturze był każdy tekst. Na tej bazie powstała poszerzona, być może nawet zbyt szeroka propozycja Stanisława Dąbrowskiego, traktująca jako literaturę "wszystko to, czego tworzywem jest słowo (język, mowa) użyte w funkcji porozumienia i będące bądź w fazie artykulacyjnego trwania, bądź w fazie wszelkiego rodzaju utrwalania".⁶

Tyle badający, a co na to badani? Według Stanisława Lema literaturą jest to, co zostanie jako literatura odczytane. Ważna jest tutaj przede wszystkim sama interpretacja

⁶ S. Dąbrowski, *Zagadnienie określeń i wyznaczników literackości*, [w:] *Problemy teorii literatury*, Wrocław 1987, s. 11

potencjalnego dzieła literackiego, stanowiąca proces uwarunkowany społecznie: "suwerenność tworu językowego, pretendującego do rangi dzieła, nie jest jego własnością immanentną, lecz zależy od stosunków, jakie zachodzą na obwodzie niejako zewnętrznym tekstu, w postaci relacji pomiędzy nim a wzorcami kulturowymi" [FP, 28]. Dzieło nie jest autonomicznym, obiektywnie istniejącym bytem: powstaje ono dopiero w trakcie interpretacji. Kreacja to projekt, na którego realizację składają się dynamiczne relacje, jakie zachodzą pomiędzy tekstem a jego odbiorcami. Ponieważ kultura ma właściwości homeostatyczne, poprzez masowo-statystyczne kontakty czytelników z dziełem dochodzi do jego stabilizacji: początkowa oscylacja ocen stopniowo wygasa, krzepnąc w postaci sieci kanonicznych odczytań.

Do nowatorskiej, relatywistycznej teorii dzieła literackiego Lema będziemy jeszcze wracać. Warto jednak od razu podkreślić jej bliźniacze podobieństwo do pragmatyzmu, który zyskał sobie popularność na polu literaturoznawstwa pod koniec XX wieku dzięki pracom Stanleya Fisha i Richarda Rorty'ego. Fish utrzymuje, że nie istnieją żadne immanentne właściwości tekstu, niezależne od odbiorcy. „Obiektywne istnienie tekstu jest iluzją, co więcej, niebezpieczną iluzją, z powodu jego fizycznej namacalności”.⁷ Wprowadza pojęcie wspólnoty interpretacyjnej, która odwołuje się do zbioru społecznych przeświadczeń na temat literatury i jej interpretacji. U Lema znajdziemy bliźniacze „układy odniesień stanowiące produkt procesów kulturowych” [FP, 159]. Autor *Filozofii przypadku* przedstawia rolę wspólnoty interpretacyjnej na przykładzie odbioru *W pustyni i w puszczy* Henryka Sienkiewicza. Bohaterski dla każdego Europejczyka Staś w oczach Arabów będzie okrutnym mordercą i ciemiężycielem. „Interpretacja nie jest odkrywaniem prawdy tekstu, lecz racjonalnym testowaniem znaczenia, ograniczonym z jednej strony przez instytucję literatury (konwencje i reguły interpretowanych tekstów), z drugiej zaś – przez wspólnotę interpretacyjną, do której bezwzględnie należy każdy interpretator”.⁸ Lem podziela również przekonania pragmatystów o perspektywiczności i zmienności doświadczenia, ograniczonego przez język: opisującego nie można odseparować od opisywanego, gdyż to właśnie stosowany kod zakreśla ramy poznania. Lem jest antyesencjalistą oraz ironistą⁹, który uważa, że każdy opis świata jest tymczasowy i niedoskonały.

⁷ S. Fish, *Is There a Text in This Class?*, Cambridge 1982, s. 158

⁸ A. Burzyńska, M. Markowski *Teorie literatury XX wieku*, Kraków 2007, s. 491

⁹ Kategoria wprowadzona przez Richarda Rorty'ego: „Ironista, w przeciwieństwie do metafizyka, który wierzy w istnienie prawdziwej natury zarówno świata, jak człowieka, utrzymuje, że człowiek jest jedynie »pozbawioną ośrodka siecią przekonań i pragnień«” [*Ibidem*, s. 486]

Tab. 1: porównanie poglądów teoretycznoliterackich S. Lema i S. Fisha

Stanisław Lem	Stanley Fish
<p>A więc głosimy, że nowe dzieło „nie jest nim od razu”, ale się nim dopiero, w obcowaniu z czytelnikami, staje. Jakości „immanentne” w takim samym stopniu są wykrywane, w jakim niekoniecznie świadomymi decyzjami – ustalane. [FP, 26]</p>	<p>W metodzie, którą postuluje, aktywność czytelnika jest kwestią kluczową, ponieważ prowadzi nie tyle do odkrycia, ile do nadania znaczenia.</p> <p>In the procedures I would urge, the reader's activities are at the center of attention, where they are regarded not as leading to meaning but as <i>having</i> meaning.</p> <p>[S. Fish, <i>Is There a Text in This Class?: The Authority of Interpretive Communities</i>, Cambridge 1982, s.158]</p>
<p>Uważam, że istotna ze względu na teorię literatury jest owa zmienność skutków lektury, a nie tożsamość drukarskiego substratu, bo ona jest <i>trivium</i>, które wprowadza w błąd...</p> <p>[S. Lem, <i>Listy albo opór materii</i>, Kraków 2002, s. 176]</p>	<p>Obiektywne istnienie tekstu jest iluzją, co więcej, niebezpieczną iluzją, z powodu jego fizycznej namacalności.</p> <p>The objectivity of the text is an illusion and, moreover, a dangerous illusion, because it is so physically convincing.</p> <p>[<i>Ibidem</i>, s. 43]</p>
<p>Żeby osadzić zdanie w pozajęzykowym kontekście sytuacyjnym [...], trzeba posiadać wiedzę pozajęzykową. Dostarczają jej układy odniesień stanowiące produkt procesów kulturowych. „Być tekstem literackim” jest to kulturowo zrelatywizowana własność, o której przesądza dany kulturą układ odniesień kryterialnych. [FP, 159]</p>	<p>Znaczenia pojawiają się już gotowe, nie z powodu norm osadzonych w języku, lecz ponieważ język jest zawsze, od samego początku, postrzegany w pewnej strukturze norm. Struktura ta nie jest jednakże abstrakcyjna i niezależna, lecz społeczna.</p> <p>[S. Fish, <i>Interpretacja, retoryka, polityka. Eseje wybrane</i>, Kraków 2002, s. 76]</p>
<p>Arcydzieło absolutne nie istnieje, ponieważ implikuje zestaw kryteriów oceny żadnym sposobem nie związanych z cechami szczegółowymi dowolnej chwili historycznej. Nie możemy zbadać, czy takie cechy istnieją, ponieważ badając zjawiska kulturowe, nie można samemu być niepodległym żadnemu kulturowemu wpływowi. [FP, 157]</p>	<p>Historycznie uwarunkowana świadomość nie może zbadać szczegółowo swoich własnych przekonań, przeprowadzić racjonalnego badania swoich własnych doświadczeń, ponieważ aby rozpocząć takie badanie, musiałaby najpierw uciec od podstaw własnych możliwości, a mogłaby to zrobić tylko wtedy, gdyby nie była historycznie uwarunkowana.</p> <p>[<i>Ibidem</i>, s. 320]</p>
<p>...to co wczoraj uznawano za transcendencję granic beletrystyki, może dziś być już częścią integralną pięknego piśmiennictwa, ponieważ granica ma owa charakter zmienny, zależy od przyjętych konwencji, i gdy te się zmienia,</p>	<p>Literatura nie jest esencjalną, lecz konwencjonalną kategorią, której zawartość i zakres są bezustannie kwestią debaty i rozstrzygnięć pomiędzy historycznie uwarunkowanymi podmiotami. Z tego powodu</p>

<p>fantastyczna filozofia albo teologia może się stać właśnie „normalną literaturą piękną”.</p> <p>[S. Lem, <i>Listy albo opór materii</i>, Kraków 2002, s. 232]</p>	<p>granica pomiędzy literaturą a tym, co nią nie jest, jest ciągle odkrywana na nowo.</p> <p>[<i>Ibidem</i>, s. 306]</p>
--	--

Skoro mamy już pewną wiedzę na temat naszej niewiedzy w materii zasadniczej, spróbujmy przyjrzeć się, jak na tym tle prosperuje teoria listu. Niestety, im dalej brniemy w kwestie statusu genologicznego, tym bardziej sytuacja się gmatwa. Chociaż na pierwszy rzut oka wszystko wygląda dosyć klarownie. List jest jednym z najstarszych gatunków piśmiennictwa, który narodził się niemal równocześnie z wynalezieniem pisma. Jako taki posiada wyraziste cechy formalne: jest to utrzymany w stylu bezpośrednim, skierowany do nieobecnego adresata monolog w formie pisanej, którego zasadniczy cel pozostaje utylitarny. Jednak Stefania Skwarczyńska, autorka fundamentalnej *Teorii listu*, uważa, że jest on obszarem paradoksu, łączącym w sobie szereg biegunowych przeciwieństw.¹⁰ Należy do form stricte użytkowych, ale bywa zaliczany w swoich poszczególnych realizacjach do panteonu literatury pięknej. Jest monologiem, który stanowi właściwie fragment dialogu. Podporządkowany potrzebom doraźnym i praktycznym, operuje na ogół językiem mówionym, wyrażonym jednak w postaci pisemnej. Chociaż z natury efemeryczny, staje się często trwałym dokumentem, o znaczeniu historyczno-literackim. Powinien być spontanicznie malowanym „obrazem duszy piszącego”, ale równocześnie podlega ograniczeniu reguł i ściśle obowiązujących konwencji. Przy bliższym poznaniu hybrydalny w swej naturze list przypomina skrzydlatego pegaza, któremu nałożono chomąto.

Szereg problemów, z jakimi borykamy się przy próbie teoretycznej analizy korespondencji, wyodrębnił Kazimierz Cysewski¹¹. Do najważniejszych z nich należą: nieuchronne zakłócenie intymnej relacji nadawca – odbiorca przez badacza-podglądacza, szczególnie sposób autokreacji epistolografa, dokonującego niejednokrotnie mistyfikacji własnej biografii (z tego względu można nawet mówić o „podmiocie epistolarnym”) oraz niejednorodność gatunkowa. Nierozstrzygnięte dylematy teoretyczne rodzą nieuchronne niedostatki metodologiczne. Cysewski stwierdza wręcz „brak we współczesnym literaturoznawstwie zadowalających narzędzi, za pomocą których można by badać listy”. Tradycyjny sposób określania literackich walorów korespondencji, poprzez pryzmat

¹⁰ S. Skwarczyńska, *Wokół teorii listu. (Paradoksy)*, [w:] tejsze, *Pomiędzy historią a teorią literatury*, Warszawa 1975.

¹¹ K. Cysewski, *Teoretyczne i metodologiczne problemy badań nad epistologafią* [w:] „Pamiętnik Literacki” 1997, nr 1.

konwencji pisarskich danej epoki, nie wydaje się ani sprawiedliwy, ani wyczerpujący, szczególnie w wypadku epistolografii współczesnej.

List jest przekazem niezwykle cennym dla badacza literatury, ponieważ zawsze pozostaje osadzony w konkretnej, chociaż subiektywnie przefiltrowanej rzeczywistości. Stąd Skwarczyńska postuluje jego analizę na tle epoki, sfery społecznej i kultury, które go wydały: „życie, w które list wrasta i które list tworzy, musi stanowić punkt wyjścia dla oceny estetycznej”¹². Listy mogą trafić do królestwa literatury pod warunkiem wypełnienia swoich służbowych obowiązków. Warto przy tym pamiętać, że informatywność aktu epistolarnego nie ogranicza się jedynie do treści językowych, intencjonalnie umieszczonych w nim przez autora. Źródłem informacji może być w tym wypadku również rodzaj użytego papieru, układ graficzny, obszerność, dobór zwrotów grzecznościowych, styl pisma, a nawet znaczek i koperta.

List należy rozpatrywać nie tylko na tle rzeczywistości, w której powstaje, ale również na tle innych listów, pozostających z nim w przyczynowo-skutkowym związku, czyli tzw. korespondencji. Dopiero w takim zbiorze w pełni manifestuje się epistolarna osobowość oraz biografia nadawcy, a czasem również błąka się *Zeitgeist*, trudno uchwytany duch epoki.

Sytuację komplikuje dodatkowo różnorodność i bogactwo rodzajów w obrębie samego gatunku. List przeszedł w ciągu pięciu tysięcy lat swojego istnienia głęboką ewolucję: od glinianych tabliczek Sumerów do pliku elektronów, docierającego w ciągu kilku sekund do najdalszych zakątków naszego globu. Nie o zewnętrzny sposób utrwalenia nam tutaj jednak chodzi, chociaż nie pozostaje on bez oczywistego wpływu na merytoryczną zawartość: inny ciężar własny miały listy pisane znacznym nakładem sił i środków, ze świadomością, że odpowiedź otrzymamy w najlepszym wypadku dopiero po kilku tygodniach. Internet zrewolucjonizował sposób i szybkość przekazywania informacji – niestety kosztem jej wartości. Łatwość kontaktu nie przechodzi bowiem w jakość, czego najlepszym dowodem jest spam, zapychający nasze pocztowe skrzynki. Należy przypuszczać, że media elektroniczne będą stopniowo odciążać tradycyjną korespondencję z jej użytkowych funkcji, dzięki czemu poszybuje ona swobodnie w sfery sztuki wysokiej.

¹² S. Skwarczyńska, *Teoria listu*, Lwów 1937, s. 18

Najstarsze znane listy, pisane pismem klinowym trzy tysiące lat przed naszą erą, pochodzą z Babilonii. Reguły nowożytnej *artis epistolandi*, pozostające w ścisłym związku z retoryką, czyli teorią wymowy, zostały skrupulatnie opracowane w czasach starożytnej Grecji i Rzymu. Sztuką epistolarną zajmowali się między innymi Platon, Epikur, Archimedes, Cyceon, Seneka, Horacy i Owidiusz. Opisowo-normatywna teoria listu obowiązywała z pewnymi modyfikacjami aż do XVIII wieku, jej charakterystyczną manifestacją były popularne w Średniowieczu łacińskie listowniki, czyli wzorniki i zbiory wskazówek, będące podręcznikami pisania listów. Skostniałą strukturę listu rozsądza dopiero sentymentalizm, który wprowadza list-wyznanie, wybuch uczuć piszącego. Całkowite wyzwolenie spod ucisku obowiązujących norm i konwencji przynosi korespondencji Romantyzm. List zrzuca ciasny gorset, w jaki zasznurowano go jeszcze w epoce antycznej i służy teraz ekshibicjonistycznemu obnażaniu stanów emocjonalnych oraz zakamarków duszy nadawcy. Szczególny nacisk kładzie się przy tym na walory literackie: funkcje użytkowe ulegają w ten sposób istotnej transformacji.

Sztandarowym przykładem romantycznej kreacji artystycznej jest epistolografia Krasińskiego, w której autor dokonuje konsekwentnej stylizacji własnej biografii przy pomocy repertuaru środków czysto literackich. Autor *Nie-Boskiej Komедii* przybiera wystudiowane pozy i nakłada starannie cyzelowane maski, dostosowując się przy tym do możliwości i oczekiwań swoich odbiorców. Kluczową rolę adresata podkreśla Maria Janion w szkicu *Tryptyk epistolograficzny*.¹³ W poczcie skierowanej do ojca, surowego klasyka, Krasiński-junior powściąga romantyczne zapędy, ukrywając je za sentymentalnymi opisami natury. Wyznania, czynione na odległość Delfinie Potockiej, są natomiast prawdziwą eksplozją namiętności, zachodzącą zgodnie z prawami hiperbolicznej poetyki romantycznej. Korespondencja z Jerzym Lubomirskim kreuje kolejny wizerunek Krasińskiego jako genialnego poety-profety, który w swoich dziełach przewidział zarówno własny dramat rodzinny, w postaci nieudanego małżeństwa, jak i dramat polityczny, czyli narastające wrzenie rewolucyjne na świecie. Jak widzimy, list może, a nawet powinien odbijać w zwierciadle również duszę osoby, do której jest zaadresowany.

Po okresie romantycznej epistolomanii XX wiek wydaje się być recesją *artis epistolandi*, przynajmniej na obszarze korespondencji opublikowanej drukiem. Przyczyną jest zapewne, obok strat spowodowanych przez wojenną pożogę, zmierzch całej galaktyki

¹³ M. Janion, *Tryptyk epistolograficzny*, [w:] tejsze, *Romantyzm. Studia o ideach i stylu*, Warszawa 1969.

Gutenberga, połączony z ekspansją alternatywnych środków komunikacji, jak telefon, czy wspomniany już Internet. W czasach konsumpcyjnej kultury obrazkowej najpopularniejszą formą korespondencji staje się list adwokacki albo wezwanie do zapłaty. Z pewnością jednak wypłyną jakieś perły, ukryte w głębinach szuflad i prywatnych bibliotek. Rolę takiej rafy koralowej może spełnić archiwum Stanisława Lema. Próbkę jej olśniewającego bogactwa przynosi wydany jeszcze za życia pisarza tom *Listy albo opór materii*.¹⁴

Aby nie narazić się na zarzut gołosłowności, dokonajmy krótkiego przeglądu najważniejszych walorów spuścizny epistolograficznej Stanisława Lema, czytanej z punktu widzenia badacza literatury:

1. Symfonia stylizacji: różne głosy i style, w zależności od osoby, do której skierowany jest przekaz. Mamy ciepłe i osobiste listy do przyjaciół, takich jak Sławomir Mrozek bądź Jan Błoński. Naukowe wykłady, naszpikowane fachową terminologią, jak te pisane do Władysława Kapuścińskiego, profesora fizyki. Oracje do tłumaczy, które często stanowią artystyczną spowiedź autora. Zabawne listy urzędowe, pełne zgryźliwej ironii, w których autor ukrywa się za maską chłopka-roztropka, dalekiego krewnego ludowych bohaterów z *Indyka*. W korespondencji z młodymi czytelnikami pojawia się natomiast Lem w roli nauczyciela i mistrza. Czasem autor dostosowuje list do języka utworu, o którym jest mowa: takim przykładem jest archaizacja poczty do Szymona Kobylińskiego, utrzymana w duchu *Cyberiady*.
2. Starannie przemyślana kompozycja: listy są kunsztownymi miniaturami, których forma ma służyć walorom poznawczym. Stąd często mają charakter wykładu, przyjmują układ eseistyczny albo skomponowany na kształt matematycznego dowodu, posługują się elementami zaczerpniętymi z dziedziny logiki (sylogizmy). Ale równie chętnie Lem sięga formę opowiadania, opisu, anegdoty, relacji, wspomnienia czy nawet reportażu.
3. Język: jasny, przejrzysty i dokładny, którym operuje pisarz z precyzją chirurgicznego skalpela, nie tracąc przy tym krwistości i sugestywności opisu. Zdarzają się chwytły czysto literackie, teksty gęste od porównań i metafor, eleganckie figury językowe, gry słów, aluzje, a nawet neologizmy.
4. Wykład poglądów naukowych i filozoficznych Lema.
5. Autokomentarz i uzupełnienie do utworów, swoisty przewodnik po twórczości pisarza.

¹⁴ Stanisław Lem, *Listy albo opór materii*, wybór i opracowanie J. Jarzębski, Kraków 2002

6. Prezentacja warsztatu pisarskiego od kuchni, wypreparowanie włókien procesu twórczego.
7. Sarkazm, gryząca ironia oraz absurdalny humor, paradoksalnie szczególnie widoczne w listach urzędowych. Parodia obowiązujących stylów i konwencji.
8. Źródło informacji biograficznych, podanych z pierwszej ręki, często wyjaśniających okoliczności powstawania poszczególnych utworów.
9. Zbiór lapidarnych, celnych uwag obyczajowych i filozoficznych, dowcipnych bon motów i złotych myśli.
10. Klimat intelektualny epoki.

Wszystko to sprawia, jak podkreśla Jerzy Jarzębski, że listy odkrywają przed nami nowy wizerunek Stanisława Lema:

nową dla czytelników formę, w jakiej objawia się pisarz poprzez teksty. Nową, często zabawną, a także frapującą, bo Lem jest osobowością realizującą się świetnie w dialogu, w walce z cudzymi sądami i przesądami, w próbach artykułowania swoich mniemań zwięźle, obrazowo, dosadnie, a zarazem przekonująco. Dowiemy się z tych listów, co sądzi o literaturze i literaturoznawstwie, co intryguje go w naukach ścisłych, jaki jest jego stosunek do politycznej sytuacji w Polsce rządzonej przez komunistów. Niektóre z zamieszczonych tu krótkich tekstów na te tematy przybierają formę mikro-esejów, streszczających wywody gdzie indziej w jego pismach rozrastające się do rozmiarów wielusetstronicowych książek. Równie interesujące będą próby autointerpretacji, objaśniania sensu własnych dzieł literackich, często wchodzące w bardzo precyzyjną analizę językowo-stylistycznych niuansów, zdradzające, do jakiego stopnia pisarz jest świadom swego warsztatu.¹⁵

Korespondencję Lema można podzielić "od siekiery" na kilka części, zdając sobie sprawę, że otrzymamy w wyniku takiej obróbki konstrukcję koślawą i chwiejną. Przyjmujemy dwa wyjściowe, ściśle ze sobą związane kryteria, które posłużą nam do przeprowadzenia rozgraniczenia: treść oraz adresat listu (żadne z nich nie jest wystarczające, aby stanowić przesłankę samodzielną). Dzięki temu uzyskamy podział na: (I) listy oficjalne i (II) prywatne, będący daleką pochodną opozycji *litterae publicae* i *litterae privatae*, wyróżnionej przez Cicerona. Taka dychotomia jest również zgodna z intencjami samego autora, który własnoręcznie zwykł w ten sposób wprowadzać ład w swoje papiery.

¹⁵ J. Jarzębski, *Lem w listach* [w:] Stanisław Lem, *Listy albo opór materii*, wybór i opracowanie J. Jarzębski, Kraków 2002, s. 285

Następnie listy oficjalne (I) możemy podzielić na: (I.1) urzędowe (dotyczące spraw administracyjno-skarbowych, oficjalnych zaproszeń, sporów z biurokracją i doraźnych interwencji) oraz związane z rzemiosłem pisarza listy do: (I.2) adaptatorów (filmowców i ilustratorów); (I.3) agentów literackich; (I.4) dziennikarzy, edytorów; (I.5) tłumaczy; (I.6) wydawców (redaktorów). Tu już zarysowuje się pierwsza i nie ostatnia ułomność naszej klasyfikacji: agenci literaccy bądź tłumacze pełnili często rolę bliskich przyjaciół Lema, więc zasługują również na umieszczenie w grupie II.

Korespondencję prywatną (II) należałoby posegregować na listy do: (II.1) czytelników (lemologów); (II.2) naukowców; (II.3) pisarzy; (II.4) rodziny; (II.5) znajomych i przyjaciół. I znowu będziemy obserwować migrację z jednej klasy do drugiej w miarę rozwoju korespondencji, powodowaną przede wszystkim zadzierzgnięciem bliższych więzi towarzyskich: na przykład niektórzy czytelnicy bądź naukowcy stają się z czasem przyjaciółmi pisarza. Zresztą trudno wyobrazić sobie korespondenta Lema, który nie byłby równocześnie jego zagorzałym czytelnikiem.

Powyższą klasyfikację, siłą rzeczy ramową i arbitralną, można oczywiście rozbudowywać i udoskonalać, niestety kosztem jej klarowności. Pozostając jednak wiernym zasadzie, że nie należy mnożyć bytów ponad potrzebę, ograniczymy się do dwustopniowego podziału, który wydaje się najbardziej elastyczny i funkcjonalny. (zobacz: Tabela nr 2)

Innym narzucającym się kryterium, paralelnym w stosunku do treści (adresata) listu, mógłby być język, w jakim jest prowadzona korespondencja. Lem swobodnie pisał swoje listy w co najmniej czterech językach: obok polskiego, po niemiecku, rosyjsku oraz angielsku, najczęściej elastycznie dostosowując się w tym względzie do języka ojczystego interlokutora. Zdarzają się również wprawki sporządzone po francusku i w łacinie. Przedmiotem badań przeprowadzonych w niniejszej pracy będą wyłącznie listy pisane po polsku, chociaż przy dokonywaniu podziału pod kątem zawartości została uwzględniona cała dostępna korespondencja.

Zanim przejdziemy do omówienia reprezentatywnych przykładów korespondencji Lema, warto podkreślić jeszcze jedną rzecz. List często bywa ujmowany jako intymna relacja dwóch osób: nadawcy i adresata. W wypadku osób zawodowo parających się literaturą, zawsze należy założyć również antycypację, nawet podświadomą, przyszłego czytelnika.

Trudno, ażeby sławny pisarz, w dodatku piszący do innego luminarza kultury, nie przeczuwał, jakie będą zakusy potomnych wobec tej korespondencji. Czytelnik sytuuje się z boku osi nadawca-adresat, mogąc powodować jej mniejsze lub większe „wybrzuszenie”. Niejako pomiędzy obydwoma stronami bezpośrednio zaangażowanymi w korespondencję pojawia się jeszcze jedna, niewidzialna osoba. Osoba, dodajmy, której istnienie dla nikogo nie ulegało wątpliwości. Tym ogniwem pośrednim był cenzor: Polska Ludowa nie uznawała tajemnicy korespondencji i cenzurowała ją w sposób nieomal ostentacyjny. Dobry obywatel nie powinien wstydzić się swoich poglądów, poza tym, był to jeden ze sposobów na wywołanie paraliżu intelektualnego społeczeństwa. Zwykły człowiek musiał zawsze liczyć się z tym, że jego wyznania będzie śledziła para niepowołanych oczu. Pisarz o międzynarodowej sławie mógł mieć praktycznie pewność, że każdy wysłany przez niego w Polsce list przechodzi najpierw przez ręce smutnych panów, uważnie tropiących każdy przejaw nieprawomyślności. Sztuka pisania, nie tylko listów, przypominała w tamtych czasach chocholi taniec na polu minowym. Stąd praktycznie brak w korespondencji Lema bezpośrednich uwag na tematy polityczne. Kilka epistoł pisanych poza granicami demoludów, najczęściej podczas krótkich pobytów w Berlinie Zachodnim, daje dopiero ujście głębokiej, latami narastającej frustracji, często ze szkodą dla wartości literackich. Zamieniają się one w gorzką wyliczankę komunistycznych grzechów głównych i pokazują, jak silny wpływ na pociągnięcia pióra pisarza miała świadomość, wyrażona przez Lema *expressis verbis* w jednym z listów do Michaela Kandla, że „zarówno korespondencja przychodząca do mnie, jak ta, którą wysyłam, jest otwierana i czytana”.¹⁶

¹⁶ Stanisław Lem, *Listy albo opór materii*, wybór i opracowanie J. Jarzębski, Kraków 2002, s. 208

Tab. 2: zestawienie najważniejszych adresatów korespondencji Stanisława Lema

KORESPONDENCJA OFICJALNA				KORESPONDENCJA PRYWATNA			
1. URZĘDOWA	2. ADAPTATORZY	4. EDYTORZY, DZIENNIKARZE	6. WYDAWCY	1. CZYTELNICZY LEMOLODZY	3. PISARZE	5. ZNAJOMI, PRZYJACIELE	
<ul style="list-style-type: none"> • Ambasada PRL w Austrii (Marian Krzak) • Ambasada PRL w Moskwie • Bank Handlowy • Bank PKO • Centralny Urząd Wydawniczy • Główny Urząd Cel • IBL • Ministerstwo Finansów • Ministerstwo Kultury i Sztuki • Ministerstwo Spraw Wewnętrznych • Ministerstwo Spraw Zagranicznych • NBP • Polska Misja Wojskowa w Berlinie • Polskie Radio • Sekretarz KC PZPR • Sekretarz KW PZPR w Krakowie • Słonimski Antoni (ZLP) • Urząd Kinematografii • Urząd Wojewódzki Kontroli Prasy i Widowisk • Wydział Finansowy • Wydział Kultury KC PZPR • ZLP (Stolarkowa Halina) 	<p>FILMOWCY:</p> <ul style="list-style-type: none"> • Centralny Zarząd Wytwórni Filmowych • Film Polski • Płoński Jerzy • Rudesone Michael • Staudte Wolfgang • TVP • Wajda Andrzej • Zespół Filmowy TOR • Zespół Filmowy X • Zespół Iluzjon <p>ILUSTRATORZY:</p> <ul style="list-style-type: none"> • Kobyliński Szymon • Mróz Daniel 	<ul style="list-style-type: none"> • Foyster John • Gillespie Bruce • Hasselblatt Dieter • Hollanek Adam • Kraus Herbert (ORF) • Levy Alan • Mullen Robert (SFS) 	<ul style="list-style-type: none"> • Czytelnik • Iskry • Insel • KAW • Surhkamp • Verlag Volk und Welt • Wydawnictwo Literackie • Wydawnictwo Literackie • Wydawnictwo MON 	<ul style="list-style-type: none"> • Barnouw Dagmar • Bereś Stanisław • Csicsery-Ronay Istvan • Eilstein Helena • Jarzębski Jerzy • Nudelmann Rafał • Oramus Marek • Szpakowska Małgorzata • Świrski Peter 	<ul style="list-style-type: none"> • Carlos Rash • Carrol Jonathan • Dick Philip K. • Duerr Peter • Farmer Philip Jose • Knapp Radek • LeGuin Ursula • Pohl Frederik 	<ul style="list-style-type: none"> • Bartoszewski Władysław • Błoński Jan • Čepaitis Virgilijus • Choynowski Mieczysław • Fiut Aleksander • Gil Franciszek • Herbert Zbigniew • Husarski Roman • Kapuściński Władysław • Kijowski Andrzej • Kluz Stanisław • Lichański Jakub Zdzisław • Lipska Ewa • Miłosz Czesław • Mrozek Sławomir • Remuszko Stanisław • Stiller Robert • Szacki Wiktor • Szczepański Jan • Ścibor-Rylski Aleksander • Venzlowa Tomas • Wirth Andrzej • Wołczek Olgierd • Wróblewska Stanisława • Wróblewski Jerzy • Zieliński Stanisław 	
		<p>3. AGENCI</p> <ul style="list-style-type: none"> • Agencja Autorska • Dilia • Duszenko Konstantin • Gotler Joel • Korzhenevski Alexander • Rottensteiner Franz • Thadewald Wolfgang • ZAiKS 	<p>5. TŁUMACZE</p> <ul style="list-style-type: none"> • Beatrix Murányi • Duszenko Konstantin • Griese Friedrich • Gromowa Ariadna • Kandel Michael • Pabel Rudolf • Reuter Jens • Rymarowicz Caesar • Sila Dominique • Simonides Jarosław • Sorger Beate • Staemmler Klaus • Szirokow Feliks • Tiel Rudolf • Wajsbrot Jewgienij • Weigel Pavel • Zimmermann-Göllheim Irmtraud • Zweibergh Martin 	<ul style="list-style-type: none"> • "Horyzonty Techniki" • "Quarber Merkur" • "Science Fiction Studies" • "Horyzonty Techniki" • "Kultura" • "Nowa Kultura" • "Nurt" • "Odra" • "Pismo" • "Problemy" • "Studia Filozoficzne" • "Teksty" 	<p>2. NAUKOWCY</p> <ul style="list-style-type: none"> • Adevik Goran • Fiałkowski Konrad • Heller Michał • Hoerner (von) Sebastian • Hofstadter Douglas • Koch Michael • Lichański Jakub Zdzisław • Markiewicz Henryk • Petsche Hellmuth • Prossinger Hermann 	<p>4. RODZINA</p> <ul style="list-style-type: none"> • Czerner Olgierd • Lem Barbara • Lem Samuel • Lem Tomasz • Zych Michał 	
				<ul style="list-style-type: none"> • Berthel Werner (Insel) • Borches Elisabeth (Insel) • Czollek Walter (VWV) • Giedroyć Jerzy • Gruner Juergen (VWV) • Janke Jutta (VWV) • Krzemuska Katarzyna (WL) • Kurz Andrzej (WL) • Ready Karen (HBJ) • Skórnicki Jerzy (WL) • Smorąg Irena (WL) • Suvin Darko (SFS) • Unseld Siegfried (Insel) • Wilczkova Helena (Czytelnik) • Wittlin Jerzy (Iskry) • Woroszyński Wiktor ("NK") 			

II. Narodziny lemologii

Twórczość Lema możemy zasadniczo podzielić na beletrystykę, eseje, apokryfy (teksty o nieistniejących tekstach) oraz narzekania na krytyków. Papież fantastyki naukowej nie miał wysokiego mniemania na temat możliwości intelektualnych wyznawców tego gatunku¹⁷, szczególnie ostro piętnując amerykańskie środowisko akademickie za bezmyślną nobilitację głównego, bezwartościowego nurtu Science Fiction (w ramach programu Science Fiction Research Association¹⁸). Gorzkie żale na swoją pozycję autora kompletnie zapoznanego, przynajmniej na rodzimym podwórku, obficie wylewa Lem w *Rozmowach* ze Stanisławem Beresiem (w osobnym rozdziale, wymownie zatytułowanym *Księga skarg i wniosków*). Na pytanie o skalę swojego wkładu w polską literaturę, najpopularniejszy polski pisarz XX wieku odpowiada mocno zaszokowanemu interlokutorowi:

Aktualnie jest on prawie zerowy. Wkład jest taki, jaki zostaje orzeczone przez kompetentnych znawców. Eksperci, omawiając wydarzenia literackie ostatnich trzydziestu, czterdziestu lat, mojego nazwiska nie wymieniają. ¹⁹

Swoim pozornie niewinnym, wręcz rutynowym pytaniem, zaskoczony Beres uruchamia prawdziwą litanię pretensji, która ciągnie się przez bite trzydzieści sześć stron maszynopisu. Częściowo uzasadnia te narzekania fakt, że pierwsza obszerna książka na temat Lema ukazała się po polsku dopiero kilka lat później i nosiła adekwatny tytuł *Lem w oczach krytyki światowej*: był to dosyć eklektyczny wybór tekstów z obszaru anglo- i niemieckojęzycznego.

W korespondencji z Michaeliem Kandlem Lem również występuje w roli autora niezlokalizowanego na tle literatury polskiej, którego nazwisko nie pojawia się nawet w przypisach. Powodem tego pomijania jest to, że jego wysiłki mają charakter długodystansowy i wykraczają poza standardowe aktualizacje:

¹⁷ Jerzy Jarzębski zwraca jednak uwagę, że Lem generalnie nie ufał tzw. ekspertom oraz akademickiej wiedzy oderwanej od empirii, będąc zwolennikiem raczej poznania poprzez działanie/doświadczenie, którego apologią są między innymi *Opowieści o pilocie Pirxie* (J. Jarzębski, *Science fiction a polityka – wersja Stanisława Lema*, [w:] *Wszechświat Lema*, Kraków 2002, s. 24)

¹⁸ Powołana w 1970 roku organizacja, której zadaniem było badanie literatury SF oraz fantasy, celem podniesienia poziomu nauczania akademickiego. „Founded in 1970, the SFRA was organized to improve classroom teaching; to encourage and assist scholarship; and to evaluate and publicize new books and magazines dealing with fantastic literature and film, teaching methods and materials, and allied media performances. Among the membership are people from many countries-students, teachers, professors, librarians, futurologists, readers, authors, booksellers, editors, publishers, archivists, and scholars in many disciplines”. (źródło: www.sfra.org)

¹⁹ S. Lem, *Tako rzeczy Lem*, Kraków 2002, s. 214

...klątwą naszej literatury od dwustu lat z górą jest doraźność. Doraźnie „wymierzyć sprawiedliwość” widzialnemu światu; doraźnie „dogonić Zachód z Europą na czele”, doraźnie „wymyślić coś nowego polskiego”, doraźnie „nowości potrząsać kwiatem”, doraźnie mity narodowe poutrać lub umonumentalniać... [KLK, 3.11.74]

Lem powtarza swoje filipiki w wywiadach, felietonach, tekstach eseistycznych, a nawet w beletrystyce. Już w 1965 roku w *Cyberiadzie* pojawia się Chloryan Teorycy Klapostoł, ironiczny autoportret Lema-myśliciela, kompletnie niedocenianego przez współczesnych. Nieszczęsny Klapostoł pisze kolejne, „absolutem tchnące”, fundamentalne dzieła, docierając do samej istoty rzeczy. Jest on między innymi autorem wiekopomnego traktatu o *Ewolucji Rozumu jako Zjawisku Dwutaktowym*, w którym wreszcie rozstrzyga odwieczny dylemat, co było pierwsze: robot czy bladawiec. Kiedy nawet „kulawy cybernaryn” nie zwraca na niego uwagi, pociesza się, że przecież w końcu musi się ktoś na nim poznać:

- Przyjdzie jeszcze czas mój! - rzekłem sobie. - Nie może to być, aby ktoś jak groch sypał prawdy ostateczne dniem i nocą, aż blask Poznania od nich bucha Ultymatywnego - i nie! Przyjdzie rozgłos, przyjdzie sława, tron z kości słoniowej, tytuł Myślęgi Pierwszego, miłość ludów, ukojenie w ciszy sadu, własna szkoła, uczniowie kochający i wiwatujący tłum! ²⁰

Tymczasem, pomimo kolejnych odkrywczych prac, nic się nie zmienia. Omijają go uznanie i zaszczyty, a cały jego głęboki dorobek pozostaje praktycznie niezauważony. Publiczność gustuje w dziełach „o różnicy między przodkiem a tyłkiem, o budowie cudnej tronu monarszego, jego poręczach słodkich i nogach sprawiedliwych, traktaty o polerowaniu wdzięków, opisy szczegółowe tego i owego, przy czym nikt tam sam siebie wcale nie chwalił, wszelako tak już to się jakoś składało, że Struncel podziwiał Paciora, a Pacior - Struncła, obaj holdami przez Logarytów zasypywani”²¹.

W tonie bardziej serio Lem powtórzy swoje pretensje trzydzieści trzy lata później, w *Rozważaniach Sylwicznych LXXI*²², pisanych dla miesięcznika „Odra”. Zbiera tutaj wszystkie własne trafne prognozy, trochę odgrywając rolę Marsjasza wobec zawodowych futurologów, których buńczuczne przewidywania nad podziw rzadko się sprawdzają. Rozwój biotechnologii, rozszyfrowanie kodu DNA, początki autoewolucji człowieka, kwantowe

²⁰ *Cyberiada*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2001, s. 357

²¹ tamże, s. 358

²² *Sex Wars*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004, s. 336

teorie powstania wszechświata, ewolucja jako proces utrwalania i powielania błędów, koncepcja samolubnego genu, fantomatyka czyli wirtualna rzeczywistość, narodziny społeczeństwa informacyjnego, teleportacja i paradoksy kopiowania tożsamości: wszystko są to dziedziny, których Lem był niezaprzeczalnie prekursorem. I znowu, według autora, nawet „pies z kulawą nogą się nie odezwał”.

Czy rzeczywiście pisarz nie doczekał kochających uczniów ani wiwatujących tłumów? Trzydzieści milionów egzemplarzy książek, opublikowanych we wszystkich najważniejszych językach, wydaje się dowodzić czegoś innego. Problem w tym, że zgodnie z przekonaniem Lema, same gigantyczne nakłady niczego nie przesądzają ani nie stanowią gwarancji, że książki znajdą trwałe miejsce w skarbcu światowej kultury. Stosy recenzji oraz pojedynczych artykułów nie są w stanie wyłobić odpowiedniej niszy ekologicznej, w której mogłoby rozkwitnąć w całej okazałości dzieło Lema. Autor *Solaris* marzy o ujęciach synkretycznych, kompleksowych monografiach, tymczasem skazany jest na „czyściec doraźnych, ad hoc artykułowanych analiz i ocen”²³. Jeżeli, jak potwierdzają pragmatyści, proces interpretacji jest swoistą transakcją czytelnika z tekstem, to kurs wymiany ustalają tutaj krytycy:

Bo, kochany Panie, związki, pokrewieństwa, implikacje i asocjacje, łączące utwór z wysokim regionem intelektualno-estetyczno-filozoficznym nie są wykrywane jak szafy i stolki. Na to, żeby w ogóle Czytelnik mógł pozwolić sobie na tego rodzaju Czcigodne Kojarzenia, potrzebna jest pierwszej Permisja Areopagu Autorytetów. Musi się zagotować, zakisnąć musi od licznych czcicieli kompetentnych, od odkrywców, hermeneutyków, dostarczających gwarancji, że „To jest To”. [KLK, 21.04.75]

Szpakowska w *Dyskusjach ze Stanisławem Lemem*²⁴ przyznaje pisarzowi rację: „Literatura poświęcona jego twórczości przytłacza przede wszystkim ogromem, jednak odszukanie w niej jakiegoś ładu okazuje się nader kłopotliwe”²⁵. Tak przynajmniej przedstawiała się sytuacja interpretacyjna w roku 1995, kiedy ukazały się *Dyskusje*, będące pierwowzorem polskiej lemologii. Początek XXI wieku przynosi prawdziwą lawinę prac teoretycznych, poświęconych twórczości Lema: w 2002 Jerzy Jarzębski odkrywa *Wszechświat Lema*, rok później pojawia się obszerny zapis dwóch naukowych konferencji pt. *Stanisław Lem – pisarz, myśliciel, człowiek* (ze wstępem *Narodziny lemologii*), w 2006 roku

²³ S. Lem, *Mój pogląd na literaturę*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2003, s. 60

²⁴ M. Szpakowska, *Dyskusje ze Stanisławem Lemem*, Warszawa 1996. W niniejszych rozważaniach w dużej mierze opieram się na rozdziale pierwszym tej książki, pt. *Zamiast wstępu: Lem i krytycy*

²⁵ *Ibidem*, s. 7

Maciej Płaza publikuje monumentalne *O poznaniu w twórczości Stanisława Lema*, w następnym roku ukazuje się *Między zwierzęciem a maszyną. Utopia technologiczna Stanisława Lema* pióra Pawła Majewskiego. Poza tym, jak trafnie konstatuje Wojciech Orliński²⁶, na temat konkretnych utworów wypowiadały się tuż humanistyki Polski powojennej (między innymi Edward Balcerzan, Stanisław Barańczak, Jan Błoński, Witold Bereś, Helena Eilstein, Stanisław Grochowiak, Andrzej Kijowski, Leszek Kołakowski, Piotr Kuncewicz, Jan Józef Lipski, Henryk Markiewicz, Krzysztof Mętrak, Tadeusz Nyczek, Janusz Sławiński, Jan Walc, Adam Włodek – połowa osób z tej listy legitymuje się tytułem profesora zwyczajnego). Odbyły się ponadto dwie poważne naukowe debaty: dyskusja redakcji kwartalnika „Studia Filozoficzne” w 1964 na temat *Summy Technologiae* oraz sesja Instytutu Badań Literackich w 1970 poświęcona *Filozofii przypadku*. W 1972 roku ukazał się specjalny numer miesięcznika „Nurt”, dedykowany w całości twórczości Lema.²⁷ Redakcja zapowiada go jako wybitnego pisarza, filozofa i teoretyka kultury, którego uwaga „koncentruje się na zagadnieniach teorii poznania – analizie instrumentów intelektu ludzkiego, dzięki którym rozszerza się widnokrąg naszego świata, pogłębia się jego znajomość, na badaniu kwestii moralnych, swoistych dla naszej epoki i wreszcie na analizie zjawisk twórczości artystycznej i naukowej”. Dwadzieścia lat później dwumiesięcznik Instytutu Badań Literackich PAN „Teksty Drugie” również odda swoje łamy do wyłącznej dyspozycji lemologów. Dodajmy do tego kilkadziesiąt wnikliwych posłowi, jakimi Jerzy Jarzębski opatrzył poszczególne tomy *Dzieł Zebranych*.

Idiosynkrazje Lema na krytyków doskonale ilustruje jego stosunek do recenzji *Summy Technologiae* pióra Leszka Kołakowskiego.²⁸ Recenzent zarzuca co prawda autorowi redukcjonizm i technologiczną euforię, niemniej jednak nazywa książkę Lema: „perłą literatury trudniącej się filozofią techniki” oraz „znakomitym esejem”. Swoje uwagi podsumowuje następująco:

Prawdziwie bowiem uważam jego książkę za znakomitą i pełną owego blasku, jaki promieniuje zawsze z inteligencji krytycznej i kompetentnej. Przestaną jednak na sprzeciwie wobec paru dowolnych fragmentów i na komplementach ogólnych, ponieważ nie widzę powodu, by streszczać utwór, który należy przeczytać po prostu.²⁹

²⁶ W. Orliński, *Co to są sepulki*, Kraków 2007, s. 268

²⁷ „Nurt” nr 8, Poznań 1972

²⁸ L. Kołakowski, *Informacja i utopia*, „Twórczość”, Warszawa 1964, s. 115

²⁹ *Ibidem*, s. 122

Lem nigdy nie wybaczył tej recenzji Kołakowskiemu.

Może nie jest to wymarzony tron z kości słoniowej, jednak ponure wizje kompletnego zapoznania wydają się być nieco przesadzone. Warto tutaj wspomnieć o kwestii, do której jeszcze wrócimy: o recepcji dzieł Lema na długie lata przesądził wybór uprawianego przez niego gatunku literackiego. „Wybór *science fiction* stanowił nie tylko pomyłkę teoretyczną, lecz i w praktyce pod pewnymi względami okazał się dla pisarza kulą u nogi”.³⁰ Można gdybać, jak potoczyłaby się kariera literacka Lema, gdyby cenzura nie zablokowała wydania *Szpitala Przemienienia* albo gdyby Lem nie spotkał na górskich szlakach prezesa Czytelnika, Jerzego Pańskiego. Być może wtedy pisarz nie musiałby z całych sił bronić się przed genologicznym zaszufładkowaniem i zepchnięciem w głąb getta SF.³¹ Z drugiej strony to właśnie utwory wywodzące się z kanonu literatury *science fiction* otworzyły przed Lemem wrota światowej kariery. Publikacje takich pozycji, jak *Szpital Przemienienia*, czy *Wysoki Zamek* stanowią ilościowy margines jego wydawniczego dorobku.

Lem miota gromy na krytyków, ale też i jego najbardziej zagorzali apologetci mają powody do utyskiwań na swojego Mistrza. Ogromna swoboda, z jaką Lem porusza się po najdalej wysuniętych przyczółkach nowożytnej nauki, wymaga nie lada umiejętności i przygotowania od wszystkich, którzy chcieliby mu w tych ekspedycjach towarzyszyć. Idealny krytyk Lema powinien posiadać, oprócz wszechstronnego wykształcenia humanistycznego, również spory zasób wiedzy z dziedziny nauk ścisłych. W niezbędniku każdego szanującego się lemologa, obok trzydziestu trzech, często opasłych tomów *Dzieł Zebranych*, obok opracowań z zakresu teorii literatury, filozoficznych traktatów oraz innych typowo humanistycznych narzędzi, powinny się również znaleźć prace Richarda Dawkinsa, Paula Daviesa (profesor filozofii przyrody, wykładowca fizyki teoretycznej) Manfreda Eigena (dyrektor Instytutu Maxa Plancka Chemii Biofizycznej w Getyndze), Paula Feyerabenda (filozof nauki), Stephena Hawkinga, Wernera Heisenberga, Thomasa Kuhna (filozofia nauki), Karla Poppera, Willarda van Orman Quine'a. Wymieniam tutaj tylko kilka z brzegu nazwisk z indeksu książki *Wszechświat Lema* Jerzego Jarzębskiego. Nie wspominam o tematach tak

³⁰ M. Szpakowska *Dyskusje ze Stanisławem Lemem*, Warszawa 1995, s. 9

³¹ „Uważam, że ten kamień powinien być raz na zawsze wyrzucony z mojego ogródka, bo to jest nieporozumienie. Chciałoby się krzyknąć rozpacznie za Miłozsem: gwałtu, jestem poeta liryczny, którego wrzucili do takiej studni, z której nie sposób się wygramolić. Też mógłbym zawołać: gwałtu, jestem pisarzem, który w młodości napisał parę głupich powieści Science Fiction, a potem widząc, że to jest nic niewarte, zaczął się gwałtownie oddalać w inne rejony, ale wszyscy go wciąż do tej studni spychają”. [S.Lem *Tako rzecze Lem*, Kraków 2002 s. 196]

oczywistych, jak solidne podstawy fizyki kwantowej i teorii względności. Sytuację badacza pism Lema dobrze przedstawia jeden z nielicznych namaszczonej przez samego pisarza egzegetów:

Idea stworzenia wyczerpującej monografii twórczości Lema w każdym jej potencjalnym autorze wzbudzić musi poploch... Zadaniem monografisty musiałoby być najpierw zapoznanie się z kilku czy kilkunastoma tysiącami zasadniczych tekstów z dziedziny literaturoznawstwa, filozofii, socjologii, politologii, kulturoznawstwa, cybernetyki, fizyki, biologii, genetyki, medycyny, astronomii i kosmologii, matematyki i szeregu jeszcze innych dziedzin, w obrębie których Lem zabiera głos kompetentnie. Co gorsza, taka encyklopedyczna wiedza nie gwarantuje monografiście sukcesu, to bowiem, co u Lema najważniejsze, zachodzi pomiędzy tymi dziedzinami jako próba myślenia ponad systemami ograniczonymi poprzez swój specyficzny język bądź tematykę.³²

Dalej Jarzębski wylicza jeszcze kilka istotnych trudności, piętrzących się przed każdym poważnym kandydatem na lemologa. Pomija dyskretnym milczeniem bujny gąszcz obowiązkowych tekstów, jakie wyrosły na żyznym gruncie twórczości Lema. Nie ułatwia sytuacji również ranga autorytetów, uwikłanych w prace lemologiczne: to trochę tak, jakbyśmy mieli wystąpić na dorocznej konferencji Kościoła Episkopalnego zaraz po Jezusie Chrystusie. Innymi słowy, gdyby lemologia funkcjonowała jako kierunek studiów, musiałaby trwać kilkadziesiąt lat i zawierać w sobie program szeregu odrębnych fakultetów. Część studentów w trakcie nauki popełniałaby samobójstwo. Przy okazji możemy sobie odpowiedzieć na pytanie, jak fascynującym wyzwaniem musi być twórczość Mistrza, jeżeli pomimo tych wszystkich przeszkód i odpędzania kijem przez samego autora, wciąż przybywa jego uczniów.

Pozostaje rozstrzygnąć z punktu widzenia niniejszej pracy kwestię fundamentalną: na ile epistolografia Stanisława Lema może stanowić użyteczne narzędzie w rękach lemologa? Wszak sam pisarz, to znaczy Chloryan Teorycy Klapostoł, stanowczo buntuje się przeciwko odkopywaniu przez potomnych jego „korespondencji z praczką”. Jak wspomniano w rozdziale pierwszym, listy są wiarygodnym źródłem informacji z pierwszej ręki na temat autorskiej interpretacji, rodzajem glossy do poszczególnych utworów. Na podstawie korespondencji możemy dosyć precyzyjnie zrekonstruować światopogląd pisarza, co powinno w jakimś stopniu ułatwić interpretacje jego książek. Wreszcie, tajniki pisarskie, jakie często

³² J. Jarzębski, *Wszechświat Lema*, Kraków 2003, s. 6

zdradza w kontaktach z tłumaczami, pozwalają nam zobaczyć Mistrza przy warsztacie i lepiej przeniknąć jego intencje. Czyli jesteśmy w stanie bardziej precyzyjnie wyznaczyć „tor w przestrzeni semantycznej” [FP, 61], jakim jest zamysł autorski. Listy pozwalają nam dogłębnie zbadać punkt wyjścia: pisarskie obsesje oraz punkt dojścia: ich realizacje.

Zasadniczy problem w tym, że zgodnie z teorią odbioru literackiego, stanowczo przedstawioną w *Filozofii przypadku*, nawet najbardziej szlachetne zamiary autora są w zasadzie irrelevantne w masowo-statystycznym procesie stabilizacji dzieła. Dobrymi intencjami wybrukowano najniższe regiony piśmiennictwa. Równoległe do Lema także Roland Barthes ogłasza „śmierć autora”, jako ostatecznej instancji odwoławczej:

Wiemy już dziś, że tekst nie jest ciągłą sekwencją słów, za którymi kryłby się pojedynczy, "teologiczny" sens (przesłanie Autora-Boga), lecz wielowymiarową przestrzenią, w której stykają się i spierają rozmaite sposoby pisania, z których żaden nie posiada nadrzędnego znaczenia: tekst jest tkanką cytatów, pochodzących z nieskończonego wielu zakątków literatury.³³

Dlaczego więc humaniści z takim uporem i pasją rozgrzebują archiwa? Ponieważ mamy do czynienia z autorem uznanym, którego książki zyskały status arcydzieł, dostojnie krążących po stabilnych orbitach w galaktyce Gutenberga. „Nie tylko stają się one w całości doskonałe, ale, jak wiecznie czynne wulkany, zdają się wyrzucać z siebie bezlik coraz to nowych prawd, ustaleń, rewelacji, które zbiorowość teoretyków ledwie nadąża spisywać”. [FP, 187] Sam autor przeobraża się w wieszczka, instytucję kultury, spiżowy autorytet, którego nawet korespondencja z praczką zawiera w sobie skrzące okruchy absolutu. Analizując pod tym kątem wypowiedzi epistolarne Lema powinniśmy jednak zachować daleko posuniętą ostrożność, mając w pamięci zastrzeżenia autora:

Po pierwsze - opinia autora o jego utworach nie należy do najistotniejszych. Ma ona znaczenie dla badaczy, zajmujących się *curriculum vitae* pisarza, ale nie jest żadną instancją decydującą. Po wtóre — wg moich teoretycznych przeświadczeń — nie jest ważne, co w ogóle pisarz chciał. Jego intencje się nie liczą, liczy się społeczny oddźwięk dzieła. To są rzeczy znane — już Norwid mówił, że nie na tych pokojach gości się u potomności, które się samemu obierało.³⁴

³³ R. Barthes, *Śmierć autora*, przekład M. P. Markowski, „Teksty Drugie” 1999, nr 1/2, s. 250

³⁴ Wywiad *Nie sądzicie, że wiecie wszystko o Stanisławie Lemie*, w „Nurt” nr 8, Poznań 1972, s. 4

Warto jeszcze rozwiązać ostatnią wątpliwość: autointerpretacja w literaturze przypomina autoportret w malarstwie. Kwestią drugorzędną jest, czy podmiot ma anielskie rysy twarzy bądź zniewalający uśmiech. O wszystkim przesądza jakość i styl wykonania. Koherencja pomiędzy tworzywem a formą. Ponieważ mamy do czynienia z autorem, którego artystyczna perfekcja została ponad wszelką wątpliwość udokumentowana i potwierdzona, tym pilniej należy studiować wszystkie dodatkowe detale. Będziemy starali się udowodnić, że w korespondencji Lema kryją się wskazówki, które czynią z niej pomost, przerzucony pomiędzy literaturą Lema a jej interpretacją. Nie oznacza to jednak, że czytelnik powinien oczekiwać jakichś sensacyjnych odkryć, czy zupełnie nowych odczytań: twórczość Lema jest tworem autonomicznym, który nie wymaga protez ani podpórek.

Relacje, jakie zachodzą pomiędzy korespondencją a literaturą, nie są tylko jednostronne. Obok epistolograficznych adnotacji odnośnie dorobku pisarskiego, możemy również badać wpływ utworów literackich na listy, czyli podobieństwa formalne oraz tematyczne. Będą to chwytły artystyczne, specyficzny styl oraz staranna kompozycja korespondencyjnych miniatur, które często zamieniają się w kunsztowne, krótkie formy literackie. Spotkamy w epistolografii powtarzające się motywy, powracające tematy i problemy charakterystyczne dla całej twórczości autora *Solaris*. Stanisław Lem wprowadza listy, jak wszystkie swoje utwory, głównym wejściem do królestwa literatury.

III. Korespondencja z Michaellem Kandlem

Korespondencja Stanisława Lema do jego amerykańskiego tłumacza, Michaela Kandla, liczy w sumie dwieście listów, każdy z nich ma najczęściej objętość około dwóch stron bardzo gęstego maszynopisu. Większość (196) powstała w latach 1972 – 1980, pierwszy nosi datę 13 stycznia 1972. Najbardziej obfity był rok 1974, kiedy Lem kontaktował się pisemnie ze swoim interlokutorem aż trzydzieści dziewięć razy. Pod koniec lat siedemdziesiątych częstotliwość wymiany poglądów wyraźnie słabnie: 14 listów z 1978 roku, 8 z 1979 oraz 7 w roku 1980. Po roku 1980 zachowały się tylko cztery listy, z ich treści nie wynika jednak, aby miały one licznych zaginionych towarzyszy.

Lata siedemdziesiąte stoją przede wszystkim pod znakiem kryzysu energetycznego w gospodarce światowej. W 1972 roku zostaje ogłoszony pesymistyczny raport *The Limits to Growth* Klubu Rzymskiego. Embargo OPEC, spowodowane wojną Jom Kippur na bliskim Wschodzie, uświadomiło obydwu stronom gospodarczego konfliktu, jak głęboko kraje Zachodu są uzależnione od arabskiej ropy naftowej. „Rok 1974 był punktem zwrotnym, w którym ujrzano upadek starych potęg, starych sojuszków i starych filozofii — oraz narodziny nowych” — pisał „Time”. Lem ujmuje to w liście z 18 stycznia 1974 bardziej dosadnie: „okazało się, że również ogon może machać psem”. Zimna wojna wciąż schładza stosunki na arenie międzynarodowej, jednak siarczyste mrozy z lat pięćdziesiątych wyraźnie zelżały. Wyścig zbrojeń zaczyna dublować sam siebie: zgromadzone po obu stronach arsenały nuklearne pozwalają na wielokrotną anihilację całej ziemskiej biosfery. Pod naciskiem opinii publicznej USA wycofują swoje wojska z Wietnamu. Dynamicznie rozrasta się, zapoczątkowana w latach sześćdziesiątych, holistyczna kultura New Age: w 1975 roku Fritjof Capra odkrywa *Tao fizyki*.³⁵ W sferze obyczajowej panuje radosna wiosna, kwitną ruchy ekologiczne i feministyczne, eksploduje seksualna rewolucja. Lata 70 stanowią prawdziwie wyzwoloną, beztroską dekadę powszechnie dostępnej pigułki antykoncepcyjnej, tuż przed pojawieniem się AIDS.

³⁵ Choć Lem wyraźnie odzegnuje się od przepełnionej mistycyzmem filozofii Wschodu, momentami jego synkretyczna i dynamiczna wizja świata wydaje się bliższa filozofii Zen, niż zachodniej kulturze chrześcijańskiej. Trafnie „mimowolne” związki *Bajek robotów* ze wschodnimi prądami myślowymi uchwycił John Rothfork w swoim esej „Duch w Maszynie – *Mortal Engines* Stanisława Lema” [*Lem w oczach krytyki światowej*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1989]

W Polsce trwa epoka Edwarda Gierka: zgodnie z propagandą sukcesu kraj rośnie w siłę, a ludziom żyje się coraz dostatniej. Dzięki kredytom zagranicznym PRL przeżywa okres gospodarczego rozwoju, a poziom życia oraz apetyty konsumpcyjne społeczeństwa rosną. Quasi-sielankę burzą protesty przeciwko podwyżkom cen w roku 1976, które przeradzają się w rebelię zakładów w Radomiu i Ursusie, brutalnie spacyfikowaną przez władze ludowe. We wrześniu 1976 Jerzy Andrzejewski przesyła na ręce marszałka sejmu apel Komitetu Obrony Robotników. 7 maja 1977 w bramie kamienicy przy ulicy Szewskiej w Krakowie odnaleziono zwłoki studenta Uniwersytetu Jagiellońskiego – Stanisława Pyjasa. W roku 1978 kardynał Karol Wojtyła zostaje wybrany papieżem.

Kiedy rozpoczyna się wymiana listów z Michaeliem Kandlem, Stanisław Lem ma skończone pięćdziesiąt lat i zasadniczy trzon swojego literackiego dorobku za sobą. W porównaniu z prawdziwą erupcją twórczą w latach sześćdziesiątych, następna dekada prezentuje się pod tym względem znacznie skromniej. Po 1971 roku Lem pisze raczej krótkie formy, zaliczane do tzw. apokryfów (*Wielkość urojona*, *Prowokacja*, *Biblioteka XXI wieku*), *Maskę* oraz *Katar*. „Morduję się teraz pisząc nową książeczkę, której tytuł *Wielkość Urojona* wcale mi leży, a jest to antologia wstępów do dzieł nieistniejących, i ukryłem w niej też wstępy do *Post humów* moich, pisanych z pozycji trupa – zabawa, ale okropnie trudna, bo bardzo starannie trzeba tę perfidię dawkować. Małe to będzie, ok. 100 stron, a roboty z tym huk. Osobista to będzie rzecz i sporo tam bezczelności należycie zakamuflowanej”. [KLK, 4.11.72]

Można mówić o wyraźnym osłabieniu sił twórczych, o którym sam autor często w swoich listach wspomina. „Pisanie u szczytu własnych możliwości, kulminowanie i przekraczanie następnymi dziełami wierzchołków poprzednio już osiągniętych, jest olbrzymim wysiłkiem. Niewątpliwie znajduję się w fazie zwątpienia w sensowność tego wysiłku”. [KLK, 5.11.76] Przyznaje wprost, że stracił wiarę w sens beletrystki, stąd ucieczka w krainę nieistniejących książek. Utwory pisane w latach siedemdziesiątych cechują się jednak niezwykle gęstością gatunkową: przy pomocy *Wielkości urojonej* za jednym zamachem autor projektuje obszerną bibliotekę potencjalnych książek. Generator pomysłów Lema wciąż działa na najwyższych obrotach, tyle tylko, że pisarz, znużony znużonym przyoblekaniem ich w fabułę, szlifuje i upakuje błyskotliwe koncepty w formie wstępów i abstraktów. W tym okresie Lem pisze też *Maskę*, jeden ze swoich najbardziej intrygujących tekstów, tętniący egzystencjalnym niepokojem, wyczelowany artystycznie traktat z

pogranicza filozofii i psychologii, w którym główna bohaterka przeistacza się w mechaniczną modliszkę, maszynę uporczywie tropiącą swojego ukochanego, aby na końcu odzyskać coś na kształt człowieczeństwa. Sztucznej inteligencji odda Lem głos po raz kolejny w *Golemie XIV*, będącym wykładem superkomputera, stanowiącego kolejny etap nieuchronnej ewolucji rozumu. Autor osiąga tutaj rzeczywiście niezwykłą, nieludzką wręcz, artystyczną i intelektualną spoistość. Finałowe partie tego wykładu prowadzą nas do wyjścia z wszechświata - w rejony, w których „upada sztywna granica oddzielająca Rozum od Bytu, a kosmiczne zjawiska zyskują dwuwykladalność, jako substrat »fizyki« bądź »myślenia« w kosmicznej skali”³⁶.

Jeżeli mamy do czynienia z kryzysem twórczym, przynajmniej pod względem ilościowym (choć taki kryzys byłby dla większości pisarzy wymarzoną szczytą możliwości), to równocześnie dzieła Lema przeżywają okres prosperity i podbijają serca oraz umysły czytelników na całym świecie, a także zdobywają szturmem najbardziej elitarne literackie salony. Lem, którego zachodniemiecki wydawca, doktor Unseld, krzychał kilka lat wcześniej "Pan mnie zrujnuje", staje się jednym z najbardziej poczytnych pisarzy na terenie Niemiec. Mnożą się tłumaczenia i wydania we wszystkich językach. Poszczególne tytuły co prawda rzadko trafiają na listy bestsellerów, ale ich sprzedaż utrzymuje się na równym, wysokim poziomie. W Rosji, a także w innych krajach demoludu od dawna jest pisarzem kultowym. We Włoszech ostro konkurują o prawa wydawnicze różni wydawcy. Sława Lema sięga nawet Dalekiego Wschodu: cały jego dorobek zostaje na pniu sprzedany do Japonii. Pochwałami obsypują go „Prawda”, „Unita” i „The New York Times”. Splendory i zaszczyty, jakimi jest coraz częściej obsypywany, autor przyjmuje raczej z rezerwą. Świat odkrywa z zachwytem Lema, chociaż on sam wydaje się na owe potężniejące chóry pochwalne dosyć obojętny, tłumacząc się postępującą utratą słuchu.

Na tym tle Ameryka pozostaje mocno zacofana. Kieszonkowe wydania takich pozycji jak *Niezwyciężony* rozchodzą się nieźle, ale najbardziej reprezentatywne tytuły, na przykład *Cyberiada*, pozostają właściwie niezauważone, pomimo ogromu pracy włożonej w kongenialne tłumaczenie. Entuzjastyczne recenzje, jakie ukazują się w „New York Times Book Review”, czy też publikacje krótkich form Lema w „New Yorkerze” nie zmieniają sytuacji generalnego zapoznania. Książki w twardej oprawie sprzedają się w śladowych ilościach. Ta mizéria, spowodowana między innymi nieudolnością wydawcy oraz

³⁶ J. Jarzębski *Z przyszłych dziejów rozumu*; [posłowie do:] S. Lem, *Golem XIV*, Kraków 1999, s. 139

hermetycznością amerykańskiego rynku, staje się siłą rzeczy jednym z głównych tematów korespondencji: "na polu literatury jestem w Ameryce non-entity, coś jak taki crank, dziwaczny domorosły autodydakta, który w Pińczowie z blachy po puszkach Nescafé i z łyka wyplótł sobie auto najzupełniej sam, jakkolwiek w USA to się robi INACZEJ". [18.09.75]

Nie jest to motyw jednak w żaden sposób dominujący: w osobie Michaela Kandla Lem znajduje doskonałego interlokutora - inteligentnego i potrafiącego uważnie słuchać partnera do poważnej rozmowy. „Jest Pan tzwanym genialnym Czytelnikiem, jak wiedzą o tym wtajemniczeni, zjawisko to jest rzadsze (statystycznie) od zwykłego genialnego autora”. [KLLK, 11.04.73] W innym miejscu Lem wprost wyznaje: „Niewątpliwie należał Pan do moich najinteligentniejszych korespondentów, a przez pewien czas był Pan nie tylko w ścisłej czołówce, lecz na pierwszym miejscu” [KLLK, 10.04.80]. Powstała dzięki temu przestronną sytuację komunikacyjną można rozpatrywać na kilku płaszczyznach. Najbardziej oczywista to autor i tłumacz, gwarantująca temu ostatniemu (a przy okazji również i czytelnikowi) najwyższy stopień wtajemniczenia w kwestiach dotyczących twórczości Lema. Kolejna to Mistrz i Uczeń, pobierający życiowe nauki. Pisarz i krytyk. Wybitny twórca i adept, stawiający pierwsze kroki w dziedzinie literatury. Racjonalista i idealista. „Jak Pan widzi, jestem pesymistą utemperowanym, racjonalnym, spokojnym, flegmatycznym nawet, Pan natomiast jesteś Burzliwym, Tajfunowym, Ostatecznościowcem i Ultymatywniakiem”. [KLLK, 27.05.73] Człowiek z komunistycznego Wschodu oraz konsumpcyjnego Zachodu, przedzieleni niezniszczalną, jak się wtedy wydawało, żelazną kurtyną. Wszystko to składa się na wielowymiarową dysputę, podczas której dogłębnie poznajemy Lema-pisarza, filozofa i człowieka.

Dzięki nieprzeciętnym predyspozycjom i syntonii adresata, stabilizacji sytuacji zawodowej oraz ukształtowaniu się dojrzałego systemu światopoglądowego pisarza, listy skierowane do Michaela Kandla stanowią esencję epistolografii Stanisława Lema. Z jednej strony są one reprezentatywną próbką całej korespondencji, modelem epistolograficznej modalności Lema. Ponadto, poruszane w nich zagadnienia pozostają węzłowe dla twórczości autora *Solaris*. Przyjrzyjmy się trzem głównym nurtom tematycznym, jakie przewijają się w listach:

I. Książki Lema

- Tajniki warsztatu twórczego

- Analiza poszczególnych utworów.
- Problemy dotyczące tłumaczenia tekstów na język angielski.
- Kryzys twórczy.
- Synteza dorobku literackiego.

II. Literatura

- Odbiór dzieła literackiego.
- Krucjata przeciwko SF.
- Lektury i preferencje literackie pisarza.

III. Kultura

- Ewolucja człowieka i rozumu.
- Kaleki Bóg.
- Antropologia.
- Aksjologia.
- Poglądy filozoficzne pisarza.

Tym fundamentalnym motywom towarzyszą, rzecz jasna, wątki poboczne: bieżące doniesienia z życia osobistego i zawodowego pisarza. Poznajemy sporo wspomnień biograficznych, szczególnie z okresu niemieckiej okupacji (na temat których Lem raczej oszczędnie wypowiada się w swojej twórczości literackiej). Dowiadujemy się o *taedium vitae*, jakie coraz częściej ogarnia nadawcę. Lem nie szczędzi kąśliwych uwag na temat aktualnych wydarzeń politycznych i gospodarczych, choć z przyczyn cenzuralnych dotyczą one raczej świata Zachodu.

Oczywiście wymienione powyżej tematy nie funkcjonują oddzielnie, lecz łączą się ze sobą, przenikają i uzupełniają. Przeżycia okupacyjne nie pozostają bez wpływu na kształt późniejszej twórczości literackiej Lema. Degeneracja głównego nurtu Science Fiction powoduje odrzucenie książek Lema w Ameryce. Znużenie życiem wiąże się z kryzysem twórczym i odwrotnie. Synteza dorobku literackiego jest prezentacją poglądów filozoficznych. Teoria ewolucji, jak to bywa u Lema, pozostaje w bliskim związku z teorią dzieła literackiego. „Nie ma tedy u Lema zjawisk doskonale izolowanych – wszystkie podlegają podobnym prawidłom, tworząc system wzajemnych odniesień i uzależnień”.³⁷ W

³⁷ J.Jarzębski, *Byt i los*, [posłowie do:] S. Lem *Fantastyka i futurologia*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002, s. 645

rezultacie czytelnik otrzymuje spójne kompendium, będące z jednej strony komentarzem i kluczem do twórczości Lema, egzegezą jej naczelných wątków, a z drugiej kopalnią wiadomości na temat samego pisarza, jako człowieka i myśliciela. Badacz literatury odkrywa prawdziwe pokłady złota, w których czystość kruszcu jest najwyższej próby.

Studiując Lema poprzez jego listy, powinniśmy pamiętać o dwóch rzeczach. Nie możemy brać za dobrą monetę absolutnie wszystkiego, co zostało w tych listach napisane. Niezależnie od kwestii związanych z cenzurą, należy zawsze mieć na uwadze skłonności do autokreacji, będące immanentną cechą każdej twórczej natury. Najlepiej dowodzi tego los myszy, która w zależności od wariantu tego samego listu, zostaje najpierw upolowana i pożarta przez kota, a potem „złapana do szklanki i w ramach humanistycznego stosunku do wszystkiego co żywe, cało wyniesiona do ogrodu” [KLK, 1.12.74]. Ten sam Lem, który przedstawiał się jako człowiek spokojny, utemperowany i flegmatyczny, dwa lata później wyznaje: „ja z natury jestem raptus, weredyk i gwałtownik, i wyładowanie wezbranych uczuć cenię sobie wyżej od forsy” [KLK, 30.04.75]. Zresztą sam autor w pewnym momencie korespondencji otwarcie mówi o odgrywaniu określonej dialektycznej roli:

A nasz stosunek musi być kochany Panie KOMPLEMENTARNY. Gdy Pan wzwyż szybuje nadziejami co do losu książek – ja na ziemię Pana ściągam. Gdy Pan zbyt na Ziemię ściągnięty – ja Panu skrzydelka małe przyprawiam. Gdy Pan Absolutu apostołem się stajesz – ja w niego szpilkę jak w Balon wkluwam. A gdybyś Pan absolutem wzgardzić miał, ja go wtedy udowodnię. [KLK, 17.03.75]

Poza tym, kondensat treści zawartych w epistolografii pisarza bywa tak gęsty, że można go tylko rozwodnić. Stąd najbardziej rzetelną formą omówienia byłoby przytoczenie *in extenso* wszystkich listów, bez uronienia nawet jednego przecinka, co jest jednak niestety niemożliwe.³⁸

³⁸ Wszystko wskazuje jednak na to, że listy Lema do Kandla zostaną w całości wydane na początku 2010 roku w formie książkowej.

IV. Sformułowanie programu

Listy są glossą i aneksem do twórczości Stanisława Lema. Zawierają autorską wykładnię poszczególnych utworów oraz syntetyczne ujęcie całości dorobku literackiego. Postaramy się zweryfikować, na ile mapa twórczości, naszkicowana przez autora, pokrywa się przewodnikami pisanymi przez jego topografów.

Listy stanowią matecznik zagadnień, jakie powszechnie występują na obszarze beletrystyki i prac eseistycznych Lema. Pisarz kontynuuje na łamach epistolografii dyskurs, ściśle powiązany z warstwą problemową jego książek. Dialogowa formuła korespondencji, będącej z założenia wymianą poglądów, stanowi dla Lema wymarzony żywioł dla zanurzenia w nieustający sympozjon.³⁹

Relacje, jakie zachodzą pomiędzy listami a literaturą, pozostają wzajemne. Akty epistolarne Lema wkraczają w domenę dzieł sztuki, zaś sztuka trafia na łamy listów. List zostaje włączony w strukturę beletrystyki, stając się osią kompozycyjną *Głosu Pana*. Lem stosuje w korespondencji różnorodne rozwiązania artystyczne, typowe dla form literackich. Ten sam, ożywczy klimat intelektualny oraz twórczy ferment panuje na terenie wszelkich prac umysłowych przedsięwziętych przez Stanisława Lema.

Korespondencja do Michaela Kandla jest esencją oraz reprezentatywną próbką epistolografii autora *Solaris*. O uniwersalności tych wypowiedzi stanowi przede wszystkim wszechstronna kompetencja oraz współbrzmienie adresata, który doskonale wypełnia szereg typowych ról epistolarnych: czytelnika, ucznia, tłumacza, krytyka, badacza literatury, pisarza.

W korespondencji z Kandlem możemy wyodrębnić trzy główne nurty tematyczne, które przenikają się i wzajemnie na siebie oddziałują: twórczość Lema, literatura oraz kultura. Książki Lema są dopływem literatury, która z kolei należy do szerokiego dorzecza zjawisk kulturowych. Przy czym ta hydrologiczna transpozycja nie uwzględnia bardzo istotnej właściwości układu odniesienia, w którym przepływ myśli ma charakter dwustronny.

³⁹ „Dialogowa natura świadomości, dialogowy charakter ludzkiego życia. Jedyne adekwatną formą językowej ekspresji prawdziwego życia człowieka jest niezwieńczony dialog. Życie z istoty swej jest dialogowe. Życie - to uczestniczyć w dialogu: pytać, słuchać, ponosić odpowiedzialność, aprobować itp. Przez całe życie człowiek angażuje się w nie bez reszty: ustami, oczami, rękoma, duszą i duchem, całym ciałem, wszystkimi czynami. Całego siebie zawiera w słowie, które wtapia się następnie w dialogową tkaninę istnienia, w powszechny sympozjon”. (M. Bachtin, *Nad nową wersją książki o Dostojewskim*, [w:] *idem, Estetyka twórczości słownej*, tłum. D. Ulicka, Warszawa 1986, s.453)

Traktując epistolografię Lema jako punkt referencyjny, można pokusić się o skonstruowanie modelu twórczości autora *Solaris*. Zasadniczą jego cechą będzie biegunowość. „Ujrzymy dzieło rozdarte zadziwiającą antynomią, zawieszony pomiędzy optymizmem i pesymizmem poznawczym, racjonalizmem i sensualizmem, dyscypliną rozumowania i nieokiełznanym marzeniem”.⁴⁰ Nie mamy na myśli jednak wewnętrznej logicznej sprzeczności, braku konsekwencji, czy nawet walki dobra ze złem w ujęciu manichejskim. Lem z premedytacją inkorporował konfrontację przeciwieństw, jako swoją dominującą, precyzyjnie stosowaną metodę twórczą. Proponujemy dla niej określenie **dysonans instrumentalny**: dysonans rozumiany w duchu muzycznym (współbrzmienie albo następstwo co najmniej dwóch dźwięków, dające wrażenie niezgodności i wymagające rozwiązania), zaś instrumentalny w celu podkreślenia jego funkcjonalności i intencjonalności. Ta *licentia poetica* nie uszła, rzecz jasna, uwagi krytyków. Barańczak wprowadza w recenzji *Cyberiady* pojęcie „kontaminacji anachronicznej”⁴¹, dowodząc, że konstrukcja neologizmów, jakie powstają poprzez nałożenie na siebie dwóch przeciwstawnych pól semantycznych, stanowi model całego utworu. Katherine Hayles nazywa takie działanie „dialektyką przeciwieństw”⁴², Lidia Wiśniewska zawieszenie Lema pomiędzy paradygmatami określa terminem „łaciatość istnienia”⁴³, Bernard Korzeniewski uwypukla hybrydyzację świata przedstawionego w książkach Lema⁴⁴. Sam autor wspomina o „kontrapunktowości”:

A więc: w wywodzie z lekka archaicznie podstylizowanym zjawiają się terminy stricte fizyczne, i to supernajświeższej daty (ujeżdżacze - ale trzymają w ręku lasery; lasery - ale mają kolby; etc.). Styl się tedy słowom poniekąd sprzeciwia, słowa się archaicznemu otoczeniu dziwią; to jest w gruncie rzeczy zasada poetyckiej roboty ("dziwiące się sobie słowa"). Chodzi bodaj o to, żeby "żadna strona" nie mogła definitywnie zwyciężyć. Żeby nie mogła się rzecz przeważyć ani w kierunku fizyki, ani w kierunku archaiczności - w zdecydowany sposób, lecz żeby balans trwał, trwałą jakąś oscylacją. Powoduje to rodzaj "rozdrażnienia" czytelniczego, którego rezultaty winny być komizmem wyczuwanym, a nie zapewne, irytacją... [KLIK, 8.05.72]

Dwubiegunowość, pozostająca w stanie dynamicznej równowagi, funkcjonuje u Lema na wszystkich poziomach dzieła literackiego. Począwszy od warstwy leksykalnej (np. wspomniane neologizmy, archaizmy w tekstach „przyszłościowych”), stylistycznej

⁴⁰ J. Jarzębski, *Racjonalista i zmysły. O twórczości literackiej Stanisława Lema*, „Ruch Literacki” zeszyt 2(101), Kraków 1977

⁴¹ S. Barańczak, *Elektrycerze i cyberchanioty*, [w:] „Nurt” nr 8, Poznań 1972

⁴² K. Hayles, *Chaos jako dialektyka*, [w:] „Teksty drugie” nr 15, Warszawa 1992

⁴³ L. Wiśniewska, *Świat Lema między paradygmatami*, [w:] *Stanisław Lem. Pisarz, myśliciel, człowiek*, Kraków 2003

⁴⁴ B. Korzeniewski, *Hybryda światów*, [w:] *Stanisław Lem. Pisarz, myśliciel, człowiek*, Kraków 2003

(anachronizmy, oksymorony, zderzanie przeciwstawnych poetyk), tematycznej (np. przepoławiona osobowość głównego bohatera *Pokoju na Ziemi*), kompozycyjnej (przestrzeń zamknięta i otwarta, umieszczanie wewnątrz utworu jego strukturalnego mikromodelu, odwołania do przeciwstawnych tradycji literackich), poprzez organizację utworu (kontrast pomiędzy warstwą brzmień słownych a światem przedstawionym), poziom genologiczny (wykorzystanie określonych gatunków „niezgodnie” z ich przeznaczeniem), skończywszy na zawartości ideologicznej. Kluczem do interpretacji twórczości Lema jest szereg wyraźnie w niej wyodrębnionych, dwuczłonowych opozycji, takich jak metafizyka – empiria, fantastyka – realizm, informacja – dezinformacja, historyzm – naturalizm, determinizm – indeterminizm, sztuczne – naturalne, porządek – losowość, ludzkie – obce. Stanowią one bieguny, określające przestrzeń pisarską Lema.

Ów dualizm w pewnym sensie zapowiada sama alchemia procesu tworzenia, który ma naturę ambiwalentną. Jest spontaniczny i intuicyjny, ale równocześnie stanowi formę uporządkowania i osvajania rzeczywistości. Pisanie jest czynnością intymną oraz osobistą, chociaż prowadzi do nieuniknionego ekshibicjonizmu. Akt twórczy to takie poletko, na którym autor najpierw odgrywa rolę Pana Boga, aby potem oddać je na pastwę krytyków i czytelników. Samo tworzywo, jakim jest język, cierpi na nieuleczalną antynomię: stanowi narzędzie nie tyle obiektywnego przedstawiania rzeczywistości, ile jej konstytutywny składnik.

Istota dzieła Lema nie zasadza się na samym pokazywaniu przeciwieństw. To, co najważniejsze, zachodzi na styku pomiędzy nimi. „Umieścić go po stronie którejkolwiek z tych skrajności oznacza w istotnej mierze nie widzieć go wcale, ponieważ pisarstwo jego wpływa właśnie z napięcia pomiędzy tymi sprzecznościami”.⁴⁵

⁴⁵ K. Hayles, *Chaos jako dialektyka*, [w:] „Teksty drugie” nr 15, Warszawa 1992, s. 29

V. KSIĄŻKI LEMA

1. Prezentacje poszczególnych utworów

Michael Kandel w latach siedemdziesiątych tłumaczy na język angielski (bądź gruntownie poprawia istniejące przekłady) następujące książki Stanisława Lema:

- *Pamiętnik znaleziony w wannie (Memoirs Found in a Bathtub)*, 1973
- *Kongres futurologiczny (The Futurological Congress)*, 1974
- *Cyberiada (The Cyberiad)*, 1974
- *Dzienniki gwiazdowe (The Star Diaries)*, 1976
- *Bajki robotów (Mortal Engines)*, 1977
- *Maska (Mortal Engines)*, 1977
- *Doskonała próżnia (A Perfect Vacuum)*, 1979

Później wszechstronnie utalentowany translator przełoży również *Głos Pana* (1983), *Fiasko* (1987), *Pokój na Ziemi* (1992) oraz *Wysoki Zamek* (1995).

Lem stara się ułatwić pracę tłumaczowi, oprowadzając go po gmachu swojej twórczości. Przedstawia projekty, nośne koncepcje, analizuje budowę dzieł, odkrywa rusztowania i głębokie fundamenty, zdradza konstrukcyjne niuanse, lokalizuje adaptacje, odsłania zaplecza, pokazuje zalane światłem pasaży, prezentuje elementy dekoracyjne, meandry i ornamenty. Otrzymujemy instrukcje z pierwszej ręki, w formie autorskiego przewodnika, co w wypadku pisarza tak dojrzałego, świadomego swoich intencji oraz warsztatu, operującego tworzywem z chirurgiczną precyzją, jest przywilejem bezcennym.

Autor *Solaris* pozostaje dla siebie krytykiem równie surowym i wymagającym, jak wobec innych. Gremialnej dyskwalifikacji ulegają przede wszystkim utwory młodzieńcze, ze względu na ich niedostatki warsztatowe:

Ja zaczynałem jak ptaszek w lesie, jak drzewi skrzypiałem, nic nie wiedziałem, bzdurki wypisywałem. Tu do rzeczy jest anegdota o chłopcach, czeladnikach, którym w Amsterdamie ponoć dawano do przewiercania najdroższe perły, bo taki głuptas, nie pojmując Wartości tej Perły, wiercił dziurkę spokojnie, a Ekspertowi Wiedzącemu ręce by

się rozdygotały. I dlatego powolutku od grafomańskich uporczywych wypocin przeciągałem pisanie moje w nieco lepszą stronę. A ponieważ to tak po włosku zachodziło, Nie Zląkłem się w żadnym miejscu przejścia. [KLK, 23.04.76]

Te zastrzeżenia nie dotyczą pierwszej książki Lema, czyli *Szpitala Przemienienia*, utworu autentycznego, pisanego ze szczerą spontanicznością.

Lubię pierwszy tom mojej debiutanckiej powieści – *Szpital Przemienienia*, bo napisałem go nie wiedząc, że ten sam temat można by zagrać na 1000 czy milion różnych sposobów. Pisałem jak ptaszek śpiewa, bezwiednie. Tej bezwiedności potem brak, bo się już wie zbyt wiele i za dobrze wie, „jak to się robi”, a tym samym traci się spontaniczność uchwytu. (Różnica mniej więcej jak między bywałą kurtyzaną a zakochanym pierwszy raz w życiu podlotkiem). [KLK, 8.09.76]

Szpital, wyraźnie nawiązujący swoją formą i treścią do *Czarodziejskiej góry*, ukazał się po sześciu latach zmagania autora z cenzurą, opakowany w kolejne dwa tomy, napisane pod naciskiem partyjnych ideologów. Krytyka przyjęła go obojętnym milczeniem, może dlatego, że w postaci trylogii przypominał „kawałek tortu polany keczupem”⁴⁶. W dwadzieścia lat później dostrzeżono w nim prekonfigurację tematów oraz motywów, jakie występują w dojrzałej twórczości Stanisława Lema. Bogusława Latawiec w recenzji *Kosmos i medycyna*⁴⁷ trafnie wypreparowuje kilka takich kluczowych załączków oraz tendencji: odizolowane miejsce akcji, spotkanie z odmiennością, środowisko naukowe, fachowy żargon, wplatanie w tkankę utworu rozważań natury filozoficznej. Jarzębski zwraca uwagę na rozpisaną na głosy, charakterystyczną dychotomię optymizmu i pesymizmu poznawczego, ducha i materii, umysłu i ciała, jaka wyraźnie zarysowuje się w pierwszej książce Lema.⁴⁸ Ta „bezwiednie” wywierkana powieść ujawnia poważną problematykę, jaką autor będzie drażyć w kolejnych książkach. Nawet w tak pozornie oczywistej sytuacji, jaką była powojenna trauma, Lem uchyla się od stawiania jednoznacznych diagnoz, czy też pisania recept na chorobę dręczącą całą kulturę. Kabotyn i nihilista Sekułowski, choć doszczętnie skompromitowany w finale utworu, wypowiada szereg uwag na temat kondycji ludzkiej, których zasadności właściwie nie można podważyć (postać znacznie bardziej odrażającą wydaje się Kauters, chirurg dokonujący bestialskich eksperymentów na pacjentach). Pytania bez ostatecznej odpowiedzi,

⁴⁶ J. Jarzębski, *Skalpel i literatura*; [posłowie do:] Stanisław Lem, *Szpital Przemienienia*, Kraków 2001, s. 214

⁴⁷ B. Latawiec, *Kosmos i medycyna*, „Odra” 1976 nr 7-8

⁴⁸ J. Jarzębski, *Racjonalista i zmysły. O twórczości literackiej Stanisława Lema*, „Ruch literacki” zeszyt 2(101), Kraków 1977

fundamentalne kwestie, jakie będą pojawiać się w całym dziele Lema, podsumowuje Andrzej Stoff:

Jaka jest naprawdę relacja między naturą i kulturą w człowieku, między tym, co go określa w sposób najbardziej podstawowy i tym, czego on sam jest twórcą, co przekracza jego biologiczną naturę i z czego jest on dumny? Jakie jest miejsce człowieka i Ziemi w porządku bytu (problem ewolucji) i Wszechświata (problem wielości bądź niepowtarzalności form życia i cywilizacji)? Czy możliwy jest dialog i będące jego wynikiem porozumienie między jednostkami, grupami, społeczeństwami, cywilizacjami, różnymi formami życia. Czy jesteśmy w stanie poznać świat: w jaki sposób, w jakim zakresie i z jakim stopniem pewności? Jaka jest naprawdę natura świata: boska, ludzka czy szatańska, deterministyczna czy losowa – i co wynika z przyjęcia określonego rozwiązania?⁴⁹

Powolne doskonalenie warsztatu, na które skarży się Lem do Kandla, widać szczególnie na przykładzie Pirxa: dopiero dwa ostatnie opowiadania z tego cyklu satysfakcjonują autora, poprzednie są „wyłącznie zgrabną narracją typu rozrywkowego” [KLK, 10.11.72]. Podstawowym kryterium oceny jest dla Lema adekwatność wykonania w stosunku do zamierzeń twórczych. Rozejście się intencji z realizacją dyskwalifikuje w jego oczach takie pozycje, jak *Eden*, *Śledztwo* czy *Powrót z gwiazd*. Ten ostatni tytuł, chociaż „zajeżdża” Remarqu'em, przynajmniej posiada pewne perspektywy z punktu widzenia rynkowego:

przy jego wszystkich słabościach, bo to jest trochę „gwiazdowy E.M. Remarque”, wzruszająca love story w pewnym rodzaju utopii, z bohaterem, z którym można się utożsamić z niejaką satysfakcją. [KLK, 20.03.73]

Zdyskredytowane, być może zbyt kategorycznie przez Lema *Śledztwo*, razem z *Katarem*, to świetny przykład zastosowania dysonansu instrumentalnego na poziomie genologicznym. Autor sięga po formułę powieści detektywistycznej, która jest gatunkiem literackim ustabilizowanym i skrajnie skonwencjonalizowanym, aby ją gruntownie przenicować i poddać artystycznemu eksperymentowi. Zachowuje cały sztafaż i repertuar chwytów powieści kryminalnej, aby na tym czytelnie oznakowanym terenie przeprowadzić naukową symulację. Lem ekstrapoluje na płaszczyznę socjologiczną reguły obowiązujące w mechanice kwantowej: w stan podejrzenia zostaje postawiona sama natura, której pozytywistyczne fundamenty zostały nadwątlone przez zasadę nieoznaczoności Heisenberga. Mamy więc zderzenie świata doskonale uregulowanego, jakim jest schemat powieści

⁴⁹ A. Stoff, *Lem i inni. Szkice o polskiej science fiction*, Bydgoszcz 1990, s. 8

kryminalnej, z rozwiązaniem, które podlega skrajnie przeciwstawnemu paradygmatowi. Poszukiwania sprawcy nie przynoszą oczekiwanych rezultatów, rozwiązanie zagadki nie ma charakteru konsolacyjnego: pierwotny ład nie zostaje przywrócony. „Ludzkość tak się rozmnożyła i zgęściła, że zaczynają nią rządzić prawa atomowe”.⁵⁰ Tymczasem prawa atomowe podlegają wyłącznie zasadom statystyki. O właściwościach cząstek kwantowych wolno nam mówić tylko w kategoriach probabilistycznych. Możemy potraktować *Śledztwo i Katar* jako pierwsze próby sformułowania teorii chaosu, niesłuchanie modnej kilkadziesiąt lat później, możemy również widzieć w nich „symptomy zjawiska, które dziś przyjęło się nazywać »globalizacją«, tzn. zasadą połączenia zjawisk na całej kuli ziemskiej w funkcjonalną całość, całość jednak na tyle złożoną, że zasad jej działania już w żaden sposób nie można do końca przeniknąć, bo rządzą nimi losowość i prawa statystyki”⁵¹.

Jeszcze bardziej wyraźne nawiązania do mechaniki kwantowej znajdziemy w *Wyprawie trzeciej, czyli smokach prawdopodobieństwa*⁵² z *Cyberiady*, stanowiącej skrzyżowanie „w centrum zawiadowczym preformacji” [KLK, 12.04.73] paradygmatów baśni i nauki. Autor zalicza przygody Trurla i Klapaucjusza do swoich najbardziej udanych utworów. Przede wszystkim ze względu na warstwę językową książki, harmonijnie łączącą ze sobą przeciwstawne style wypowiedzi, balansującą pomiędzy naukowością a archaizacją, pomiędzy stylistyką bajkową a naturalistyczną:

Odnoszę wrażenie, a przecież ja tego nie wiem na pewno, że pewne walory *Cyberiady* biorą się ze zjawiska, które bym nazwał kontrapunktowością, polegającą na przeciwstawieniu sobie różnych poziomów języka i różnych stylów. [KLK, 8.05.72]

To zakotwiczenie w języku podkreślają zgodnym chórem krytycy. Lingwistyczną zasadę konstrukcji utworu wyznacza pierwsza opowieść, *Jak ocalał świat*, w której maszyna do robienia wszystkiego na literę N ma za zadanie zrobić nic. „Kreacja zachodzi, ponieważ właściwe słowo istnieje lub da się wymyślić, nie zaś dlatego, że istnieją przedmioty, do których odnoszą się słowa”⁵³

⁵⁰ S. Lem, *Śledztwo. Katar*, Warszawa 2008, s. 290

⁵¹ J. Jarzębski, *Detektyw w labiryncie świata*, [posłowie do:] S. Lem, *Śledztwo. Katar*, Warszawa 2008, s. 301

⁵² Lem wspomina Kandłowi, że tej opowieści „nie wykosztuje ten ze wszystkim, który nigdy w życiu nic o kwantowej fizyce nie słyszał” (list z dnia 19 października 1974). Gruntowną analizę *Wyprawy trzeciej* pod kątem fizyki kwantowej znajdziemy w artykule M. Dajnowskiego, *Z problemów lemowskiej groteski. O ogólnej natarczywości smoków prawdopodobieństwa*, [w:] *Stanisław Lem. Pisarz, myśliciel, człowiek*, Kraków 2003

⁵³ K. Hayles, *Chaos jako dialektyka*, [w:] „Teksty drugie” nr 15, Warszawa 1992, s. 12

Tłumaczenie *Cyberiady* jest przedsięwzięciem piekielnie trudnym, nie tylko ze względu na jej barokową językową maestrię, ale także z powodu niezliczonych odniesień kulturowych, całych bibliotek kryjących się za każdym zdaniem gęstego tekstu:

ołśniewa nas autor niezwykle gęstością stylistyczną swej książki, niezliczonymi nawiązaniem intertekstualnymi, grami językowymi, zmieszaniem stylów mowy i odpowiadających im realiów [...] *Cyberiada* jest pod tym względem niepospolicie atrakcyjna: nawarstwia się w niej pełen archaizmów język starych przypowieści, patos i ozdobność dworskiego idiomu, język współczesnej nauki, naiwny styl bajek dla dzieci itd.⁵⁴

Autor udziela swojemu tłumaczowi szeregu szczegółowych wskazówek, dotyczących zarówno kwestii czysto technicznych, tricków warsztatowych, jak i literackich wzorców. Przygotowania Lema do pisania *Cyberiady* obejmowały między innymi sporządzanie list słów z przedrostkiem cyb- oraz rdzeniem „ber”, które posłużyły później do kontaminacji neologizmów, jak również przeglądanie słownika wyrażen matematycznych pod kątem erotycznym. Jeżeli chodzi o odniesienia stylistyczne, to jest to „Pasek, przepuszczony przez Sienkiewicza i wyśmiany przez Gombrowicza” [KLK, 8.05.72] - co bez trudu odkryli badacze. Świetnym materiałem porównawczym są zastrzeżenia, jakie autor wysuwa w stosunku do gotowego przekładu. Widzimy pieczołowitą dbałość o detale istotne z punktu widzenia całości utworu. Lem krytykuje pominięcie w przekładzie realistycznego szczegółu, jakim są wypalone przez smoka dziury w galowych strojach dygnitarzy, ponieważ powoduje to osłabienie kontrapunktowości świata przedstawionego. Z kolei wzbogacenie pytania Klapaucjusza o przydawkę „głupich” („Jesteś Maszyną do Spełniania Życzeń czy Do Stawiania Głupich Pytań” zamiast samych „Pytań”) wywołuje stanowczy protest autora, jako zbyt ostentacyjne⁵⁵. Barokowe ornamentacje mają rację bytu tylko wtedy, jeśli pełnią równocześnie funkcję ekspresywną: pozwala to zachować komplementarność tekstu. W przeciwnym razie mamy do czynienia z „lingwistyczną galanterią” [KLK, 7.07.72]. Przy okazji rozważań nad materią językową *Cyberiady* otrzymujemy również przejrzysty wykład zastosowania dysonansu instrumentalnego:

Tekst tak spreparowany powinien być chybotliwy, to znaczy, drgać między pseudoscjentyficznością wypowiedzi i autoironią, wypowiedź jest samokompromitująca się,

⁵⁴ J. Jarzębski, *Naprawić świat*, [posłowie do:] S. Lem, *Cyberiada*, Warszawa 2009, s. 405

⁵⁵ „U mnie jest pewna oschłość, rzeczowość, lakoniczność, bezpośredniość, z ironią schowaną w podtekście, u Pana jest ta ironia wypowiedziana expressis verbis, na wierzchu, wyeksponowana idiomatycznie”. [KLK, 7.07.72]

ale tylko po części. Granica jest chwiejna, płynna i w tym cały smak. Toteż, kiedy igraszka ulega pewnemu, nawet minimalnemu przeciągnięciu, kiedy żywioł zabawy matematycznej, tzn. imitowanie pewnej hermeneutycznej głębi, usamodzielnia się i wybuja ponad miarę, dochodzi do inflacji wrażeń czytelnicznych: zabawa okazuje się coraz łatwiejsza i coraz mniej frapująca. [KLIK, 7.07.72]

Na marginesie dowiadujemy się, że pierwowzorem Malapucjusza Chałosa jest Marks, niedoceniany Teorycy Kłapostół stanowi rzecz jasna ironiczny autoportret autora, natomiast historia króla Okrucyusza okazuje się zakamuflowaną satyrą antypolicyjną.

Najwięcej miejsca poświęca autor wyjaśnieniom, dotyczącym *Pamiętnika znalezionego w wannie*. Eksplikacje te wzbudziły pewną konsternację krytyków, interpretujących dosyć konsekwentnie Gmach jako parabolę Bytu, egzystencjalnej sytuacji człowieka w kompletnie zrelatywizowanym świecie, który nie ma żadnych zewnętrznych punktów odniesienia. „Gmach bowiem to świat, Brama to Prawda, a »po trzykroć przekłeta« Misja to los człowieka”.⁵⁶ Szczególnie atrakcyjne wydawały się semiotyczne interpretacje książki, jako otwartej (niedookreślonej) przestrzeni językowej, podkreślano jej wszechstronny charakter intertekstualny. Tymczasem autor, który co prawda zastrzega się, że jest „ostatnim człowiekiem, który by domagał się jednej, uświęconej wykładni dowolnej z moich książek” [KLIK, 9.06.72] (ford może mieć dowolny kolor, pod warunkiem, że będzie on czarny), zdecydowanie wskazuje polityczny adres *Pamiętnika znalezionego w wannie*, który ma być przypowieścią o losach jednostki w szponach systemu totalitarnego. Do tego stopnia polityka jest, zdaniem Lema, w tym wypadku kluczowa, że książka staje się dla czytelnika z drugiej strony żelaznej kurtyny niezrozumiała, z powodu braku wspólnej sytuacji interpretacyjnej:

Gros trudności całkowania wymowy semantycznej takiego *Pamiętnika* np., ale i innych rzeczy moich, wiąże się z tym, że jest sumą doświadczenia czysto życiowego, uzyskiwanego w środowisku społecznym, tu dla nas w pewnym sensie oczywistym, którego to doświadczenie praktycznie niepodobna przekazać dyskursywnie, i ono stanowi wspólny mianownik, umożliwiający właściwe nastawienie się w stosunku do utworu - jeśli autor i czytelnik doświadczenie takie dzielą. [KLIK, 9.06.72]

Doceńmy epistolarną zręczność i ekwilibrystykę Lema, porozumiewawczo „puszczającego oko” za plecami cenzora. Jest to rodzaj przysłowiowej rozmowy ze ślepym o kolorach, podczas której nie wolno nam w dodatku użyć określenia „czerwony”. Sprawy dla

⁵⁶ A. Stoff, *Powieści fantastyczno-naukowe Stanisława Lema*, Warszawa 1983, s. 125

każdego człowieka bloku wschodniego dosyć elementarne, zrozumiałe w pół słowa, wymagały w wypadku amerykańskiego intelektualisty obszernych, z konieczności zawołowanych wyjaśnień. *Pamiętnik znaleziony w wannie* pokazuje zaawansowane mechanizmy funkcjonowania systemu totalitarnego, który nie pozostawia jednostce żadnej, nawet czysto wewnętrznej alternatywy. Jedyna droga ucieczki prowadzi w obłąd. Ranga zła staje się do tego stopnia absolutna, że nawet objawy niedowładów systemowych są interpretowane jako działania intencjonalne.

Otóż w *Pamiętniku* nie Gmach jest doskonały. Doskonałość tkwi w oku patrzącego bohatera, który wszystko, co bywa przypadkowe, nędzne, głupie, śmieszne, byle jakie, niedokończone, fragmentaryczne, ot jak właśnie w codzienności egzystencjalnej, tłumaczy sobie logicznie, porządnie, precyzyjnie, tak, iż przenosi te pozycje na konto "MA" - Gmachu. Bałagan nawet, bezład, chaos, zupełne niedbalstwo, bylejakość, nierozpoznane jako takie, ulegają koturnowemu zmystyfikowaniu i "leczą się" jako objawy niepojętej wyższej mocy, siły, jako Znaki, których ranga MUSI być absolutna. [KLIK, 9.06.72]

Terror ma dla swoich ofiar wymiar wszechwładny. Nie ulega wątpliwości, że adresem *Pamiętnika znalezionego w wannie* są dwa największe systemy totalitarne XX wieku: faszyzm oraz komunizm, których Lem doświadczył na własnej skórze. Celem tych dwóch formacji była nie tylko kontrola zewnętrzna społeczeństwa, ale przede wszystkim ostateczne ubezwłasnowolnienie jednostki, poprzez sterowanie od wewnątrz umysłów obywateli:

Władza może być totalna i mimo to może pozostać siłą czysto względem człowieka zewnętrzną. Władza totalna, która nie pozostaje zagrożeniem z zewnątrz, to już całkiem inny świat. Władza taka nie może się objawiać po prostu jako fakt istnienia bezwzględnej, nagiej przemocy. Musi mieć za sobą jakąś ideę, np. być jakoby wcieleniem Procesu Historycznego. To, jak ona wtedy poprzez rzeczników tej idei działa, już potrosze wyklarowano, ale nie to, jak wpływa na swych przeciwników. Słowa Hamleta, "mógłbym być zamkniętym w skorupie orzecha, a jednak być panem niezmiernych przestrzeni", implikujące wolność wewnętrzną, tracą wtedy sens. [KLIK, 4.07.72]

Jarzębski staje w obronie lemologii, zgrabnie dowodząc, że system totalitarny, zawłaszczający wszystkie elementy znaczenia, jest synekdochą wszechświata, w którym chaos jest nieodróżnialny od porządku. „Interpretacja »polityczna« sąsiaduje tu o krok z możliwością innej lektury – bo przecie to świat cały współcześnie jawi się Lemowi jako bezdenny worek z informacją, o której nie da się powiedzieć, czy jest komunikatem, czy

chaotycznym nagromadzeniem przypadkowych sygnałów”.⁵⁷ Przekonująco też łączy obydwie sposoby odczytania utworu Dominique Sila:

Gdyż tutaj szpiegowskie gry, wraz z ich zawrotnymi komplikacjami, zostają rozegrane do granic absurdu i śmierci w zamkniętym, lecz nieskończonym wszechświecie Gmachu. Gry masek, gry maszyn, gry stosunków międzyludzkich, gdzie nic nie posiada gwarancji autentyczności, zabawa w społeczeństwo, które stało się olbrzymim, symbolicznym gulagiem – obrazem wszystkich klęsk utopii: totalitaryzmem.⁵⁸

Wydaje się, że co najmniej dwa powody upoważniają do szerokiej interpretacji *Pamiętnika*, niezależnie od doraźnych sugestii autora. Przede wszystkim, ta książka jest tekstem, który dowodzi, że każdy tekst można odczytywać na nieskończenie wiele sposobów. Groteskowy przykład z Szekspira pokazuje, że żadna granica interpretacyjna nie istnieje. Jak to często u Lema bywa, *Pamiętnik* pozostaje funkcjonalnym modelem literackim teorii, którą prezentuje. Poza tym, ten sam Lem dwa lata później⁵⁹ poleca swojemu respondentowi „od nowa przemyśleć sytuację, wymodelowaną w książce”, otwierając szeroko furtkę dla filozoficznych i epistemologicznych eksplikacji:

Bohater nie robi nic innego, jak tylko stara się zmienić NIEOZNACZONOŚĆ własnej egzystencjalnej sytuacji w OZNACZONOŚĆ. Już gotów zrezygnować z Misji, z Wyróżnienia, z Nagrody, z Kariery, już gotów przyjąć nawet męki, byle tylko dokładnie mógł wiedzieć, JAKIE, GDZIE, KIEDY, itp. Tymczasem sytuacja NIE DAJE się właśnie odgadnąć i zdeterminować w powyższym sensie. A nie daje się ona określić nie dlatego, że autor naśladował Kafkę, albo, że zmyślał sobie jakieś koszmary senne, ale dlatego, ponieważ zachodzi to, co uprzednio powiedziałem: wszystko jedno, czy System działa tak, bo jest szatańsko mądry i sobie to zaplanował kiedyś z góry, czy też działa tak wskutek organicznie właściwego mu chaosu, bezwładu, ta diagnoza jest BEZ praktycznego znaczenia: faktem jest, że NIE można z góry niczego na pewno przewidzieć, a im bardziej jednostka CHCE się koniecznie dowiedzieć, co się jej należy, a co się jej Nie Należy, co może, a co Nie Może jej spotkać – tym bardziej będzie zaplątywała w sieć niejasnych, niejednoznacznych okoliczności zewnętrznych, i dlatego właśnie Paranoja, jako czysty wymysł, jako HALUCYNACJA, jest tutaj ściśle zrośnięta z obiektywnymi właściwościami układowej sytuacji... [KŁK, 2.10.74]

⁵⁷ J. Jarzębski, *Lektura świata. Stanisław Lem jako czytelnik*, [w:] *Wszechświat Lema*, Kraków 2002, s. 273

⁵⁸ D. Sila, *Stanisława Lema gry z wszechświatem*, [w:] *Lem w oczach krytyki światowej*, Kraków 1989, s. 68

⁵⁹ Problem w tym, że o ile list z dnia 9 czerwca 1972, w którym Lem przywołuje polityczne konotacje *Pamiętnika*, został opublikowany w tomie *Listy albo opór materii*, list z 2 października 1974 odkryto dopiero niedawno w archiwum pisarza.

Podobnie jak w wypadku *Cyberiady*, autor domaga się od tłumacza skrupulatnego odtworzenia wszystkich realistycznych szczegółów oryginału. Zastrzeżenia budzi spłaszczenie topografii twarzy Admirala, pełnej naturalistycznych narośli, brodawek i innych objawów organicznego niezdiscyplinowania. Szczegółowy rejestr wykwitów skórnych, stanowiący przykład techniki dysonansu instrumentalnego, uruchamia przeciwwagę dla groteskowej modalności tekstu:

W takich wypadkach jednak, kiedy chodzi o rzeczy *prima facie* bardzo dziwaczne, właśnie drobiazgowy realizm opisu wydaje się nakazem bezwzględny, ponieważ wszelka ogólnikowość przede wszystkim ułatwia czytelnikowi „odpadnięcie od tekstu”, tzn. po prostu utratę wiary w sytuację, albowiem jej sugestywność jest uwarunkowana zmysłową niejako namacalnością, wizualizacją opisywanego. [KLLK, 2.10.74]

W 1972 roku Lem pisze pierwszą część swojego opus magnum – *Golema XIV*. Dzieło znaczące nie ze względu na objętość, ograniczoną do kilkudziesięciu stron, ale ze względu na jego ciężar gatunkowy. „Jest to tekst w znacznie mierze dyskursywny, wmontowany w narracyjno-fabularną strukturę, która nadaje mu paraboliczny wymiar; ostatecznością, skrajnością swoich poglądów dorównuje natomiast najbardziej śmiałym apokryfom”.⁶⁰ Tekst pisany bardzo mozolnie w gabinecie wyścielonym płachtami papieru: „zużyłem 500 arkuszy – białe było w pokoju, bo ja na podłogę sknocone rzucam – dla napisania 30 stron”[KLLK, 7.12.72]. Wykład Golema stanowi destylat poglądów filozoficznych pisarza, który przyznaje, że w pełni zgadza się z tezami, wyrażonymi przez superkomputer, będący jakościowym skokiem w ewolucji rozumu:

Golem w jakimś sensie to ja, a co ważniejsze, gdy usunąć szminkę i rekwizyty, wyrażone tam tezy są rzeczywistym moim przekonaniem. [KLLK, 24.01.73]

Dlaczego więc Lem wkłada swoje słowa w metalowe usta bezdusznego komputera? A ponadto jeszcze obudowuje samo kazanie elektronowego mózgu tekstami towarzyszącymi: dwoma wstępami, instrukcją oraz zbeletryzowanym posłowiem. Z jednej strony taka konstrukcja ma na celu nobilitację głównego tekstu oraz przygotowanie czytelnika do jego odbioru. Podobnie jak święte pisma, które z biegiem lat obrastają w komentarze i apokryfy:

...stopniowo zapowiadają go z dali wg metody Jana Chrzciciela rozmaite teksty – mniej lub bardziej groteskowo, złośliwie, parodystycznie, jednym słowem zastosowałem taktykę

⁶⁰ M. Płaza, *O poznaniu w twórczości Stanisława Lema*, Wrocław 2006, s. 466

mąciwody, a sama książka MITu (MIT PRESS – to on wydał gdzieś w 2030 roku tego GOLEMA) ma aż trzy przedmowy, po których dopiero kurtyna się podnosi. [KLIK, 24.01.73]

Zabieg opakowania *Golema*, będący rodzajem homeryckiej retardacji, ma służyć budowaniu napięcia. Ma również stworzyć odpowiedni dystans pomiędzy Wykładającym a słuchaczami, „spotęgować złudzenie genialności i zwłaszcza nadludzkości mówiącego” [KLIK, 24.01.73]. Przede wszystkim jednak oddanie głosu Golemowi pozwala pogłębić efekt werystyczny: superkomputer stanowi „żywy” dowód prawdziwości głoszonej przez niego topozofii. Rozum będzie stopniowo uzyskiwał coraz większą autonomię, aż wreszcie, całkowicie uniezależniony od swoich biologicznych uwarunkowań, wyzwolony z kleistych białkowych odmętów, podporządkuje swoim potrzebom strukturę atomową całego wszechświata. Golem jest odpowiednikiem archeologicznego znaleziska, dokumentującego następne ogniwo łańcucha ewolucji. Mamy tutaj przykład operowania, opisaną przez Jarzębskiego, techniką punktów widzenia: „Autor w tych rozważaniach dokonuje jakby podwójnej inwestycji: do firmowanej osobiście logiki rozumowania dodaje fikcyjną sytuację wypowiedzi, która zasadniczo zmienia status formułowanych twierdzeń”⁶¹.

Lem nie domaga się przy tym, aby wszystko, co mówi blaszane bóstwo, traktować jako słowo objawione. Jednym z tropów, na jakie zwraca uwagę w korespondencji, może być tytuł książki, której pierwotnie ostatnią część stanowił *Golem – Wielkość urojona*. Również droga rozwoju, jaką maszyna wskazuje ludzkiemu gatunkowi, prowadzi właściwie donikąd:

W dwu słowach rzecz w tym, że Golem nie jest produktem ostatecznym (mówi o tym, że stoi na drabinie rozumów „trochę wyżej”, niż ludzie), i nie ma żadnej przyczyny, dla której nie miałby się rozbudowywać dalej; lecz te dalsze aproksymacje Absolutu (wszechwiedzy) są skazane na klęskę, tym jawniejszą, im lepiej się powiodą jako kolejne etapy-kroki (ponieważ Boga nie można zrealizować technologicznie naprawdę, a każdy kolejny krok, tj. urastanie rozumu, przybliży do kresu drogi, skoro świat na budowę rozumów dowolnej mocy nie daje zgody na pewno – im zatem wyżej wiedzie taki rozum, tym jawniej musi pojąć, że prowadzi grę z klęskowym finałem, i klęska jest w tym wymiarze wprost proporcjonalna do powstającego Nienasycenia). [KLIK, 11.04.73]

Kategoryczny postulat, który Golem uzasadnia z żelazną logiką, aby homo sapiens porzucił swoją cielesną powłokę, i przeobraził się na obraz i podobieństwo maszyny, stanowi

⁶¹ J. Jarzębski, *Przypadek i wartości*, [w:] *Wszechświat Lema*, Kraków 2002, s. 136

w gruncie rzeczy żądanie wyrzeczenia się tożsamości własnego gatunku. Dla człowieka, kurczowo przywiązanego do zakamarków swojego umysłu, będących w rzeczywistości błędnymi odnogami ślepego procesu ewolucji, taki projekt musi wydawać się herezją. Trudno się dziwić, że Lem chowa się za metalowymi plecami:

Ja tymczasem maszynę obflukuję, pisząc najokropniejsze, tj. najbardziej zuchwale (nie w sensie artystycznym furda) rzeczy, jakie można sobie na tym padole wystawić, wpisuję to do mojej nowej książeczki *Wielkość urojona*. Ponieważ włożyłem te słowa, a chodzi o gatunek nasz, w żelazne usta komputera, co włożył na najwyższą wieżę Babel od razu, mogę sobie raz pozwolić, ech – mnie by nie było wolno, ale taki, wszystko może... Zresztą, mordęga to jest potworna, gdyż ja muszę udawać IQ 600. Dokładnie 600 centyli – ani rusz mniej. [KLIK, 19.11.72]

Wielkość urojona autor bardzo sobie ceni, jako kolejny krok w swoim rozwoju literackim. Świat przedstawiony funkcjonuje tutaj jako czysta implikacja, czytelnik może dokonać jego rekonstrukcji na podstawie informacji uzyskanych z „drugiej ręki”. Właśnie to oderwanie od konkretnej sytuacji Lem uważa za jakościowy skok w swojej twórczości. Zarzuty, że tego typu teksty wychodzą poza ramy beletrystyki, autor odpiera pragmatycznym argumentem, że takie rozgraniczenia mają charakter umowny i nieustannie się poszerzają⁶²:

Mnie się zdaje, że w *Wielkości urojonej* poszedłem choć o krok dalej niż np. w *Kongresie futurologicznym*, ze względu na to, iż w *Kongresie* jest pokazany pewien świat przedmiotowy, i temu światu wypowiedź asystuje (służy mu deskrypcyjnie oraz, oczywiście, samym nurtem rozwijającej się intrygi). Natomiast w *Wielkości* nie ma już świata przedstawionego wcale, a jedynie są fragmenty mocno i rozmyślnie upośrednionych wypowiedzi, z których dopiero można wnosić (domyślnie, wnioskująco) o tym, jaki tam jest ów świat zewnętrzny, istniejący wszakże jako czysta implikacja. Ten krok kolejny uważam więc za krok logicznie w ewolucji mojego pisania prawie że konieczny. Zarzut, z jakim się spotkałem, opiewa, że czymś takim, jak *Wielkość urojona* po prostu już wykraczam poza beletrystykę, że są to wprawki z jakiejś dajmy na to filozofii albo publicystyki czy historiozofii fantastycznej (albo na wpółfantastycznej), a nie utwory literackie. Ja na to mam taką odpowiedź: to co wczoraj uznawano za transcendencję granic beletrystyki, może dziś być już częścią integralną pięknego piśmiennictwa, ponieważ granica ma owa charakter zmienny, zależy od przyjętych konwencji, i gdy te się zmieniają, fantastyczna filozofia albo teologia może się stać właśnie „normalną literaturą piękną”. [KLIK, 9.01.75]

⁶² Identyczne stanowisko zajmuje Stanley Fish, który podkreśla, że literatura jest kategorią czysto konwencjonalną: „granica pomiędzy literaturą a tym, co nią nie jest, jest ciągle negocjowana na nowo” [S. Fish, *Interpretacja, retoryka, polityka. Eseje wybrane*, Kraków 2002, s. 306]

Kolejnym utworem, omawianym przez Lema w trakcie korespondencji, są *Dzienniki gwiazdowe*. Dowiadujemy się, które ich odcinki autor ceni najbardziej, a za którymi raczej nie przepada. Do tych ostatnich należą *Podróż dwudziesta czwarta* o Indiotach („naiwna intelektualnie i literacko też marna” [KLK, 25.04.74]), druga część podróży XXII, która powinna się kończyć na opisie poświęcenia Memnogów dla ojca Orybazego. Pod znakiem zapytania Lem stawia również podróż XI, może jednak dlatego, że niezbyt wierzy w możliwości odczytania jej przez amerykańskiego odbiorcę. Ze wspomnień Ijona Tichego Lem domaga się usunięcia części III o eksperymentach medycznych profesora Zazula oraz czwartej - na temat lampowego wehikułu czasu Molterisa. Aborcji redakcyjnej powinno się również dokonać na cybernetycznych płodach doktora Diagorasa.

List z dnia 23 kwietnia 1976 poświęcony jest prawie w całości *Profesorowi A. Dońdzie*: autor studzi zapal swojego interlokutora, który potraktował zbyt poważnie hipotezę ekwiwalencji informacji i materii, jako przyczynę powstania wszechświata:

Informacja nie może stanowić czegoś równego obiektywnością istnienia – materii, na przykład kamieniom lub gwiazdom, ponieważ informacja jest zawsze dla kogoś i ze względu na kogoś. Informacja jest stanem rzeczy, wyróżnionym logicznie, a posiadającym nośnik fizyczny. Ze względu na to, cała ta hipoteza, w postaci tak niesłychanie prostej, jak ją podaje tekst *Dońdy*, nie może być w ogóle serio potraktowana. Mógłbym przerobić tę hipotezę, tak by nadać jej silniejsze pozory wiarygodności, ale ile by zyskała na plausibility, tyle by utraciła na prostocie, a mnie szło o prostotę. No bo w *Dońdzie* chodzi przecież o pewną „zakazaną drogę”, wiodącą do odkrycia naukowego. Wszystko, co się mówi tam o tym, że „Lord countdown made world” itd., to są siłą rzeczy tylko zabawy. Zresztą sam prof. Dońda nie wierzy w to, aby prawdziwie odkrył metodę kreacyjną Pana Boga, przecież on sobie drwi z uczonych, którzy z niego drwili. Jednym słowem, ta hipoteza to PRETEKST fabularny.
[KLK, 23.04.76]

Gdyby Lem miał pozostawić tylko jedną podróż, nie wahałby się ani przez chwilę: byłaby to *Podróż XXI*, groteskowa powiastka filozoficzna, stanowiąca zupełnie poważne wyznaczenie metafizycznych przekonań autora.⁶³ Opis pobytu Tichego na planecie Dychtonia, będący „jednym z najpiękniejszych projektów intelektualnych Stanisława Lema”⁶⁴, nie uszedł uwagi lemologów. Rozwój naukowy pozwala Dychtończykom osiągnąć niczym

⁶³ Lem tak pisze w jednym z pierwszych swoich listów do amerykańskiego tłumacza: „w pewnym sensie jedyny „Absolut” albo jedyny „model” Boga, jaki mogę serio zaakceptować, jest Bogiem OO. Destrukcjanów z 21 podróży Tichego, bo wyznania wiary tam zawarte są, tj. były pisane z najwyższą powagą, na jaką w ogóle mnie stać”. [KLK, 24.03.72]

⁶⁴ W. Orliński, *Co to są sepulki? Wszystko o Lemie*, Kraków 2007, s. 66

nieograniczoną swobodę kreacyjną. „Dziecko może teraz wskrzesić zmarłego, tchnąć ducha w proch i złom, niszczyć i zapalać słońca...”.⁶⁵ W tym pozbawionym jakichkolwiek ograniczeń, a tym samym aksjologicznych drogowskazów świecie, „heroiczną straż przy jedynym oknie otwartym w transcendencję”⁶⁶ trzymają O.O. Destrukcjanie – roboty bytujące w katakumbach technocywilizacji. Ich wiara jest doskonale bezinteresowna, nie żywią żadnej nadziei, nie oczekują żadnej nagrody, nie próbują nikogo nawrócić, nie prowadzą działalności misyjnej, trwają niewzruszenie „przy szczurzej skamielinie, w rojowisku wyschniętych kanałów”⁶⁷ Osobliwa modlitwa, przy której „zakład Pascala wydaje się kunktatorstwem handlarza starzyzną”⁶⁸.

Do podziemnych kanałów pełnych spasionych szczurów schodzi również Ijon Tichy w *Kongresie futurologicznym*, futurologicznej grotesce, w której technika dysonansu instrumentalnego osiąga swoje apogeum. Bohaterowie tej książki egzystują równocześnie w dwóch, skrajnie przeciwstawnych światach: „cywilizacja luksusu i spełniania życzeń jest tam tą samą cywilizacją, w której kilkadziesiąt miliardów ludzi dogorywa w nieopisanej nędzy”⁶⁹. Cały dowcip w tym, że ludzie nie mają pojęcia o dogorywaniu, żyjąc w totalnie sfalszowanej za pomocą środków psychotropowych rzeczywistości Luksusowa restauracja, udekorowana palmami i kryształowymi kandelabrami, okazuje się wyścielonym słomą bunkrem z wiszącą na drucie, zakurzoną żarówką, a kuropatwa na grzance jest szarobrunatną breją. Na zrujnowanej, dotkniętej katastrofą ekologiczną, skrajnie przeludnionej Ziemi panuje epoka lodowcowa („lodowate, brudne piekło”⁷⁰), tymczasem jej mieszkańcy pozostają w błogim ciepleku i dobrostanie farmakologicznym.

Kandel bierze na warsztat *Kongres futurologiczny* w 1973. Lem, który zastrzegł się wcześniej, że jest to pozycja właściwie nieprzekładalna, jest zachwycony tłumaczeniem: „Udało się Panu o tyle prześcignąć oryginał, że pozostając wiernym jego duchowi, zarazem zamerykanizował Pan rzecz” [KLIK, 30.03.74]. Pewne zastrzeżenia Lem wysuwa tylko co do ostatniej części przekładu, partii finałowej, będącym momentem kulminacyjnym tekstu, w którym spadają wszystkie zasłony:

⁶⁵ S. Lem, *Dzienniki gwiazdowe*, Warszawa 2008, s. 195

⁶⁶ J. Jarzębski, *Wszechświat Lema*, Kraków 2002, s. 287

⁶⁷ S. Lem, *Dzienniki gwiazdowe*, Warszawa 2008, s. 225

⁶⁸ M. Szpakowska, *Dyskusje ze Stanisławem Lemem*, Warszawa 1956, s. 52

⁶⁹ J. Jarzębski, *Futurologia i chichot diabła*, [posłowie do:] S. Lem, *Kongres futurologiczny*, Kraków 2002, s. 127

⁷⁰ D. Sila, *Stanisława Lema gry z wszechświatem*, [w:] *Lem w oczach krytyki światowej*, Kraków 1989, s. 63

Upadek i rozkład Trottelreiner'a nie jest w Pana wersji tak NAOCZNY, tak "behawiorystyczny", jak w polskim i w niemieckim. W finale słowa muszą mieć swoją rzeczową, zimną, ciężką, bezwzględną wagę. Zima, śnieg, lód, pryzmy lodu, to wszystko wymaga takiej prezentacji, jak w naturalistycznym utworze dobrego, XIX-wiecznego rzemieślnika prozy. Powiedziałbym, że Pan się pospieszył tam i dlatego trafiają się właśnie utarte zwroty, niedopuszczalne! [KLK, 15.05.74]

Lem zdaje sobie sprawę, że ten utwór można interpretować jako zakamuflowany atak na komunistyczne tendencje do zakłamywania rzeczywistości. W listach wyznaje jednak, że jego prawdziwym celem była raczej krytyka konsumpcyjnego stylu życia społeczeństw zachodnich:

Kongres jest jakąś parabolą konsumpcyjnego społeczeństwa, społeczeństwa skierowanego właśnie na WSZECHUŁATWIENIE jako na WARTOŚĆ NACZELNĄ egzystencji, i to skierowanie rodzi zapaść wartości autentycznych, tych co powstawały historycznie, „psychemia” zaś stanowi ultymatywną i uniwersalną technologię owej łatwizny. Implikacją finału jest z kolei myśl, że świat urządzono inaczej, że przychodzi moment, w którym hedonizm instrumentalny zostaje zmuszony do PŁACENIA za swoje praktyki, i że ta zapłata okazuje się dosyć koszmarna. (Przynajmniej TAK MOŻNA to pojmować, choć można inaczej). Jak zwykle w literaturze, przekład „tego, co chciał autor powiedzieć” na język dyskursywny, objawia iż chodzi o prawdę dosyć banalną. [KLK, 30.03.74]

Autor wspomina w trakcie korespondencji kilkakrotnie profesora Hogartha, głównego bohatera *Głosu Pana*. Pozbawiony instynktu moralnego, próbujący rozwiązać etyczne dylematy za pomocą matematycznych równań naukowiec jest swoistym autoportretem Lema, malowanym jednak w bardziej ponurej i ciemniejszej tonacji:

Prof. Hogarth nie był pomyślany przeze mnie jako osoba aż tak paskudna, jak Pan go widzi. Jest w nim absolutnie sporo ze mnie, ale ja jestem bardziej rabelaisowski. Odciałem mu humor. [KLK, 26.04.72]

Lem napomyka również o *Masce*, jako odwróceniu motywu *Solaris*: do głosu dochodzi tutaj żeński sukub w roli narratora, osiągając jednak zupełnie inne rejestry. Ta niezwykła introspekcja srebrzystej modliszki opiera się świadomym operowaniu anachronizmami: w podziemiach średniowiecznego zamku królewscy zbrojmistrze wydają na świat mechanicznego owada, przewyższającego swoją doskonałością najśmielsze marzenia współczesnej robotyki. Pisarz krótko kwituje *Katar*, jako powrót do tematyki poruszonej w

Śledztwie (choć chyba nie do końca jest zadowolony z konstrukcji głównego bohatera). W *Wysokim Zamku* ceni sobie przede wszystkim wątek legitymizacji, jako odzwierciedlenie procesów socjalizacji. Wreszcie w jednym z ostatnich listów obszernie omawia *Fiasko*, będące paradoksalnie alegorią stosunków panujących na Ziemi, ze szczególnym naciskiem na psychologiczną motywację nieoczekiwanego zakończenia:

Postępowanie bohatera nie jest w pełni racjonalne i, jak rozumiem, on sam ani nie zamierzał udać się na straceńczą, samobójczą wizytę, ani nie mógł, już po wylądowaniu, chłodno obliczać swoich szans – w tym samym i szans całej wyprawy. Mówię, że on sam nie rozumiał swojej sytuacji dlatego, ponieważ TO zakończenie stało się niespodzianką również i dla mnie. Jeśli wolno się tak wyrazić, akcja przeniosła mnie na ostatnich stronach w kierunku, którego z góry nie przewidywałem, w kierunku takiej całkowitej obcości i „inności” planetarnej inteligencji, że wszystkie rozważania, wszystkie toczony na pokładzie Hermesa dyskusje w porządku moralnym zawisają niejako w próżni: okazuje się bowiem, że „Inni” są daleko bardziej inni, aniżeli mógł to przewidzieć jakikolwiek człowiek [...] Nagromadzona frustracja bohatera znajduje ujście w postępkach idiotycznym, rozpaczliwym i właściwie bezsensownym. „Zobaczył Kwintan”, jak mu to obiecano na Eurydyce, ale zobaczył TAKICH Kwintan, jakich człowiek nie może sobie życzyć. Inteligentna pleśń? Jakaś postać kolonii rozumnych quasi-owadów albo mikrobów? Nie wiadomo, co, ale coś, na co człowiek nie może dać wewnętrznej zgody. [KLK, 15.09.85]

2. Synteza dorobku literackiego

Na marginesie recenzji, jaka ukazała się w „The New York Times Book Review”, Lem próbuje podsumować w telegraficznym skrócie problemy, jakie poruszają jego książki:

Próba „strukturalnego zamknięcia” całości moich dzieł na małej przestrzeni artykułu jest do podjęcia. Wtedy uzyskamy katalog opozycji, za które wyjść nie potrafię w mych utworach: historyzm - ahistoryzm (wszystko mam za przemijalne, lokalne i partykularne, nawet w ontologii i gnoseologii człowieka); komunikowalność – niekomunikowalność stanów rzeczy (jestem za niekomunikowalnością, nie tylko między galaktycznymi cywilizacjami, ale tu na Ziemi też); problem MISTYFIKACJI i dezinformacji (informacja jako straszliwa broń, jako narzędzie socjotechnicznych zniewoleń socjalnych). [KLK, 14.09.76]

Zastrzega się przy tym, że takie podsumowanie niewiele wnosi, ponieważ zawartość nie przesądza o jakości artystycznej dzieła: to samo wyrazić można na różne sposoby. Z arcydziełem mamy do czynienia dopiero wtedy, kiedy istotne treści zostaną przyobleczone w

adekwatną formę. Warto jednak przeanalizować, jakie cechy swojej twórczości Lem uważa za najbardziej charakterystyczne i syntetyczne. Należą do nich, oprócz wspomnianej biegunowości, przede wszystkim: zaangażowanie, transcendencja, przejmowanie paradygmatów z nauk ścisłych, prekursorstwo intelektualne, uniwersalizm, racjonalizm, poszukiwanie prawdy, wysokie wymagania wobec czytelnika oraz poczucie humoru.

Literatura ma sens tylko wtedy, gdy pozostaje zaangażowana. Nie chodzi, rzecz jasna, o jej podporządkowanie i wykorzystanie w służbie jakiejkolwiek doraźnej ideologii, czy próby kształtowania świadomości czytelnika w rozumieniu marksistowskim. „Literatura nie powinna nigdy podejmować się ilustrowania jakichkolwiek hipotez czy teorii, poglądów bądź domniemań, ograniczonych do jednego mianownika prawdy niepodważalnej...”.⁷¹ Powinnością sztuki natomiast jest ostrzeganie, drażnienie i budzenie odbiorcy. Nie wolno stać z założonymi rękami, kiedy słyhać okrzyk „do pomp”. Głos artysty winien być głosem sumienia oraz Kasandry, pomimo tego, że nikt nie chce słuhać ponurych przepowiedni. Lem ma świadomość niepopularności proponowanego przez niego, dydaktycznego modelu pisarstwa:

Otóż jeśli jestem out of joint with my time, to przede wszystkim w tym, że nikt nie życzy sobie dziś od literatury pouczeń, oświeceń, rad, nauk, jednym słowem – apostołstwa. Nikt tego nie chce. Takie stawianie sprawy literatury uchodzi dziś za przestarzałe, za anachronizm, naiwność, głupotę, pretensjonalność uroszczeń. [KLLK, 16.06.76]

Obowiązkiem literatury jest również dążenie do transcendencji, poprzez wykroczenie poza gatunkowe, psychofizyczne uwarunkowania człowieka. Jedyne sztuka ma szansę wyjść poza formalne ograniczenia układów logicznych, implikowane przez twierdzenie Goedla:

Nie chcę być primus inter pares, lecz chcę być alienus. Inny, w tym sensie, że usiłują literaturą z literatury wykraczać, w co? W Przyszłość? Nonsense. W działanie, rzecz prosta. Tym samym chcę niemożliwości, gdyż literaturą działać jak łopata lub bombą nie można. Nie mniej, tego chcę. To szaleństwo ma zresztą chlubne oraz monstrualne antecedencje. Wysilek mój (daremny w powiciu) jest niejako odwrotnie skierowany. Literatura, rozpoznająca człowieka od wnętrza, niedochodząca do granic normy gatunkowej w obłąkanym rozpędzie po to, żeby ją przebić, literatura sondująca człowieka, współczująca człowiekowi, bicząca człowieka, rozumiejąca człowieka, wybacząca i nie wybacząca,

⁷¹ S. Lem, *Posłowie do „Niesamowitych opowieści” S. Grabińskiego*, [w:] *Mój pogląd na literaturę*, Kraków 2003, s. 346

tego wszystkiego mi mało. Przypadkowość bowiem, deprecjonującą w zarodku ów wysilek, widzę nie wewnątrz kolei losów poszczególnych, ale widzę go jako patrona nieustannie pochylonego nad kolebką planetarną życia, nad ukształtowaniem się człowieczego ciała i umysłu, widzę bylejąkość trafów ewolucyjnych, kosmicznych, adaptacyjnych, które wymodelowały nas – a w Stwórcę nie wierząc, nie mając tedy komu rachunków za tę całą kreacyjną mitręgę przedłożyć, nawet kierunku, nawet ultimatywnego Adresata moich wystąpień diatrybalnych mieć nie mogę, nie mogę liczyć nawet na to, że on Jest Gdzieś, ale Nieznany... [KLLK, 26.01.77]

Transcendencja polegałaby przede wszystkim na poszukiwaniu zewnętrznego punktu widzenia, pozwalającego spojrzeć na świat z nowej perspektywy. Lem chętnie dopuszcza do głosu hipotetyczne konstrukty, w rodzaju Golema, czy personoidów, „wyhodowanych” przez profesora Dobbsa oraz wprowadza na karty swoich powieści istoty obce, „niezbędnie potrzebne dlatego właśnie, że dzięki nim można wydobyć się z tego worka, w który wepchnęła nas ludzka świadomość i kulturowa tradycja”⁷². Lem-filozof wciąż próbuje ogarnąć i zdefiniować granice wszechświata, którego kluczowymi punktami miałyby być czarne dziury – miejsca przejścia, gdzie załamują się „nasze” kategorie czasu i przestrzeni. Czarne dziury pojawiają się w wykładzie „świeckiej metafizyki” Golema, jako droga ucieczki z kosmosu, otwierająca się tylko w jedną stronę furtka⁷³, którą uchyla sobie u kresu swojej ewolucji Rozum.

Afilacje naukowe Lema są bardzo silne, powszechnie dostrzegane i często podkreślane przez krytyków⁷⁴: głęboko penetruje on w swojej beletrystyce obszary, wydawałoby się zarezerwowane dla takich dyscyplin, jak fizyka czy biologia. Ma przy tym świadomość, jak oryginalną, a przy tym niewdzięczną rolę przyszło mu odegrać: „Literat wśród naukowców, naukowiec wśród literatów.. to w gruncie rzeczy wypędek obu światów, najwyżej obdarzony ogólnikowym, bo niezobowiązującym do niczego – kredytem „pewnego poszanowania” [KLLK, 07.05.77]. Rzec nie tylko we wszechstronnych kompetencjach autora *Summary Technologiae*, pozwalających mu hasać po najdalej wysuniętych rubieżach poznania. Związek Lema ze światem naukowym nie polega wyłącznie na podejmowaniu określonej problematyki czy interpretacji świata w kategoriach biologiczno-statystycznych. Najwyraźniej wpływy

⁷² J. Jarzębski, *Wszechświat Lema*, Kraków 2002, s. 215

⁷³ J. Jarzębski, *Z przyszłych dziejów rozumu*, [posłowie do:] S. Lem, *Golem XIV*, Kraków 1999, s. 139

⁷⁴ Chociaż Lem oczywiście żali się, że nikt nie zwraca uwagi na osadzanie przez niego konstrukcji utworów na naukowych paradygmatach: „Okropnie długo trwało, zanim przekonałem się z osłupieniem (taka jest ludzka, tzn. moja naiwność!), że owego tricku (przejmowania paradygmatów nauki za NARRACYJNE) nikt nie jest w ogóle w stanie dostrzec!” [KLLK, 19.10.74]

akademickie manifestują się w konsekwentnym przejmowaniu pewnego stylu rozumowania, charakterystycznego dla metody naukowej: „Do utworów pakowałem więc, i to nieświadomie zrazu, szkielety (paradygmatykę) przejmowane z nauki (empirii)”[KLK, 19.10.74]. Sztandarowym przykładem są tutaj smoki prawdopodobieństwa z *Cyberiady*, którymi autor zastępuje nieszczęsnego kota Schroedingera. Ciekawy jest przy tym stosunek Lema do nauki w ujęciu diachronicznym: pisarz porzuca pełną fascynacji wiarę w naukowe możliwości i obiektywizm na rzecz sceptycznej koncepcji nauki uwikłanej w „presupozycje, w społeczne konteksty, w całościowe »paradygmaty« i »matryce dyscyplinarne«”⁷⁵ Scjencyczne zamiłowania przesądziły o wyborze przez Lema fantastyki naukowej, która miała stanowić doświadczalny poligon dla falsyfikowania hipotez oraz testowania przeróżnych modeli socjologicznych. Literatura jest dla autora *Solaris* przestronnym laboratorium, wyznacza przedpole dla nieustannego eksperymentu, nie tylko w sferze środków wyrazu, ale również poprzez przygotowanie środowiska dla sytuacji badawczych: staje się „ciągłym odbijaniem piłeczki: od empirii do teorii, od teorii do empirii itd.”⁷⁶ Moment kluczowy pojawia się wtedy, gdy nauka przestaje wystarczać:

Ogniwym jądrem moich książek nie jest ten tradycyjny racjonalizm wolterowski po prostu, ani te swiftowskie afiliacje, ani te podobieństwa do Kafki (i do Gombrowicza), które najłatwiej jeszcze krytykom zobaczyć. Ich ośrodek stanowi paradygmatyka, sztuce dotąd całkiem obca: wzorce myślowe właściwe przyrodoznawstwu, we wszystkich książkach te same, a jedynie ich, tych wzorców, uchwyt jest inny w grupie grotesek, inny w grupie utworów typowo „fantastycznych”, inny w takich utworach, jak Pamiętnik znaleziony w wannie lub jak Wielkość Urojona. To są niewątpliwie bardzo różne od siebie drogi, prowadzące zawsze do bardzo podobnego sedna. Natura jego jest ontyczna, a nie polityczna albo socjalno-krytyczna; i tam właśnie rozgrywa się cała moja sztuka, gdzie źródła scjencyficzne objawiać już zaczynają swoją daremność, tam, gdzie potęga nauki okazuje się pułapką albo labiryntem ducha ludzkiego, tam, gdzie Darwin odnosi nad Heglem zwycięstwo wprawdzie, ale to jest zwycięstwo Pyrrhusowe. [KLK, 21.05.75]

Naukowe inspiracje są jednym z czynników przesądających o prekursorstwie pisarstwa Lema. Lingwistyka, filozofia języka, cybernetyka, informatyka, fizyka kwantowa to tylko niektóre z dziedzin, których czytelne wpływy odnajdujemy w jego książkach. Rola Lema nie ogranicza się jednak do przejmowania bądź kompilowania gotowych scjencyficznych

⁷⁵ J. Jarzębski, *Intertekstualność a poznanie u Lema*, [w:] *Wszechświat Lema*, Kraków 2002, s. 120

⁷⁶ *Ibidem*, s. 118

rozwiązań. Pisarz projektuje również rozwój nauki, najczęściej trafnie starając się przewidzieć, jakie będą jej najważniejsze kierunki ekspansji.

To, co mnie w samym sobie zadziwia, to, czego (uczciwie mówiąc) nie rozumiem, jest antycypowanie pewnych ciągów rozwojowych myśli naukowej – przede mną, który jestem przecież laikiem i w najlepszym razie dyletantem okrągłym. Zaczynam przychylić się do myśli, że słuszność mych „intuicji” idzie stąd, że bazę mojego myślenia stanowią generalizacje rodem z biologii ewolucyjnej, „przypadek”, „stochastyka”, „losowość”, wszystko to stamtąd, i w biologicznym zinterpretowaniu, a nie w aktualnie – fizykalnym.
[KLK, 7.05.77]

Warto przy okazji zwrócić uwagę na nowatorstwo formalne. Śmiało eksperymenty językowe, neologizmy, orgia stylizacji, zderzanie odległych gatunków i sięganie po zupełnie nowe formy literackie, ciągle poszukiwanie efektywnych rozwiązań artystycznych, przemawianie w najbardziej zaskakujących rejestrach, wprowadzanie zaczerpniętych z utworów muzycznych elementów kompozycyjnych – wszystko to składa się na niezwykle oryginalność zewnętrzną, koherentną jednak w stosunku do zawartości.

Z upływem lat pewne wartości czysto formalne, niejako kompozycyjnie muzyczne, zaczęły nabierać w moim rozumieniu szczególnej wagi. Dlatego np. w Pamiętniku znalezionym w wannie pojawiły się (rozmowa księdza Orfiniego z bohaterem) partie pisane białym wierszem, dlatego w Wielkości urojonej usiłowałem zasygnalizować „wielkość urojoną” Golema pewnymi fragmentami tekstów poprzedzających, tak mniej więcej, jak główny motyw muzyczny utworu może być zapowiadany „z oddali” przed swoim pojawieniem się fortissimo. [KLK, 18.10.74]

Waga poruszanych przez Lema problemów wykracza poza doraźne czy lokalne kwestie, zawsze odnosząc się do spraw uniwersalnych. Jego utwory rozpięte są na niezwykle szerokiej skali, która zaczyna się na poziomie subatomowym, a kończy na odległych o lata świetlne ciałach niebieskich. Kosmos jest wszędzie, choć to nie upoważnia do traktowania go protekcjonalnie: „Stąd tak mnie pewno irytuje owa głuptacka nonszalancja, z jaką SFictioneers poklepują ten Kosmos.. i robią z niego babki z piasku” [KLK, 01.07.72]. Lem konsekwentnie przez całe swoje życie próbuje formułować Ogólną Teorię Wszystkiego, która połączy rozmach teorii względności Einsteina z mikroprecyzją mechaniki kwantowej:

Zuchwała oryginalność ujęcia mego tylko w tym, że widzę zwierzchnią jedność praw zarządzających tak odległymi od siebie dziedzinami jak ewolucja naturalna, ewolucja kultury, ewolucja sztuki, jak dzieje gatunków i dzieje polityczno-społeczne człowieka. [KLK, 11.12.74]

Lem często podkreśla swój racjonalizm, który wywodzi się z epoki Oświecenia. „Oczywiście, proszę Pana, że należę do tradycji Oświecenia, i że jestem racjonalistą, tyle że co nieco zrozpaczonym. Zrozpaczony Racjonalista jest to niekiedy bliski krewny wariata”. [KLK, 01.08.72] Często utwory Lema bywają przykładane do dokonań Woltera i Swifta. Autorem *Solaris* powoduje pasja poznania, chęć zrozumienia mechanizmów funkcjonowania świata. „Szkiełko i oko” są dla Lema jedyną wiarygodną instancją poznawczą, chociaż żartobliwie protestuje przeciwko nazywaniu go scjentyistą⁷⁷. Narzędziem poznania jest rozum, pomimo jego wszelkich ograniczeń. Pisarz, jak każdy człowiek, powinien bezwzględnie poszukiwać prawdy, która stanowi wartość samą w sobie.

Zresztą – zamykając tę diatrybę: odwołam się do trzyciny pascalskiej. Uważam, że człowieczeństwo jest w poznawaniu tego, co nas miażdży i łamie; poznanie jest prawdą rzeczy, a prawda jest wartością autonomiczną, jest własną swoją satysfakcją i zasługą. Więc nawet gdyby ostrzeżenie było daremne, bo zła nie odeprą wreszcie i ci, co wszystko do nich powiedziane zrozumieli, nie jest daremne rozpoznanie, prawdziwa diagnoza, albowiem tak się „wymierza sprawiedliwość widzialnemu światu”. [KLK, 13.09.74]

Wysoka poprzeczka, jaką Lem stawia swojemu optymalnemu czytelnikowi, nie wynika wyłącznie z głębokiej problematyki oraz scjentyficznego światopoglądu, który przesiąka całą jego twórczość. Eksplorator Lema powinien dysponować naukowym zapleczem, aby w pełni „wykosztować” jego książki. Oprócz tego musi się przede wszystkim jednak starać: Lem nie zamierza iść na jakiegokolwiek kompromisy, wyręczać czytelnika w myśleniu i podsuwać mu gotowych rozwiązań. „Odbiorca twórczości Lema musi dysponować dużą wyobraźnią, skłonnością do refleksji, wyczuciem paradoksu i poczuciem humoru”.⁷⁸ Przy okazji uwag na temat tłumaczenia *Pamiętnika znalezionego w wannie* surowo przestrzega Kandla przed wybieraniem jakichkolwiek dróg na skróty, w celu ułatwiania recepcji tekstu.

⁷⁷ Jerzy Jarzębski dostrzega u Lema „ruch myśli od scjentyistycznej wiary we wszechmoc nauki ku dojrzałemu sceptycyzmowi. Bliżsi mu raczej ci myśliciele, którzy – jak Popper, Kuhn, Feyerabend – dostrzegają granice obiektywności wiedzy ścisłej, imperializm paradygmatów, które trzeba wciąż łamać, by pozostać w zgodzie z rzeczywistością”. (J. Jarzębski, *Wszczęświat Lema*, Kraków 2002, s. 173)

⁷⁸ A. Stoff, *Powieści fantastyczno-naukowe Stanisława Lema*, Warszawa 1983, s. 176

To, czy Czytelnik będzie się dostatecznie starał, to nie jest nasza rzecz. Milcząco przyjętym, nieporuszonym oczywistym bezwzględny założeniem wszelkiej kreacji jest odbiorca **OPTYMALNY**, aktywny, **PODDANY** zarazem tekstowi, czyli ufający mu: jeśli coś jest słabo wyakcentowane, to widać miało takie być, a jeśli jest do znużenia dokładne, to widać ta własność się także tekstowi należała i trzeba w niej szukać osobnego znaku, sensu, wskazania. Jednym słowem, **ŻADNEJ ULGOWEJ TARYFY**, żadnych **UŁATWIENÍ**, żadnego **SPRZYJANIA CZYTELNIKOWI** (żeby się nie odstręczył, żeby się nie znudził, żeby nie zrezygnował). Najpierw – takie starania i tak są bez żadnego pragmatycznego skutku, bo leniwego wszystko nudzi i nuży. A co ważniejsze, dla utworzenia wygody, można wtedy pójść na łatwizny. [KLK, 15.05.74]

Jedynym ukłonem w stronę czytelnika, na jaki przystaje autor, jest humor. Śmiech stanowi rodzaj lukru, który ułatwia przyswojenie gorzkiej pigułki. Poczucie humoru Lema jest infernalne, pełne sarkazmu, ze stosowną szczyptą absurdu i autoironii, oparte często na kontraście spokojnej narracji z pełną dramatyzmu, tragicomiczną treścią. Persyflaże, parodie, groteski złożyły się cały oddzielny, oryginalny nurt twórczości Lema. Świat byłby nie do zniesienia, gdy traktować go z całą powagą, przymrużenie oka pozwala na oswojenie brzemiennej w ponure sensy rzeczywistości. Humor jest także elementem dysonansu instrumentalnego: „Im straszniejsza treść, tym ucieszniej podana, przyprawiona humorystycznym sosikiem, co ma mieć charakter kontrapunktu – aby można było znieść to, czego nie można właśnie znieść” [KLK, 13.09.74].

Obok tych najważniejszych cech twórczości, uwypuklonych przez autora w korespondencji do Michaela Kandla, należałoby zasygnalizować trzy kolejne, dosyć oczywiste i istotne: intertekstualność, prowadzenie gry oraz antologiczność. O pierwszej z nich Lem pośrednio często w listach wspomina, wymieniając teksty, które miały wpływ na zawartość jego książek. *Cyberiada* to, jak pamiętamy Pasek, Sienkiewicz i Gombrowicz. *Dzienniki gwiazdowe*: Swift, Buerger, Pepys, Wolter, Čapek. *Pamiętnik znaleziony w wannie* oscyluje pomiędzy Kafką a Gombrowiczem (Marcin Wołk pisze o wielkiej czwórce, dodając jeszcze Potockiego i Borgesa⁷⁹). Cytaty z Dostojewskiego, z którym Lem czuje silne duchowe pokrewieństwo, można znaleźć między innymi w *Dialogach*. Jako hipotezki *Cyberiady* autor podaje⁸⁰: średniowieczne eposy i romanse rycerskie (np. *Tristan i Izolda*), skrótowce militarne („idiomatykę nowoczesnej strategii, kochanki Pentagonu”), slang, żargon, powieść

⁷⁹ M. Wołk, *Interteksty „Pamiętnika znalezionego w wannie”*, [w:] *Stanisław Lem. Pisarz, myśliciel, człowiek*, Kraków 2003, s. 384

⁸⁰ S. Lem, *Listy albo opór materii*, Kraków 2002, s. 104-108

historyczną, silnie zakorzenioną w świadomości kulturowej (jak Dumas we Francji albo Sienkiewicz w Polsce), fachowe słownictwo cybernetyczno-fizykalne, język prawniczy, sformułowania not dyplomatycznych, kodeksów, oficjalnych dokumentów, rymowanki i bajki dziecięce, kulturę masową: szlagiery i porzekadła, zapasy łaciny kościelnej. Powyższe przykłady można by mnożyć, aż w końcu dotarlibyśmy do nieśmiertelnej konstatacji Julii Kristevej, że każdy tekst jest amalgamatem innych tekstów. W wypadku Lema intertekstualność pełni jednak szereg istotnych, często nowych funkcji, które należałoby w tym miejscu przynajmniej zamarkować.⁸¹

Na obszarze fantastyki naukowej mogą występować zarówno hipotezki prawdziwe (istniejące w rzeczywistości), jak i fikcyjne. Fikcyjne hipotezki będą to przyszłe, projektowane przez autora wytwory ludzkiej kultury albo artefakty obcych cywilizacji. Jedne i drugie obficie pojawiają się u Lema, jak choćby nieistniejące książki z widmowej *Biblioteki XXI wieku*, zbiór woluminów umieszczony na stacji kosmicznej Solaris, archiwum tekstów encjańskich, czy wielotomowa historia dziejów dychtońskich pióra Abuza Gragza. Rola intertekstualną przejmuje też język utworu, poprzez wyposażenie go w elementy nieobecne w naszej wspólnocie kulturowej. W ten sposób powstają puste presupozycje, które czytelnik jest zmuszony zrekonstruować niejako na własną odpowiedzialność. Daje to autorowi możliwość umiejętnego manipulowania kliszami interpretacyjnymi, jakich używa odbiorca, np. poprzez celowe implikowanie fałszywych presupozycji. Wysterowany rozdźwięk, jaki powstaje wtedy pomiędzy wywoływanym wzorcem interpretacyjnym a biegiem narracji utworu możemy uznać za odmianę dysonansu instrumentalnego.

Intertekstualność umożliwia więc poszerzenie sfery odniesień utworu, wzbogaca, a często nawet umożliwia jakąkolwiek interpretację. W przypadku *Pamiętnika znalezionej w wannie*, interteksty będą konstruować labirynt znaczeń, z którego, jak z Gmachu, czytelnik nie będzie mógł się wydostać. Szeroko rozumiana intertekstualność odzwierciedla modernistyczny sceptycyzm poznawczy: nie istnieje jedna, obiektywna wersja rzeczywistości, którą dałoby się wyczerpująco opisać. Skoro żaden język nie jest dostatecznie precyzyjny ani kompetentny, trzeba użyć „całej wiązki tych języków, obnażając zawodność presupozycji, ich wzajemną niekoherencję, falsyfikując poszczególne ujęcia z pomocą przedstawionych w utworze tekstów empirycznych”⁸². Tak właśnie postępuje Lem, który za pomocą strumienia

⁸¹ W następnych dwóch akapitach staram się streścić główne tezy artykułu J. Jarzębskiego *Intertekstualność a poznanie u Lema*, opublikowanego w książce *Wszczęświat Lema*, Kraków 2002

⁸² *Ibidem*, s. 122

wypowiedzi, relacji, języków, stylizacji, hipotekstów, aluzji literackich, kryptocytatów, słów-kluczy próbuje stworzyć medium, pozwalające jak w siatkę na motyle pochwycić niesformą rzeczywistość.

Intertekstualność jest elementem gry literackiej, jaką prowadzi autor z czytelnikiem. Nie jest to jedyna partia, którą rozgrywa z nami Lem. Motywy hazardu nieustannie pojawiają się w jego utworach, jak choćby kosmiczna ruleta w *Das kreative Vernichtungsprinzip. The World as Holocaust*, której jeden obrót koła zajmuje miliony lat. Rosyjską loteryjkę przypomina również ewolucja: kod genetyczny jest graczem, zaś organizmy „kartami w rozgrywce z naturą”⁸³ Cała kultura jest formą gry, której zasady są czysto umowne. Nawet Bóg gra z nami w kości, w dodatku nie pozwalając spojrzeć do kubka.⁸⁴ Paradygmat gry osiąga swoje najbardziej uniwersalne zastosowanie w *Nowej kosmogonii*, zgodnie z którą wszelkie obowiązujące obecnie atrybuty fizyczne wszechświata są wynikiem rozgrywki, jaką prowadzą ze sobą kosmiczni gracze, czyli zaawansowane o miliardolecia bardziej od nas cywilizacje. Na tym poziomie znika radykalna opozycja naturalności i sztuczności: „jeśli cały wszechświat jest czymś w rodzaju gry konstrukcyjnej, olbrzymią szachownicą lub zgoła »loterią babilońską« w stylu J.L. Borgesa, to oczywiście nie może być czystym wytworem Natury”⁸⁵ *Pamiętnik znaleziony w wannie* jest nieustanną grą masek i pozorów, szyfrem, który kryje kolejny szyfr, *theatrum mundi*, gdzie główny bohater odgrywa wcześniej rozpisaną dla niego rolę. Konstruowanie szkatułkowych światów-pułapek, zamkniętych w skrzyniach innych światów jest formą wyrafinowanej demiurgicznej zabawy: „w dziełach Stanisława Lema odnajdziemy tę oszałamiającą grę na pograniczu świętości i groteski – grę z absurdem i absolutem”⁸⁶

Andrzej Stoff jako cechę adekwatną dla całej twórczości Lema proponuje antologiczność. Dowodem jest występowanie w pierwszej powieści załączków większości wątków, które pojawiają się w utworach późniejszych. Lem ma swój repertuar tematów, problemów, koniektur, pomysłów, a nawet chwytów, do których będzie obsesyjnie powracał, wciąż je przepracowywał, obrabiał i szlifował, uparcie drążył, poszukiwał nowych, bardziej skutecznych rozwiązań. Kaleki Bóg, determinizm i indeterminizm, naturalne i sztuczne, ludzkie i obce, przypadek i ład, hierarchia bytów, kultura i ewolucja: te kwestie powtarzają się

⁸³ S. Lem, *Golem XIV*, Kraków 1999, s. 41

⁸⁴ *Ibidem*, s. 87

⁸⁵ D. Sila, *Stanisława Lema gry z wszechświatem*, [w:] *Lem w oczach krytyki światowej*, Kraków 1989, s. 56

⁸⁶ *Ibidem*, s. 5

w utworach eseistycznych⁸⁷ oraz stanowią kanwę dla całej beletrystyki. Janusz Sławiński w dyskusji nad *Filozofią przypadku*, mówi o kulistości narracji, spowodowanej powtarzalnością tych samych kwestii w różnych partiach tekstu: „W rezultacie odnosi się wrażenie, że tekst nie posuwa się naprzód, lecz rozrasta się przestrzennie na kształt kuli wokół pewnej formuły odśrodkowej”⁸⁸. Małgorzata Szpakowska podkreśla, że jest to właściwie model całej twórczości Lema. Wrażenie antologiczności potęgują utwory cykliczne: *Dzienniki gwiazdowe*, *Opowieści o pilocie Pirxie* oraz *Cyberiada*, których bohaterowie, będący swoistym poznawczymi skryptami, przechodzą również do innych książek. Antologiczny charakter pisania Lema obejmuje także jego korespondencję, która stanowi dla Lema jeszcze jedną okazję dla myślowego eksperymentu.

⁸⁷ J. Jarzębski, *Literackie przygody uniwersalnego rozumu*, [w:] *Wszechświat Lema*, Kraków 2002

⁸⁸ J. Sławiński, K. Bartoszyński, H. Markiewicz, S. Lem, *Dyskusja* (nad książką S. Lema: *Filozofia przypadku. Literatura w świetle empirii*), „Pamiętnik Literacki” 1971, z. 1, s. 359

VI. LITERATURA

1. Teoria odbioru dzieła literackiego

Państwo literatury jest jak góra lodowa: jej widoczny wierzchołek tworzą obecne na rynku i w świadomości zbiorowej dzieła, pozostałą część stanowią pokryte kurzem zapomnienia zwały zmurszałej makulatury, „grobowce zastygłej myśli, której już nie wskrzesi żadna lektura” [FP, 643]. Co sprawia, że jedne dzieła trafiają do krwiobiegu kultury i cyrkulują w niej nieśmiertelne, pulsując nowymi interpretacjami, dostarczają potomnym odżywczej inspiracji, natomiast inne skazane są zagładę? Lem próbuje rozwikłać tę zagadkę, rozważaniom teoretycznoliterackim poświęcając kilka obszernych książek. Sztandarową pracą jest *Filozofia przypadku*, z wymownym podtytułem *Literatura w świetle empirii*, tekst na tyle bezkompromisowy i prekursorski, że bezsilność wobec jego „ultraprecyzyjnej i zarazem zagmatwanej” zawartości wyrażali nawet badacze formatu Henryka Markiewicza: „książką tą władają trzy demony – demon analogii, demon regresji ad infinitum, demon asocjacji (jest jeszcze i czwarty demon: profuzji terminologicznej): traktuje więc ona o wszystkim – od kosmologii poprzez powstanie życia na Ziemi i lingwogenezę aż do faszyzmu i stripteasu”⁸⁹. Wydaje się jednak, że upływ czasu oswoił demony i przyznał autorowi *Filozofii przypadku* rację. Nowoczesne poglądy Lema na funkcjonowanie dzieła literackiego zostały w dużej mierze odzwierciedlone przez współczesną teorię literatury, w ramach coraz bardziej wpływowego kierunku Readers Response Theory, z którym sympatyzują nawet niektórzy fenomenolodzy. Odzwierciedlone, nie znaczy jednak w tym wypadku zauważone i docenione: w indeksie bardzo rzetelnego podręcznika *Teorie literatury XX wieku* Burzyńskiej i Markowskiego nazwisko Lema nie pojawia się ani razu - chociaż chwilami ma się nieodparte wrażenie, że autor *Filozofii przypadku* jest tam dosłownie cytowany.⁹⁰ Procesualne i socjologiczne ujęcie przez Lema dzieła literackiego możemy zrekonstruować następująco:

⁸⁹ H. Markiewicz, „*Summa literaturae*” Stanisława Lema sposobem niecybernetycznym wyłożona, „*Życie Literackie*” 1969, nr 46, s. 11

⁹⁰ Zabawne, że na podobne zapoznanie w Polsce Stanleya Fisha skarży się Andrzej Szahaj, redaktor jego książki *Interpretacja, retoryka, polityka. Eseje wybrane* [S. Fish, *Interpretacja, retoryka, polityka. Eseje wybrane*, przekład Kraków 2002, s. 14]. Było to jednak przed ukazaniem się *Teorii literatury XX wieku*, gdzie Fishowi i pragmatystom oddano obszerny, osobny rozdział.

1. Dzieło literackie, którego fizyczną budowę można sprowadzić do „rozpostarcia na płaszczyznach celulozy plamek farby drukarskiej” [FP, 284], jest tylko projektem, potencjalnym i niedookreślonym.
2. Budowa dzieła stanowi siatkę relacji pomiędzy tekstem a środowiskiem odbiorczym.
3. Dzieło wchodzi na rynek w procesie losowych błędzeń (przypadkowych kontaktów z odbiorcami).
4. Masowo-statystyczne kontakty z czytelnikami składają się na obiór stabilizujący dzieła.
5. Znaczenie tekstu krystalizuje się poprzez włączenie go do określonego kulturowo układu odniesień.
6. Proces stabilizacji, który prowadzi do ustrukturyzowania utworu, stopniowo zmniejsza rolę czynnika losowego na rzecz określonych nastawień odbiorczych.
7. Rolę filtra oraz katalizatora pełnią krytycy literaccy.
8. Największy rozrzut odczytań występuje w wypadku książek nowatorskich, które wywołują szeroką oscylację ocen.
9. Proces odbioru dzieła może mieć charakter gasnący bądź samowzmacniający się.
10. Przekroczenie pewnego progu masowego odbioru powoduje efekt kumulacyjny i sklasyfikowanie dzieła jako arcydzieła.
11. Upływ czasu działa jako selektor, w postaci filtra międzypokoleniowego.

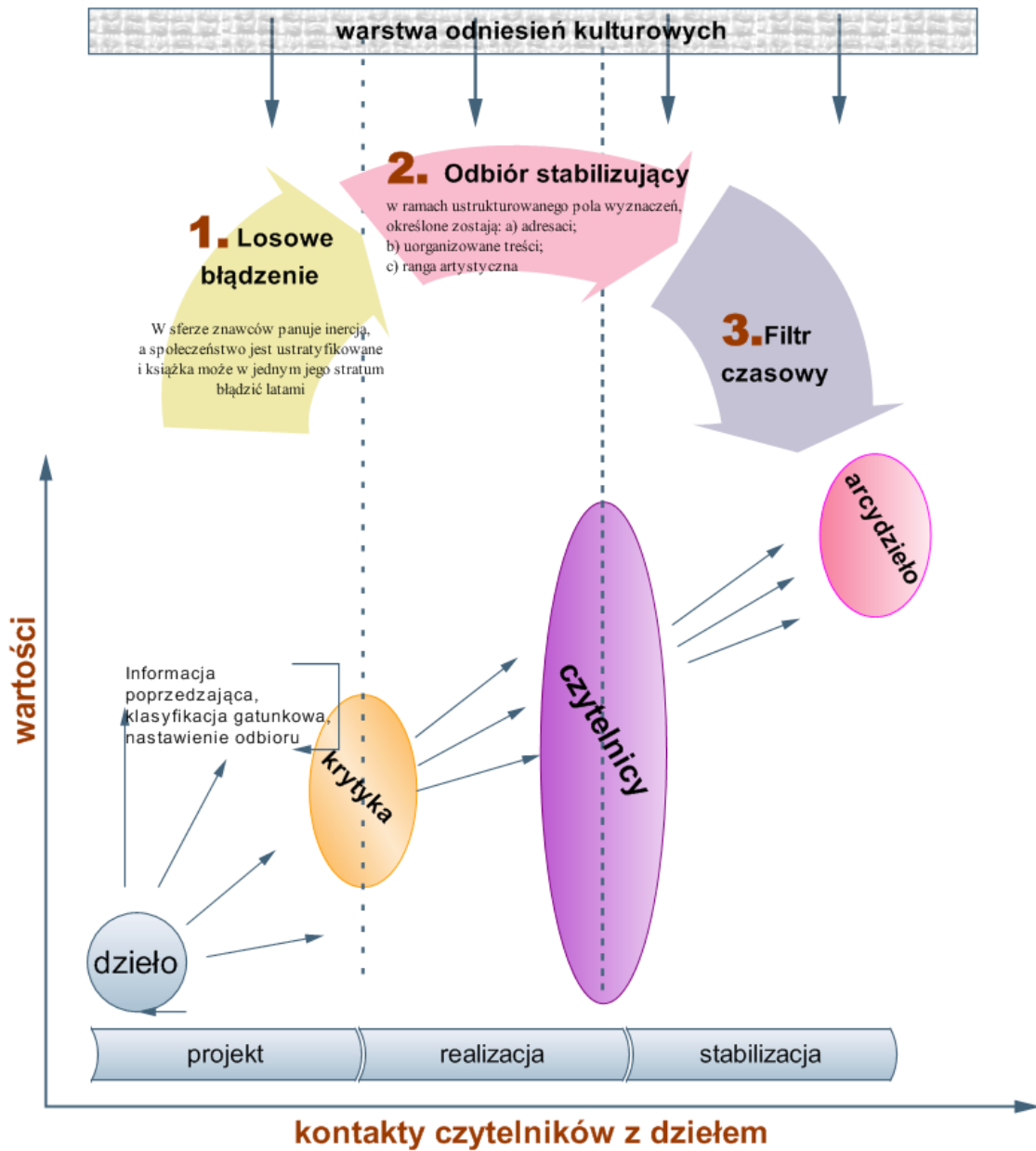
Utwór literacki jako zjawisko semantyczne zawdzięcza swoje zaistnienie aktywności odbiorczej; to ona czyni z dzieła całość, rozstrzygając o jego „strukturze semantycznej”; immanentny, raz na zawsze spetryfikowany porządek utworu jest tylko mylącą fikcją literaturoznawców, faktycznie porządek ów rodzi się i kształtuje w aktach odczytania, które osadzając utwór w określonych systemach znaczeniowych – na różne sposoby „strukturalizują” jego sensowność.⁹¹

Temat odbioru dzieła literackiego stanowi również jeden z przewodnich motywów korespondencji do Michaela Kandla. Lem wyklada swoje stanowisko (choć jakby odrobinę mniej kategorię), zgodnie z którym nie ma utworu, są tylko jego interpretacje. W jednym z pierwszych listów pisze:

⁹¹ J.Sławiński, K. Bartoszyński, H. Markiewicz, S. Lem, *Dyskusja* (nad książką S. Lema: *Filozofia przypadku. Literatura w świetle empirii*), „Pamiętnik Literacki” 1971, z. 1, s. 359

Rysunek 2: model dzieła literackiego w ujęciu Stanisława Lema

Dzieło literackie jako proces



Co do kwestii, ile składników w odczytaniu moich książek pochodzi od Pana, a ile ode mnie, problem ten zajmował mnie w sposób generalny przy pisaniu *Filozofii przypadku*, w której z rozmyślną całkowicie dezynwolturą, przesadą, głosiłem obrazoburczą myśl, że dzieło literackie jest projektem, a odczytanie stworzeniem definitywnym, dzieła oscylują na osi pomiędzy oponującymi sobie krańcami determinizmu silnego i indeterminizmu skrajnego (opozycja pomiędzy testem Rorschacha a chemicznym opisem wielkiej molekuly jakiejś: w plamy Rorschacha odbiorca rzutuje maximum z siebie, w schemat molekuly – minimum). Problem ten traktowałem jednak głównie w jego socjologicznym aspekcie, głosząc, że istnieje „odbiór stabilizujący” dzieło podobnie jak w ewolucji istnieje dobór (naturalny), stabilizujący gatunek. Ze względu na to uważam, że nie ma odczytań fałszywych i prawdziwych, a jedynie maksymalizujące i obniżające „gestalt-quality” dzieła jako całości. Jak sobie kto dzieło zorganizuje, tak sobie wyłoży i to jest jego rzecz i jego dobre prawo, które sankcje przyzwolenie otrzymuje od opinii publicznej, o ile ta opinia dokonała już określonych zbiorowych aktów wyznaczania (denotacji, konotacji), tj. przydzieliła danemu dziełu jego niszę ekologiczną, w łonie już zastygłego układu kulturowych dóbr, faktów, jakości, wartości etc. [KLK, 26.02.72]

Mamy więc do czynienia z szerokim spektrum odczytań, w ramach wyznaczonych przez „wspólnotę interpretacyjną”, kategorię wprowadzoną przez Stanleya Fisha, która obejmuje zbiór wspólnych przeświadczeń na temat literatury. Lem podkreśla rolę wartości, jako układu odniesienia, współtworzonego przez grupy sprawujące władzę na terenie kultury:

Bo, kochany Panie, związki, pokrewieństwa, implikacje i asocjacje, łączące utwór z wysokim regionem intelektualno-estetyczno-filozoficznym nie są wykrywane jak szafy i stolki. Na to, żeby w ogóle sobie mógł Czytelnik pozwolić na tego typu Czcigodne Kojarzenia, potrzebna jest pierwaj Permisja Areopagu Autorytetów. Musi się zagotować, zakiepieć musi od licznych czcicieli kompetentnych, od odkrywców, hermeneutyków, dostarczających gwarancji, że „to jest To”. [KLK, 21.04.75]

Wspólnota interpretacyjna z jednej strony pozwala na samą interpretację w ogóle, a przy tym pełni funkcję stabilizacyjną, wydobywając z dzieła jego aspekty intersubiektywne. W ujęciu Lema odbiór stabilizujący, masowy i procesualny, przypomina reakcję łańcuchową. Funkcję podtrzymującą pełni tutaj substancja kultury. W pewnym miejscu pisarz porównuje recepcję dzieła literackiego do fizykochemicznej, nieodwracalnej przemiany fazowej. Kiedy dany autor zostanie w wyniku takiego procesu uznany, zaakceptowany i zasymilowany, staje się elementem „krajobrazu kulturowego”. Cały ten proces ma jednak przebieg często dosyć przypadkowy:

Narastanie sukcesu jednych dzieł na niekorzyść innych jest i dla mnie zjawiskiem tyleż intrygującym, co tajemniczym. Wyjaśnienie, którego udzieliłem sam na takie pytania w *Filozofii przypadku* – że decydują jakże często czynniki natury czysto losowej, że losowość obraca się w Los – w pewnej mierze na pewno jest słuszne, ale zarazem jest i trywialne. Natomiast pozostaje nietknięta cała połać pytań, dlaczego, jeśli decyduje rodzaj loterii (o powodzeniu dzieł), godzimy się, ludzie o pewnym smaku, że w skarbnicy kultur narodowych na ogół spoczywają dzieła prawdziwie wartościowe. Jest tu bijąca w oczy sprzeczność: publiczność woli to, co tandetniejsze, gorsze, tańsze, kiczowate, melodramatyczne, krzykliwe, płytkie – skąd by powinien płynąć wniosek, że jeśli w skarbnicach kultury nie ma wiele śmiecia, znaczy to, że ktoś INNY, nie ta publiczność, dokonuje selekcji decydującej o powstawaniu złoży kultur narodowych. Najprostsza oczywiście jest hipoteza, że tym selektorem wymienionym są znawcy – hipoteza ewidentnie fałszywa, bo selektor działał i podówczas, kiedy o żadnych znawcach dysponujących jakowąś władzą nad opinią publiczną nie było ani słychu. Jednym słowem – ZAGADKA. [KLIK, 23.09.72]

Uzupełnieniem oraz częściowym wyjaśnieniem może być teoria rezonansów, bliska koncepcjom psychoanalitycznym. Mogą odnieść sukces te książki, które poruszają jakieś nieświadome struktury w umyśle odbiorcy, napinają niewidzialne struny połączeń neuronowych. „Tekst pobudza nam w duszy coś, co tam grało, ale tak cichutko, żeśmy sami nie mogli w sobie tego usłyszeć”. [KLIK, 15.06.75] Podobnie irracjonalne podłoże mają niektóre uczucia, np. miłość. Przy tym utwory, które dotyczą kwestii najbardziej aktualnych i grają pod publiczność, są w stanie zrobić karierę szybką, ale raczej krótkotrwałą. Natomiast dzieła prekursorskie, antycypujące stany przyszłe, wyrażające koncepcje jeszcze nie całkiem skryształizowane, płynące pod prąd trendów, skazane są opóźnienie w rozpoznaniu, jednak mają większą szansę na zajęcie trwałego miejsca w kulturze. Utwory cięższego kalibru nie giną, tylko wypływają dużo później na wierzch:

Najprościej wyklada mi sprawę własna „teoria rezonansów”. Utwory, rezonujące z czytelnikami UNISONO, czyli takie, co aktualizują- werbalizują, artykułują – synchronicznie, im rówieśną aurę mniemań (poglądów, nastawień, marzeń, lęków, podniet) – zdobywają sukces krótko, lecz na ogół krótkotrwale (= bestsellery). Utwory, wysforowane przed czytelników – tj. artykułujące to, co już zachodzi, ale jeszcze nie uległo explicite konceptualizacji – mogą być rozpoznawane w tej jakości z opóźnieniem – i ten time lag jest proporcjonalny m.in. do ich ekspresywnej oryginalności. [KLIK, 29.11.74]

Nie pomagają we właściwym rozpoznaniu dzieła literackiego ani wydawcy ani krytycy. Ci pierwsi nastawieni są przede wszystkim na zysk, działają w sposób zachowawczy i

pazerny, najczęściej nie znają się na literaturze i rzadko umieją odróżnić diament od tłuczonego szkła. Wydawcy są jak generałowie, którzy zawsze potrafią wygrać zakończoną wojnę. Jeszcze gorsi są literaturoznawcy, na których ciąży jednak zawodowa odpowiedzialność. Zamknięci w swoich fakultetach, trzymają się kurczowo bezpiecznych płytkich wód i utartych szlaków:

A gdy się humanistom mówi rzeczy jak wyżej, oni nie palą na stosie mówiącego (NIE TE CZASY), lecz uprzejmie kiwając głowami CIEKAWIE! A! Ciekawe! - uśmiechają się, potem robią mały sztuczny tłok, wypychają za siebie tego ikonoklastę i wracają do normalnej roboty. [KLK, 14.02.74]

Na przykładzie posłowania, jakie Kandel napisał do *Cyberiady*, Lem ostrzega również przed krytyką literacką, której zadanie miałoby polegać wyłącznie na dotarciu do realnych desygnatów tekstu. Sama, nawet najbardziej wnikliwa interpretacja, ograniczona do analizy tzw. źródeł utworu, nie przesądza o randze dzieła literackiego i często bywa wręcz ślepą odnogą. Na ten sam temat można jednak napisać arcydzieło i arcynudny referat.

Literatura czerpie swoją moc nie z tego, co było KAMYCZKIEM, drażniącym duszę artysty niby to ziarenko piasku, które drażni delikatną tkankę perłoplawa, lecz z wyglądu PERŁY, owym zjawiskiem powołanej do bytu, i nie wyjaśnia do końca PERŁY ten, kto rozcina ją, żeby nam pokazać, jaki był ów KAMYCZEK, który ją do istnienia powołał. [KLK, 4.10.73]

Reasumując: w ujęciu Lema dzieło literackie jest procesem, w którym następuje stopniowa stabilizacja jego sensów. Proces ten ma charakter masowy (stabilizacja postępuje wprost proporcjonalnie do ilości pojedynczych odczytań), losowy (singularny kontakt odbiorcy z dziełem jest przypadkowy) oraz statystyczny (utrwaleniu podlega tylko niewielka ilość reprezentatywnych odczytań). Porównać go można do reakcji łańcuchowej (przemiany fazowej), której zainicjowanie wymaga odpowiedniej masy krytycznej pierwiastków kultury.

2. Kruczata przeciwko Science Fiction

Lem wielokrotnie wyrażał swój bardzo krytyczny stosunek wobec gatunku literackiego, z którym często bywa identyfikowany. Opublikowany po niemiecku w „Quarber Merkur” artykuł o jednoznacznym tytule *Science fiction: beznadziejny przypadek – z wyjątkami*⁹² jest precyzyjnie skonstruowanym, płomiennym aktem oskarżenia, który zrobił międzynarodową karierę. Jego dosyć stronicze tłumaczenie na język angielski było bezpośrednią przyczyną odebrania autorowi *Solaris* honorowego członkostwa SFWA. Rozprawom z SF poświęcona jest również najgrubsza z książek eseistycznych Stanisława Lema – *Fantastyka i futurologia*. W rozmowach z Beresiem Lem, zapytany o związki z SF, kategorycznie domaga się, aby raz na zawsze wyrzucić ten kamień z jego ogródka. Nic dziwnego, że jest to jeden z dyżurnych tematów w korespondencji. Zarzuty wobec SF, „dziwki, która udaje szlachetnie urodzoną damę”⁹³, pozostają te same: intelektualny rynsztok, dziecinna pseudoproblematyka, skandaliczny rozdźwięk pomiędzy założeniami a ich realizacją, absurdalne uroszczenia i aspiracje, zamknięcie w getcie, brak samokrytyki oraz mechanizmów autoselekcji, schlebienie najniższemu gustowi publiczności, wyrobnicstwo, wtórność, kiczowatość, hołdowanie klacie, namiastka nauki i literatury.

Rzeczą znamioną jest to, że w czasach tak wielkiego społecznego prestiżu nauki i zdolności jej osiągnięć do fascynowania wyobraźni ludzkiej – no i w czasach tak naglące potrzeby nawiązania pomiędzy Nauką a Profanami dialogu, również o sprawach, które inaczej niż w tym dialogu sensownie rozwiązane być nie mogą – stan literatury pretendującej do miana naukowo-fantastycznej jest tak żenująco zły.⁹⁴

Dramat autora *Solaris* polega na tym, że na zasypanym książkami rynku czytelnictwem obowiązują reguły gatunkowej klasyfikacji. Etykieta SF uruchamia określone mechanizmy odbioru, spychając utwór w czeluście dolnego królestwa literatury. Jest to rodzaj interpretacyjnej pułapki: elity mają na SF rodzaj reakcji alergicznej, wyrafinowany czytelnik omija takie książki szerokim łukiem, natomiast ten, który w nich gustuje, w żaden sposób nie jest przygotowany na cokolwiek, co wykracza poza prymitywne schematy gatunku. Nic dziwnego, że zaszufładowanie jako twórcy Science Fiction Lem uważa za rodzaj

⁹² S. Lem, *Science-fiction: ein hoffnungsloser Fall – mit Ausnahmen*, „Quarber Merkur” 1972, nr 29

⁹³ Porównanie uprawiania literatury SF do profesji Soni Marmieladowej Lem przeprowadza wielokrotnie, w szczególności błyskotliwy sposób m.in. w *Przedmowie do „Torpedy czasu A. Słonimskiego”*

⁹⁴ N. Pośpieszalska [H. Eilstein], *Głos Pana, czyli Zwierciadło z Nieba*, „Nurt” 1969, nr 7, s 37

przekleństwa i w perspektywie największe niebezpieczeństwo dla recepcji jego twórczości w Ameryce. Wrzucony do jednego worka z podrzędnymi wyrobnikami, SFictioneerami z bożej łaski, będzie musiał na zawsze w tym szemranym towarzystwie pozostać. Może to przynieść sukces finansowy, jednak spowoduje utratę odrębności artystycznej:

Już raczej boję się, czy raczej brzydzę SFWA, gdzie pchają zacie mnie kandydaturę na Nebulę 1974, bo TO jest zaiste zagrożenie. To jest bagienny region, który może wszystko moje wessać i miękkim błotem utopić, tak że będę miał nie daj Bóg! Nebulę, parę nakładów w paper-backach, a może nawet (nie wierzę zresztą) trochę forsy z tego, lecz differentia specifica moja, to, że ja NIE JESTEM z tej hałastry, utonie w kompletnej niewiedzy. Tego więc przyciągania, przyssania i pochłonięcia się boję. [KLK, 11.02.72]

W listach Lem zgłasza ponownie swoje pretensje do amerykańskich sfer akademickich, które bezkrytycznie nobilitują całą literaturę SF, nie próbując nawet oddzielić plew o ziarna, które występuje w „homeopatycznej dawce”. Projekt Science Fiction Research Association, który miał w swoim założeniu zajmować się krytyczną analizą gatunku, rozczarowuje Lema przede wszystkim swoim kunktatorstwem:

SFRA wydawał mi się poważnym projektem, na fali rosnącego zainteresowania kół akademickich w Stanach, w ogóle w Ameryce, fantastyką „naukową”. Tymczasem widzę, że pp. akademicy starają się nie urażać, z wszystkimi sławami ghetta SF żyć w milej zgodzie, wymijając wszelkie szanse zadrażnień. [KLK, 01.02.72]

Uniwersytety wchłonęły SF z całym dobrodziejstwem inwentarza i teraz panowie akademicy z atencją grzebią w śmieciach, udając że one pięknie pachną. Taka bezmyślna apologetyka grozi totalnym wyjałowieniem całego nurtu: nobilitacji ulegają utwory miałkie, kosztem nielicznych książek wartościowych. Literaturoznawcy nie są w stanie przy tym zdobyć się na ujęcie całościowe, brakuje im zarówno właściwego uchwytu metodologicznego, jak i odpowiedniej perspektywy:

Biedne akademicko-universyteckie wyprasowane metodologicznie duszyczki bajają, gładzą, rozcinają włoski na czworo, i nie widzą wcale, co to za włoski, w jakim one miejscu wyrosły i ile są warte. [KLK, 11.04.76]

Skoro nie potrafią się połączyć w tym wszystkim eksperci, trudno za upadek SF w wydaniu amerykańskim winić mało wymagających czytelników. Nie znaczy to, że należy ich

rozgrzeszać. Jest to publiczność leniwa, niewybredna, poszukująca łatwych wrażeń, impregnowana na jakiegokolwiek subtelności, pozbawiona poczucia humoru. Nie tylko nie łaknie ona intelektualnej rozrywki, ale do bardziej ambitnych utworów odwraca się po prostu plecami:

Rynek jest ponad wszelką wątpliwość zapchany olbrzymimi masami śmiecia, które sprzedaje się dość jako-tako; przepychać się przez te zwaly śmiecia autorowi (czy autorom), którzy chcą pojawić się jako *homines novi*, jako osoby bez określonej „marki firmowej”, potwierdzającej niejako z góry jakość ich produktów, jest rzeczą zarówno ryzykowną jak trudną. Publiczność, jaką utworzyła sobie SF, odznacza się w swojej masie bezwładnością umysłową, intelektualnym ubóstwem i zupełną głuchotą na „czary” artystycznych jakości literackich. Z uwagi na to, publiczność ta nie jest żadnym selektorem, zdolnym odróżnić utwory oryginalne od nieoryginalnych, a nawet, myślę, woli ona rzeczy wtórne i podobne do już znanych od wszelkiej innowacji. [KLIK, 10.10.82]

Lem wytacza przeciwko SF w wydaniu amerykańskim dwa dodatkowe zarzuty. Po pierwsze, wytyka jej ksenofobię i nietolerancję. Ludzie powołani do wyznaczania naszych gatunkowych perspektyw, na co dzień kierują się wyłącznie własnym interesem i uprzedzeniami. Bronią się rękami i nogami przed dopływem świeżych idei, które mogłyby okazać się dla nich konkurencyjne. Jednak za dużo poważniejszy grzech matecznika SF Lem uważa brak poczucia humoru, porównywalny jego zdaniem do ponurej doktryny III Rzeszy:

Wściekłość na SF wywołuje we mnie ta okoliczność, że w niej z bydlęcą powagą (mit tierischem Ernst) robione są w kółko i tak samo rzeczy, które muszą, tj. powinny wywoływać huragany śmiechu. Albowiem brak poczucia humoru jest dla mnie nie mniej przerażający od braku litości – TYPem humoru SF spokrewnia się (o ile w ogóle uznaje humor) – strach powiedzieć, z hitleryzmem, z jego „poczuciem dowcipu”. [KLIK, 10.04.74]

Próby oczyszczenia gatunku Lem generalnie uważa jednak skazane na niepowodzenie. Rozkład wydaje się być zbyt głęboki, choroba, która toczy SF, jest tak zaawansowana, że pacjenta nie da się uratować:

SF jest przede wszystkim terenem, który uległ nieprawdopodobnemu wprost zaśmieceniu – na którym problemy zostały wrzaskliwym śmieciem zasypane i przesłonięte. Ale, skądinąd, doprawdy nie widzę żadnej możliwości odwrócenia tego trendu kompleksowego, gdyż to nie jest zadanie na siły jednostek, nawet gdyby te jednostki były Dostojewskimi i Einsteinami naraz. [KLIK, 1.02.72]

Warto jednak te ponure rozważania zakończyć bardziej optymistycznym akcentem: pomimo wszystkich środków zapobiegawczych, wysokich murów, inkwizytorów z SFWA, Lem wdarł się do amerykańskiej twierdzy SF i wywołał sporo twórczego fermentu w mateczniku tego gatunku.

3. Lektury i preferencje literackie pisarza

Skoro znamy już niechęć Lema do masowej produkcji spod znaku Science Fiction, spróbujmy ustalić, których pisarzy uważa on za pełnoprawnych obywateli Górnego Królestwa literatury. Zidentyfikowanie lektur pisarza może potwierdzić hipotezy intertekstualne, ułatwić odszyfrowanie niektórych zakamuflowanych aluzji literackich i odniesień. Lem często i chętnie bierze na warsztat cudze utwory, jest przy tym namiętnym i wnikliwym krytykiem literackim: świadectwa jego obcowania z książkami możemy znaleźć w wielu szkicach, recenzjach, esejach i posłowiach, między innymi w *Fantastyce i futurologii* oraz *Moim poglądzie na literaturę*. Wartość tych pisanych z prawdziwą pasją tekstów jest niejako podwójna: otrzymujemy z jednej strony błyskotliwą interpretację, przeprowadzoną przez „człowieka z branży”, a przy okazji docieramy do źródeł twórczości samego Lema. Z uwag Lema o innych pisarzach dowiadujemy się najwięcej o samym autorze. Recenzje dostarczają nam informacji warsztatowych, jak choćby podany przy okazji Dostojewskiego przepis na konstruowanie bohaterów utworu za pomocą „bezlitosnego rozkładania na czynniki, trawienia, analitycznego przyswajania cech osobowości tak przyjaciół, jak wrogów, jednakowo obcych czy najbliższych; z powstającego w tym procesie »surowca« poprzez wtórną niejako reinkarnację w głębi umysłu twórcy, poprzez zadziwiające nieraz tworzenie hybryd, zgęstków cech bądź ich rozrzedzeń »wyanieleń« bądź »udiableń«”⁹⁵ Często otrzymujemy postulaty programowe, dotyczące funkcji i obowiązków literatury. Zwiedzając bibliotekę Lema, pamiętajmy, że jest to miejsce w jego twórczości szczególne, rodzaj sanktuarium, które jest równocześnie modelem świata, jako uniwersum znaków.

Księgi zakazane, czyli anatomiczne i osteologiczne atlasy ojca-lekarza, które autor *Solaris* ukradkiem chłonał w dzieciństwie, stanowiły szkielet dla późniejszego ujęcia człowieka w kategoriach złożonego oraz przypadkowego układu ewolucyjnego: „Biologia pociągała mnie już w gimnazjum: być może, na człowieka jako na pewien rodzaj

⁹⁵ S. Lem, *O Dostojewskim niepowściągliwie*, [w:] *Mój pogląd na literaturę*, Kraków 2003, s. 222

KONSTRUKTU patrzałem już podówczas, kiedy o tym, że TAK go ujmuję, pojęcia jeszcze nie miałem, a sprawić to mogło otoczenie domowych książek” [KLK, 3.11.74]. Głęboko emocjonalny i osobisty stosunek dziecka do literatury ilustruje wierszowana historia komara, którego dramatyczny upadek każdorazowo powodował prawdziwą rozpacz kilkuletniego Stasia. Podczas okupacji niemieckiej we Lwowie dwudziestoletni pisarz zaczytuje się poezją Rilkego, którą próbuje nawet przekładać na język polski. Wyraźnie wpływy Rilkego, które sam autor przedstawia złośliwie jako „»piękności« stylu i językowe »kwieciec«”⁹⁶, widoczne są nie tylko w młodzieńczych utworach Lema, wierszach i *Obłoku Magellana*, ale również w *Solaris* i *Wysokim Zamku*.⁹⁷

Dojrzały Lem jest czytelnikiem uważnym i dociekliwym, który większość książek, szczególnie filozoficznych, studiuje w oryginale: po niemiecku, rosyjsku, angielsku, francusku. W jednym z listów ubolewa, że nie zna jidysz, aby móc zapoznać się z twórczością Isaaca Singera. Stosunek Lema do literatury jest bardzo osobisty, w pewnym momencie porównuje obcowanie ze słowem drukowanym do kontaktu z innymi ludźmi, na podobieństwo pociągu lub repulsji do kobiet. Na podstawie tych predylekcji dzieli on książki na cztery ogólne kategorie:

Istnieją, jak wiadomo, książki, które lubimy i szanujemy, takie które lubimy, ale których nie szanujemy, takie które szanujemy, ale które nie lubimy, oraz na koniec zarówno nie lubiane i nieszanowane. Dla mnie należą do 1. kategorii książki, NIE WSZYSTKIE, Bertranda Russela; do drugiej Simenona, do trzeciej – Kafki, do czwartej np. książki Science Fiction.
[KLK, 9.02.75]

Jeżeli chodzi o współczesną literaturę polską, niedocenianą na ogół na Zachodzie, to autor wspomina o Witkacym, Mrożku, Konwickim. Rekomenduje opowiadania obozowe Borowskiego, jako dokument i wstrząsającą literaturę najwyższej rangi, ale przede wszystkim poleca krótkie formy Jana Józefa Szczepańskiego:

Co do literatury polskiej, dzieła i pisarskie osoby na świeczniku nie zawsze są tożsame z dziełami i pisarzami, których najwyżej cenię. Nie wiem, czy zna Pan coś z twórczości Jana Józefa Szczepańskiego (*Polska Jesień, Portki Odysa, Buty, Ikar, Wyspa, Koniec Westernu*). Nie wspominam o nim dlatego, że to mój przyjaciel, ale dlatego, ponieważ uważam jego dzieło za wyjątkowo trwale mimo pewnej powierzchownej zgrzebności czy niesensacyjnej

⁹⁶ S. Lem, *Tako rzecze... Lem. Ze Stanisławem Lemem rozmawia Stanisław Bereś*, Kraków 2002, s. 31

⁹⁷ J. Zieliński, *Ślady lektury Rilkego w twórczości Lema*, [w:] *Stanisław Lem. Pisarz, myśliciel, człowiek*, Kraków 2003

szarzyzny, jaką w nim niektórzy widzą. Głośniejszy od niego T. Konwicki ma mój szacunek i uznanie, lecz właściwie są to ludzie, także w książkach swoich – nieporównywalni. [KLK, 24.03.72]

Lem ceni sobie również twórczość Romantyków. Jeden z listów rozpoczyna od obszernego cytatu z ballady *Romantyczność* Adama Mickiewicza, stając rzecz jasna po stronie starca, jako przedstawiciela scjentyficznego poglądu na świat: „szkiełko i oko” pozostaje dla Lema ostateczną poznawczą instancją. W innym miejscu rozkoszuje się walorami poetyckim późnych dramatów Słowackiego, w przeciwieństwie do nazbyt skomplikowanych wierszy Norwida, które przypominają „logogryfy, szarady i inne łamigłówki razem z rozwiązaniami.. a poezji, to tam niezbyt jest wiele” [KLK, 6.09.75]. Kawałek dalej w tym samym liście gorzko wzdycha:

Romantycznym poetą może i przyjemniej być, niż racjonalistą podszytym różnymi kompleksami, który wdepnął w Science Fiction i nie może się z niego wydostać.

Przy okazji *Cyberiady* z uznaniem przywołany zostaje Sienkiewicz - za stylizację językową *Trylogii*, która wydaje się czytelnikowi bardziej autentyczna od oryginalnej polszczyzny XVII-wiecznej. Do Sienkiewicza Lem powraca nieustannie w swoich pisanych dla „Odry” w latach dziewięćdziesiątych *Rozważaniach sylwicznych*. Raz broni go przed krytykami, rozkoszuje się destylatem wspaniałej polszczyzny, tajemniczą magią *Trylogii*, dowodząc, że nie można jej zdekonstruować do części składowych: „to, co nas czaruje i poraża jako całość, pozostaje daleko potężniejsze aniżeli elementy budowlane, i w tym tkwi tajemnica”⁹⁸. Czasem chłoszcze autora *Ogniem i mieczem* za epatowanie okrucieństwem, „krwawą leksykografię”⁹⁹, zboczenia seksualne oraz błędy rzeczowe. Przy tej okazji na ciekawy aspekt stylu krytycznoliterackiego Lema zwraca uwagę Aleksander Fiut.¹⁰⁰ Lem bardzo często upodabnia swoje recenzje do ich obiektu, pokazując jak swobodnie potrafi się poruszać „na terenie przeciwnika”. Przejmuje sienkiewiczowski sposób operowania słowem, specyficzną frazę, folguje sobie przy użyciu zdań wielokrotnie złożonych, archaizmów i wyrażeń zaczerpniętych z łaciny. Aleksander Fiut dostrzega nadrzędne paralele, jakie ujawniają się na rozległym obszarze całego cyklu *Rozważań sylwicznych*: soczystość stylu, gawędziarstwo, nawiązywanie bezpośredniego kontaktu z czytelnikiem, przywiązanie do

⁹⁸ S. Lem, *Sex Wars*, Warszawa 1996, s.266

⁹⁹ S. Lem, *Sex Wars*, Kraków 2004, s.214

¹⁰⁰ A. Fiut, *Sarmata w wehikule czasu (Stanisław Lem jako czytelnik)*, [w:] *Stanisław Lem. Pisarz, myśliciel, człowiek*, Kraków 2003, s. 409

tradycji. „Za jedno z wielu wcieleń Stanisława Lema można uznać Sarmatę, który [...] wędruje po galaktykach tekstów oraz ich rozmaitych konkretyzacjach”.¹⁰¹

Na pierwszym miejscu jednak w polskiej literaturze Lem stawia Gombrowicza, nie ukrywając wpływu, jaki ten autor wywarł na jego twórczość. Narzeka co prawda na gombrowiczowski „generator pomysłów”, twierdząc, że powieliła swoje własne schematy fabularne, zawarte w pierwszej książce. Czuje jednak silną więź duchową z autorem *Kosmosu*, towarzyszy im wspólne poczucie daremności i rozpacz, ukryte za groteskową fasadą:

żywiol komizmu, jaki Gombrowicz umiał rozpętać, zastanawiał mnie zawsze pod względem kompozycyjnym – usilowałem się tego uczyć, jeśli w ogóle powiedzenie takie cokolwiek znaczy. Między humorystami, także z tzw. „wielkich”, a pisarzami, którzy z komizmu zrobili bomby do wysadzania świata, zieje otchłań. Gombrowicz na pewno nie jest humorystą... [KLK, 1.07.72]

Literatura światowa to oczywiście nieśmiertelny Szekspir, wielokrotnie cytowany w trakcie korespondencji oraz obszernie omawiany Kafka. Ten ostatni pojawił się w kontekście literackich koneksji *Pamiętnika znalezionej w wannie*. Wszyscyśmy z Kafki, mówi Lem, ale rzeczywistość XX wieku przerosła najgorsze oczekiwania. Dramat Kafki był dramatem jednostki, subiektywnym, w pewnym sensie alegorycznym, natomiast tragedia kilku milionów zagazowanych Żydów ma wymiar jednocześnie realny, jak i uniwersalny:

Nasz świat ma już po prostu inne perspektywy, inne otwarte przestrzenie, niż te, w których mordowali się bohaterowie Kafki. Tamte nie uległy ani trochę unieważnieniu: po prostu nasz garb się powiększył. [KLK, 4.07.72]

Lem nie jest apologetą literatury realistycznej, biernie odbijającej wydarzenia świata rzeczywistego: „odnoszę wrażenie, że wciągają mnie między ludzi, którzy nic a nic mnie nie obchodzą”. Nie dotyczy to Dostojewskiego, duchowego brata Lema, „choć jest to bliskość choroby, nieszczęścia, piekła, zmory i wreszcie widma mogiły, a nie jakaś inna” [KLK, 24.03.72]. Dostojewski pozostaje głęboko zakorzeniony w rosyjskiej rzeczywistości, wyrasta jednak ponad jakiegokolwiek kwestie lokalne: jego twórczość ma zasięg ogólnoludzki i

¹⁰¹ *Ibidem*, s. 411

uniwersalny. Proroczy talent polega na umiejętności wydobycia ze spraw codziennych ich porządku ponadczasowego:

Dostojewski był całkiem zwyczajnym geniuszem, czyli gdy chciał pisać idiotyzmy, to mu nie wychodziły, zupełny król Midas, czego się tknął, obracał w złoto, z wizyty u starej kurwy umiał zrobić metafizykę najwyższego lotu (*Historia o mokrym śniegu*) – inna rzecz, że jak CZASEM się poślizgnął, to już NA CAŁEGO – na pysk. Och, on był jak taka największa baba, z tych wie Pan rosyjskich zabawek, taka co ma wszystkie inne baby w sobie. Nie można go skutecznie transcendować. Zawsze człowiek w końcu uwięźnie. [KLK, 10.11.72]

O Dostojewskim Lem wypowiada się z niekłamanym zachwytem i niepowściągliwie. Podkreśla postmodernistyczny charakter jego prozy, polifoniczność wypowiedzi i niedomówień, pozorną niekonsekwencję działań, które jednak na płaszczyźnie wyższego rzędu osiągają funkcjonalną spójność. Utworem, który Lem najbardziej sobie ceni i wielokrotnie się do niego odwołuje, są *Notatki z podziemia*, „wywody małego, zdeptanego przez życie człowieczka, którymi po dziś dzień żywi się cała »czarna« literatura świata”¹⁰². Lem wspomina również Nabokowa, jednak porównanie tych dwóch rosyjskich pisarzy wypada zdecydowanie na korzyść autora *Zbrodni i kary*. „W ostatecznym rozrachunku okazuje się, że z dwu pisarzy, z których jeden nie chce liczyć się z konsekwencjami, a drugi po prostu ignoruje je, pisząc, ten pierwszy jest słabszy: działa przeciw czemuś, jak człowiek, a drugi tylko działa, jak demiurg”¹⁰³.

Lem miądzdy ostatnią powieść Solżenicyna - *Sierpień czternastego*, jako efekciarską i nadętą, choć cały Paryż klęczy przed nią na kolanach. Chwali twórczość Bellowa, z którym łączy go filozoficzny dystans wobec świata. Bellow w tym czasie dostaje nagrodę Nobla, jednak Lem ceni sobie tylko jego dwie, bardzo odległe od siebie książki: *Henderson, król deszczu* oraz *Mr. Sammler's planet*:

Są pisarze, od pierwszego odezwania się „pełni”, „gotowi”, których wzrost z upływem czasu jest tylko rozrostem „wszerz” i „wglęb”, ale wciąż w tym samym miejscu. I są pisarze, którzy długo muszą belkotać, nudzić, męczyć siebie i czytelników kolejnymi książkami, zanim sprzęgną w szczęśliwej chwili swoje rozbieżne potencje, aby dać Arcydzieło. Bellow jest raczej bliższy drugiemu, niż pierwszemu modelowi. *Adventures of Augie March* pozostawiły mnie zupełnie obojętnym; w *Herzogu* całościowy zamysł bardziej mnie wziął, niż wykonanie. Naprawdę zauroczył mnie *Henderson the Rain King* i wielokroć czytałem od

¹⁰² S. Lem, *O Dostojewskim niepowściągliwie*, [w:] *Mój pogląd na literaturę*, Kraków 2003, s. 218

¹⁰³ S. Lem, „*Lolita*”, czyli *Stawrogin i Beatrycze*, [w:] *Mój pogląd na literaturę*, Kraków 2003, s. 256

nowa *Mr. Sammlers Planet*, pierwsza rzecz jest bowiem pyszną komiczną fantazją, a druga –
tzwany „rozrachunkiem z naszymi czasami”. [KLK, 20.11.76]

Napisany w 1976 *Dar Humboldta*, przysłany przez Kandla w prezencie, skrajnie rozczarował Lema: uważa go za literacki humbug, książkę pustą i wtórną, pisaną na zamówienie, nieudolnie, z zadęciem. Z uznaniem wypowiada się o rozpiętości rejestrów Singera, w ramach rekolekcji literackich wraca do lektury *Hiroszimy* J. Herseya oraz opowiadań O. Henry'ego. Do tych ostatnich bardziej ze względu na ich walory socjologiczne (malownicze studium *American Dream*), niż artystyczne. XVII-wieczne *Dzienniki* Pepysa (w tłumaczeniu Marii Dąbrowskiej) stanowiły dla Lema wzorzec literatury pamiętnikarskiej - zwięzłej, precyzyjnej i mięsistej. Ich echa możemy odnaleźć w *Dziennikach gwiazdowych* i *Kongresie futurologicznym*. Utwory Rotha uważa za płaskie i niesmaczne, Agata Christie go zwyczajnie nudzi. Dostaje się nawet *Ulissesowi* Joyce'a, jako lingwistycznej galanterii, jałowej i pozbawionej głębi: „Otchłanie pokazuje ta książka tylko między fallosami i otworami, do których można je wkładać” [KLK, 5.04.74]. Ze względu na zawodowy obowiązek musi przeglądać bieżącą produkcję SF, która generalnie wywołuje w nim oczywiście obrzydzenie:

Wciąż dostaję książeczki SF od firm z USA i są one zamraczająco niedobre. Odczuwam takie zażenowanie, kiedy je biorę do ręki, aby prędko wynieść do piwnicy, jakbym był lokatorem burdelu, branym przez gości za jedną z zawodowo prostytuujących się osób!
[KLK, 15.03.74]

Równie brutalnie rozprawia się z bestsellerami Vonneguta („błaznujące, pajacowate, trywialne” [KLK, 12.11.76]), jak i *Kontaktem* Sagana, któremu zarzuca wazeliniarstwo, brak wyobraźni i mielizny intelektualne. „Myślę, że jak kto gotów u Was zainwestować 1 000 000 \$ w reklamę, to bestseller można zrobić ze starej książki telefonicznej”. [KLK, 15.01.87] Do wyjątków należą powieści Ursuli Le Guin oraz *Wojna światów* Wellsa. Tej ostatniej książce udało się przedrzeć do głównego nurtu literatury: „...tylko na bezwzględnym realizmie szczegółów osadzona, we wszystkich indywidualnych i zbiorowych reakcjach wiarygodna opowieść może – z takiej bazy – wkroczyć w mistrzostwo; więc wizjonerstwo fantastyki okazuje się na tyle sprawdzalne, o ile potrafi z wymagowanych elementów złożyć rzeczywistość potwierdzoną przez historyczne doświadczenie”¹⁰⁴. Książka Wellsa, będąc

¹⁰⁴ S. Lem, *Posłowie do „Wojny światów” H.G. Wellsa*, [w:] *Mój pogląd na literaturę*, Kraków 2003, s. 296

niekwestionowanym arcydziełem, pozostaje odporna na erozję czasu i wciąż obrasta nowymi sensami.

Do poduszki Lem czyta oczywiście filozofów. Przede wszystkim Bertranda Russela i jego *History of Western Philosophy*, napisaną wspaniałym językiem: „kostycznym, zwięzłym i złośliwym”. Do tego dzieła zebrane Poppera, którego niektóre idee Lem (krytyka Platona i Hegla, podobieństwo mechanizmów działania ewolucji do funkcjonowania umysłu człowieka) uważa w stosunku do własnych za paralelne.¹⁰⁵ Również eseje Canettiego - studium *Masa i władza* Lem odkrył na sześć lat przed Szwedzką Akademią:

Za wszystkie honoraria z zach. Berlina nakupiłem sobie książek, całego Poppera prawie, po niemiecku, 3 tomy Canettiego (ja wiem, że Pan jest głuchy na moje poradnictwo w zakresie lektur, ale niech Pan na miłość boską dla Canettiego zrobi wyjątek! Jego studium o masach ludzkich i o Hitlerze, to są naprawdę intelektualne rewelacje!!!) . [KLK, 26.05.75]

Dla urozmaicenia Lem sięga po prace Schopenhauera (choć podkreśla, że bliżej mu do poglądów Poppera), pouczającą *Historię kultury Chin* Fitzgeralda albo *Korzenie zła* Hanny Arendt. Koncepcję Arendt - zła intencjonalnego, ale zupełnie bezinteresownego – Lem uważa za rodzaj fantastyki socjologicznej o proveniencjach talmudycznych, niemniej jednak:

udało jej się właśnie drogą przesady, uproszczeń i gwałtów zadawanych materiałowi faktycznemu, przykrawanemu do koncepcji a priori, zmaterializować pewną „aurę”, pewien „genius temporis acti” - tego czasu, który dubeltowo znam z autopsji. To ciekawe, że właśnie drogą hiperbolizowania, emfazy, makabryzacji, „czarnego uwznioślenia”, jednym słowem – Ersatzem piekielnej transcendencji, przybranej w szatę wykładu ściśle niby naukowego – można ewokować stany społeczne, stany rzeczy, do których mozolna rzeczowość zwykleszych analiz socjologicznych dobrać się nie potrafi. [KLK, 30.08.73]

Interpretacje literatury w wykonaniu Stanisława Lema mają charakter otwartych, interdyscyplinarnych poszukiwań. Autor, świadomy naszego uwikłania w paradygmaty poznawcze oraz schematy kulturowe, nie dąży do odkrycia ostensywnych sensów utworu ani nie podejmuje prób kanonicznego ich odczytania, ale raczej stara się pokazać mechanizmy odbioru, jakie uruchamia tekst. Otwarta formuła polega na nieustannym włączaniu w proces interpretacji innych tekstów, badaniu ich wzajemnych związków, porównywaniu

¹⁰⁵ Lem nie podziela natomiast optymizmu Poppera, który tak apeluje w swojej intelektualnej autobiografii: „Otwórzcie oczy i zobaczcie, jak piękny jest świat i jak szczęśliwi jesteśmy my, którzy w nim żyjemy”. [K.Popper, *Nieustanne poszukiwania. Autobiografia intelektualna*, przekład A. Chmielewski, Kraków 1997]

diachronicznych konkretyzacji. „Świadectwa literackiego odbioru, jakie Lem pozostawił, dowodzą, iż w lekturze fascynuje go przede wszystkim wieloaspektowość tekstu, jego nierozstrzygalność, tzn. podatność na różne, niesprowadzalne do siebie wzajem interpretacje”.¹⁰⁶ Literatura jest fragmentem wielkiej księgi natury, w której wszystkie organizmy żywe skazane są na nieskończone odczytywanie kawałka splątanego, samolubnego kodu.

¹⁰⁶ J. Jarzębski, *Lektura świata. Stanisław Lem jako czytelnik*, [w:] *Wszechświat Lema*, Kraków 2002, s. 255

VII. KULTURA

Na początku było słowo. Z języka narodziła się kultura, której fundamentalny składnik stanowi literatura. Odrębną, autonomizującą się częścią kultury pozostaje nauka i technologia. Mamy do czynienia ze złożonym hierarchicznym układem, którego systemowe cechy autor *Filozofii przypadku* próbuje wyodrębnić. „Lem zdradza silny związek nie tyle z jakąś konkretną dyrektywą epistemologiczną, ile z nowym sposobem myślenia o świecie, wyprowadzonym z ogólnej teorii systemów i jako nadrzędny paradygmat obecnym w wielu dziedzinach wiedzy”.¹⁰⁷ Traktuje kulturę jako wielopoziomowy system: jego modelem jest matrioszka, rosyjska zabawka złożona z wydrążonych, włożonych jedna w drugą drewnianych lalek. System kultury można z kolei odnieść do biocenozy, badając podobieństwa i różnice, jakie zachodzą pomiędzy nimi: „Hierarchia podobnych całości pozwala na przeprowadzenie porównań między jej poziomami: czym jest w biocenozie jeden gatunek żywy, tym w kulturze – literatura; czym dla »ekspresji« życia organicznego kod dziedziczności, tym dla życia umysłowego język etniczny” [FP, 25]. Dzieło literackie Lem porównuje do genotypu, a jego odczytanie będzie odpowiednikiem fenotypu. Na obszarze natury i literatury działają podobne mechanizmy doboru i selekcji, których ślepą siłą napędową pozostaje przypadek.

Kłopoty z definicją kultury częściowo spowodowane są faktem, że nieuchronnie jesteśmy skazani na definiowanie jej za pomocą kategorii, produkowanych przez nią samą. Lem w *Filozofii przypadku* proponuje ewolucyjne i funkcjonalne ujęcie kultury, którą wytwarza mózg „jako strategię przeżywania, z której gatunek może się wycofać i może ją zmienić na całkowicie odmienną, nie tracąc przy tym wcale danej genotypowym zniерuchomieniem identyczności gatunkowej” [FP, 25]. Kultura jest formą adaptacji organizmu, powstałą w odpowiedzi na nieprzewidywalność warunków środowiskowych. Jest to gra o przeżycie z naturą, obarczona wtórnym systemem interpretacji: pozwala na neutralizację wpływu zjawisk losowych poprzez podjęcie działań instrumentalnych, równocześnie pełniąc funkcję konsolacyjną - poprzez nadawanie przypadkowi określonego sensu. Najbardziej skrajną formę uporządkowania świata stanowi wiara, która każdy element

¹⁰⁷ M. Płaza, *O poznaniu w twórczości Stanisława Lema*, Wrocław 2006, s. 181

świata interpretuje w sposób zdeterminowany i jednoznaczny (definicja podana w słowniku filozofii podkreśla wspólny rdzeń słów „kultura” i „kult”¹⁰⁸)

Stanowisko Lema w kwestii wiary rekonstruuje Szpakowska w pierwszym rozdziale swoich *Dyskusji ze Stanisławem Lemem*. Przebieg jej wywodu wydaje się zasadniczo słuszny, przytrafia jej się jednak po drodze kilka potknięć: sugeruje, jakoby Lem często odwoływał się do autorytetu Kołakowskiego, imputuje autorowi *Solaris* agnostycyzm oraz utrzymuje, że ewolucja zainteresowana jest w tym, by ustroje „ginęły jak najszybciej”¹⁰⁹. Lem, jeżeli przywołuje poglądy Kołakowskiego, to raczej po to, aby się z nimi rozprawić, co prawda elegancko i w rękawiczkach, ale dosyć stanowczo. Ewolucja żywotnie zainteresowana jest przetrwaniem organizmów – przynajmniej tak długo, dopóki nie prześlą swojego kodu genetycznego następnym nosicielom. Agnostycyzm natomiast zakłada, że istnienie i nieistnienie Boga to równorzędne możliwości. Tymczasem w siedmiostopniowej skali, zaproponowanej przez Dawkinsa w *Bogu urojonym*¹¹⁰, której szczebel pierwszy oznacza „stuprocentową pewność istnienia Boga”, Lem bez dłuższego wahania wybrałby stopień ostatni, czyli ateizm, jako równie silne przekonanie, że Bóg nie istnieje:

...ateizm mój jest chłodnym, wystygłym, ani zrozpaczonym nadto, ani oburzonym ateizmem, jakkolwiek Pan nader zabawnie określiłeś to, że ja Pana Boga za złe sprawowanie relegowałem z intelektu mojego. Nie, na serio, ani trochę, lecz w końcu to jest LITERATURA, czyli nie sobie myśli gra, ale między wielkim ZWIERCIADŁAMI KULTURY, więc gdy miliardy istot mnie trochę podobnych wierzyły, wierzą, będą wierzyć, trudno bym ja za układy odniesienia tej wiary pisząc nie przyjmował. Ja raczej wykonywałem kilkakrotnie *reductio ad absurdum* już to wiary, już to Boga, już to, dokładniej, pewnej takiej INTERESOWNOŚCI, którą się wiara żywi. [KLK, 7.12.72]

„Złe sprawowanie” polega na okrucieństwie i bylejakości świata: „Stwórca nie może być małym szuja, manipulatorem, ironicznie zabawiającym się tym, co stwarza”¹¹¹. Mamy tutaj do czynienia z elementarną logiczną implikacją ($p \rightarrow q$): jeżeli doskonały (wszechmocny i dobrotliwy) Bóg istnieje [p], to [q] stworzony przez niego świat powinien być również doskonały. Wyznaczenie wartości implikacji przedstawia następująca tabela:

¹⁰⁸ J. Didier, *Słownik filozofii*, Katowice 1992, s. 170

¹⁰⁹ M. Szpakowska, *Dyskusje ze Stanisławem Lemem*, Warszawa 1996, s. 26

¹¹⁰ R. Dawkins, *Bóg urojony*, Warszawa 2007, s. 83

¹¹¹ S. Lem, *Głos Pana*, Kraków 2002, s. 16

p	q	$p \rightarrow q$
0	0	1
0	1	1
1	0	0
1	1	1

Wiemy, że świat nie jest doskonały, czyli $q = 0$. W sytuacji, kiedy następnik (q) jest fałszywy, pozostaje tylko jedna możliwość uratowania prawdziwości logicznej całego założenia: poprzednik (p) musi być również fałszywy. Nie żyjemy wcale w najlepszym z możliwych światów, ergo Boga nie ma. Jerzy Jarzębski uważa co prawda taką konstrukcję za niezbyt wyszukaną¹¹², przynajmniej pod względem artystycznym, siła logiki polega jednak przede wszystkim na jej prostocie. Ciekawą propozycję rozwiązania teodycei proponuje Lem w postaci koncepcji „Boga kalekiego”, a więc takiego, który nie jest wszechmocny ani doskonały. Pomysł ten autor *Głosu Pana* beletryzuje w wielu miejscach swojej twórczości. Ułomny Bóg może być człowiekiem-naukowcem, piszącym własną wersję Genesis bądź niepojętą istotą obcą, jak monumentalny, nieprzenikniony plazmatyczny ocean na Solaris¹¹³, czyniący okrutne cuda.

Ma to być Bóg ograniczony w swojej wszechwiedzy i wszechmocy, omylny w przewidywaniu przyszłości swoich dzieł, którego bieg ukształtowanych przezeń zjawisk może wprawić w przerażenie. Jest to Bóg... kaleki, który pragnie zawsze więcej, niż może, i nie od razu zdaje sobie z tego sprawę. Który skonstruował zegary, ale nie czas, jaki odmierzają. Ustroje czy mechanizmy służące określonym celom, ale one przerosły te cele i zdradziły je. I stworzył nieskończoność, która z miary jego potęgi, jaką miała być, stała się miarą jego bezgranicznej klęski.¹¹⁴

Stwarzane przez niedoskonałego demiurga światy będą równie niedoskonałe, a tym samym zdeterminowane tylko częściowo. Pojawia się w takim wypadku pytanie, kto lub co w takim świecie odpowiada za zło? Człowiek? Natura? Kultura? Odpowiedź, jak to zazwyczaj u Lema bywa, nie jest jednoznaczna: „cała jego twórczość jest wielką, rozpisaną na głosy debatą na temat, jak współcześnie, w ramach obowiązującej racjonalności,

¹¹² J. Jarzębski, *Kosmogonia i konsolacja*, [w:] *Wszechświat Lema*, Kraków 2002, s. 88

¹¹³ por. A. Sulikowski, *Stanisław Lem a myślenie teologiczne*, [w:] *Stanisław Lem. Pisarz, myśliciel, człowiek*, Kraków 2003

¹¹⁴ S. Lem, *Solaris*, Kraków 2002

wytlumaczyć istniejące na świecie zło”¹¹⁵. Przede wszystkim, dobro i zło są kategoriami czysto antropologicznymi – przynajmniej dopóki nie wykryjemy w kosmosie jakichś innych rozumnych cywilizacji. Nie możemy naszej skali wartości rozszerzać na zjawiska natury kosmicznej: trudno przypisywać diaboliczne cechy wybuchom supernowych czy niecne intencje mechanizmom ewolucyjnym. Homo sapiens okazuje się niespodziewaną wygraną w kosmicznej loterii, „niedobitkiem miazdzeń i całopaleń”, krupier pozostaje jednak wobec tego cudownego przypadku doskonale obojętny. W wielkim młynie wszechświata człowiek jest zaledwie pyłkiem mąki

Moralność, fundowaną nam przez kulturę, możemy więc rozpatrywać wyłącznie w wąskiej przegródce z napisem życie, na której zatrzymało się koło fortuny. Kultura - odpowiedź na nieobliczalność i nieprzewidywalność natury - sama jest w dużej mierze tworem przypadkowym. Sposób interpretacji świata, jako systemu znaków, wypracowany w początkowych etapach rozwoju, przesądza o dalszym kształtowaniu się formacji kulturowych: „...decyzje, jakie zbiorowość (bezwiednie) podejmuje w bardzo wczesnych stadiach kulturogenezy, determinują decyzje, jakie zapadną może i dziesiątki tysięcy lat później” [FP, 321]. Stąd istotne różnice pomiędzy różnymi obszarami kulturowymi. Początkowym stadium rozwoju kultury są zawsze mity, jako „łady zdeterminowane małą liczbą elementów i widoczne w małej liczbie wzorców” [FP, 322]. Stopniowo, w miarę narastania znaczenia naukowej interpretacji świata, łady stają się coraz bardziej złożone i oparte na empirycznych metodach weryfikacji.

Do narodzin istot inteligentnych prowadzi więc gigantyczny splot przypadków, począwszy od unikatowej konfiguracji ciał niebieskich, podczas której dochodzi do kształtowania się biofilnych planet, poprzez osobliwą organizację pramaterii w jakiejś prakauzy w związki chemiczne, posiadające zdolność samoreplikacji, skończywszy na powikłanym i nieobliczalnym procesie ewolucji. Przypadek odgrywa również istotną rolę w formowaniu się kultury. „Stochastyczny model uniwersum tłumaczy nam przyczyny naszego niezrozumienia zjawisk, kładąc kres nadziejom na odkrycie jakiejś powszechnie obowiązującej »semiotyki Kosmosu«, uczy zarazem szacunku dla tej wysepki ładu i sensu, jaki kultura stworzyła wokół nas”.¹¹⁶ Przypadek w pewnym sensie zajmuje miejsce relegowanego przez Lema Boga, tłumacząc, dlaczego świat jest niedoskonały. „Probalistyczny model kosmosu i

¹¹⁵ B. Zielińska, *Oskarżenie bez oskarżonego*, [w:] *Stanisław Lem. Pisarz, myśliciel, człowiek*, Kraków 2003, s. 172

¹¹⁶ J. Jarzębski, *Kosmogonia i konsolacja*, [w:] *Wszechświat Lema*, Kraków 2002, s. 93

ewolucji”¹¹⁷ pozwala złagodzić ich mimowolne okrucieństwo. Filozofia przypadku z jednej strony usprawiedliwia partactwa kreacji, a przy tym umożliwia ostrożne poszukiwanie prawidłowości i statystyczne modelowanie biegu wydarzeń

Człowiek, nie jest z natury ani dobry ani zły. Standardowe cechy wrodzone - wiatyk, z jakim przychodzimy na świat - o niczym nie przesądzają ani tym bardziej nie rozgrzeszają. To prawda, że mamy pewne brzydkie skłonności¹¹⁸, decydującą rolę odgrywają jednak normatywne mechanizmy kultury:

Właściwie łatwo jest doprowadzić znaczną większość przeciętnych (normalnych) ludzi do zadawania innym cierpień. To, że jest tak właśnie, sprzecza się tylko z obiegowymi poglądami na niejaką zacność natury człowieka; natura ta nie jest ani zacna, ani „niezacna”, a tylko skrajnie podlega kształtowaniu sytuacyjnemu. Genius loci i genius temporis albo umożliwiają albo utrudniają działania wymienionego typu. [10.7.74]

Kultura masowa, wszechobecna w drugiej połowie XX wieku, prowadzi zdaniem Lema do patologii. Globalna skala przekazu wywołuje dezorientację i chaos, informacyjna powódź oznacza płynny relatywizm, zalew dzieł sztuki uszkadza estetyczne filtry, powodując erozję wartości. „Pompy instrumentalizmu tłoczą w społeczne obiegi informacje w takim tempie, że zawiodą przeciążone nadmierną podażą mechanizmy naturalnego doboru wartości”. [FP, 345]. Ponadto współczesna kultura nie nadąża za eksplozją technologii, człowiek nie umie zrobić właściwego użytku z osiągnięć naukowych, prawodawstwo jest bezradne, ciągle pozostając o krok w tyle za nowymi formami przestępczej aktywności. Nauka odbiera kulturze jej magiczne właściwości, często nie oferując w zamian żadnego pocieszenia. Lem, zawsze (wyjawszy z urzędu optymistyczne eutopie z początku lat pięćdziesiątych¹¹⁹) bardzo nieufny wobec procesów, jakie zachodzą na styku kultury i nauki, w latach siedemdziesiątych coraz bardziej pesymistycznie szacuje szanse dalszego rozwoju społecznego. Przemysław Czapliński wyodrębnia nawet kilka rodzajów katastrofizmu, stale obecnych w twórczości

¹¹⁷ *Ibidem*, s. 88

¹¹⁸ Spór o mizantropię Lema gorzej wśród lemologów. Sceptyczny stosunek pisarza do gatunku ludzkiego najlepiej oddaje chyba anegdotka mecenasa Finkelsteina z *Wizji lokalnej*:

„Kiedy byłem mały i bawiłem się, moja matka od czasu do czasu wołała do mnie z drugiego pokoju »Spuciu, przestań«, choć nie wiedziała, co ja robię, ale sądziła, że nic dobrego, i to samo można powiedzieć o ludzkości”

[S. Lem, *Wizja lokalna*, Kraków 1998, s.187]

¹¹⁹ J. Jarzębski, *Science fiction a polityka – wersja Stanisława Lema*, [w:] *Wszechświat Lema*, Kraków 2002, s.

pisarza: katastrofizm antropologiczny, scjentyficzny oraz akceleracyjny.¹²⁰ Społeczeństwa komunistyczne skazane są na systemowy paraliż i totalitarne ubezwłasnowolnienie, kraje Zachodu tracą umiarkowanie w konsumpcyjnej orgii, za którą prędzej czy później przyjdzie z lichwiarskimi odsetkami zapłacić:

Albo w kulturze zachodzi powolny proces samooczyszczania się, krystalizacji, klarowania, leżakowania i wtedy na ogół wszystko w niej gra, albo te automatyczne procesy innowacyjno-mutacyjne są jak dziś silnie uszkodzone, zakłócone i to jest patologia kultury, i na nią żadne pojedyncze enuncjacje nie mogą mieć wpływu. Widzę wokół siebie glaciał pustoszący umysły, pisma jakoby kulturalne, a za Wielką Wodą widzę odwrotność tego procesu, permissive, conditional chaos. W takiej sytuacji trzeba w ogóle zrezygnować z szukania zewnętrznych znaków drogowych i zdać się wyłącznie na siebie. [KLIK, 11.04.76]

Świadoma konsumpcja dóbr kulturowych wymaga smaku oraz zaangażowania ze strony odbiorcy, tymczasem „jeśli ludzie nie są *naturaliter bestiae* nawet, to na pewno są cholernie leniwi, i gdy mamy pokarm przeżuty do dyspozycji, nikt sam rozgryzać nie chce, albo prawie nikt” [KLIK, 3.02.72]. Lem oskarża kapitalizm o komercjalizację sztuki, co powoduje jej nieuchronne spłylenie oraz tandetność. Głęboki kryzys kultury nie jest zjawiskiem nowym w XX wieku, chociaż nowy wymiar jakościowy nadały mu mass media:

Mass media, prasa etc. sprawiają, że z masowymi szaleństwami czasów naszych mamy kontakt tak nieustanny, silny i intymny, że może w skutku deprimować i wywoływać rosnącą niewiarę w nieobłądną naturę człowieka przeciętnego. ... Jak sądzę, w skali ogólnoświatowej mamy uszkodzoną granicę pomiędzy Normą a Szaleństwem. [KLIK, 3.10.75]

Nieodwracalne uszkodzenie homeostatu kulturowego objawiło się kilkadziesiąt lat wcześniej, w postaci hitleryzmu, który był formą wynaturzonego, krwawego kiczu. Źródeł ludobójstwa Lem upatruje w wyparciu śmierci z naszej hedonistycznej kultury. Pisarz bardzo oszczędnie sięga do przeżyć okupacyjnych: w *Szpitalu Przemienienia*, wspomnieniach Rappaporta¹²¹ w *Głosie Pana* oraz w napisanej dopiero w 1979 roku *Prowokacji*. Trauma wojenna pojawia się w listach wielokrotnie. „To nawet miłe ze strony mego mózgu, że od paru lat już przestał mnie zadręczać snami, w których powracała namolnie okupacja niemiecka”. [KLIK, 6.03.74] Odwołując się do Holocaustu, Lem ostro strofuje rozmówcę za

¹²⁰ P. Czaplinski, *Stanisław Lem – spirala pesymizmu*, [w:] *Stanisław Lem. Pisarz, myśliciel, człowiek*, Kraków 2003, s. 133-138

¹²¹ „Przygoda doktora Rappaporta jest **moją** przygodą, ze Lwowa 1941, po wejściu wojsk niemieckich miałem być rozstrzelany; i, oprócz tego dodatku, o wywołaniu ochotnika, wszystko się zgadza... „ [KLIK, 7.12.72]

sugestie, jakoby bohater *Pamiętnika znalezionego w wannie* stał się więźniem Gmachu z winy swojej słabej osobowości. Nawet „żelazobetonowa osobowość” [KLK, 3.09.74] jest bezradna wobec zorganizowanej zbrodni, za którą stoi aparat państwowy. Doszukiwanie się, na podstawie korespondencji, sublimacji wojennych przeżyć w twórczości Lema jest o tyle trywialne, że Holocaust musiał mieć oczywisty wpływ na każdą uczciwą książkę, napisaną po wojnie. Stąd wypada ograniczyć się do zacytowania autora:

Co do rany mojej, ależ tak, to znaczy ja tylko przypuszczać mogę, skąd to... Doświadczyłem, w okupację niemiecką, absolutnej bezbronności i żyłem jak pluskwa w ścianie, za którą niemieccy fachowcy (doskonali! jak Eichmann) uganiaли się z najlepszymi truciznami, i to mnie pouczyło, że trzeba sobie zapewnić Znaczną Głorię, znaczne Imię, być koniecznie Nie Byle Kim, ażeby tak łatwo nie zostać przeklasyfikowanym w pluskwę do rozgniecenia. To właśnie może być ta sekretna rana, ale jest to mój czysty domysł. Nawet moje wyjście w Kosmos może być po freudowsku wykładane jako Symboliczny Exodus (facet którego chcieli przez 5 lat jak pluskwę rozgnieść, umyka w Kosmos symbolicznie, bo realnie nie jest w stanie). [KLK, 14.10.75]

Obfity materiał do rozważań nad istotą kultury dostarcza Lemowi analiza różnic oraz zjawisk, jakie zachodzą na styku poszczególnych formacji. Strefy przygraniczne zawsze stanowiły dla pisarza źródło cennych obserwacji. Przykład *Pamiętnika znalezionego w wannie* pokazuje, jak trudne bywa synchroniczne porozumienie pomiędzy mieszkańcami krajów po obu stronach żelaznej kurtyny. Rozejście się wspólnoty interpretacyjnej, jako zbioru społecznych nastawień do literatury, spowodowane jest z jednej strony odmiennymi uwarunkowaniami historycznymi: narody Europy Wschodniej, doświadczone przez wojnę i totalitaryzm, mają świadomość nietrwałości kultury, kruchości subtelnej granicy pomiędzy normą a szaleństwem. Drugą przeszkodą pozostaje aktualna sytuacja społeczno-polityczna: „Teksty z naszych krain tutejszych, co są jak góry lodowe, bo widzialną część mają niklejszą od podtekstowej-niewidzialnej, w Waszym świecie podlegają generalnemu »nie-do-rozumieniu«”. [KLK, 9.05.73] Gra w chowanego, jaką twórcy bloku wschodniego zmuszeni są prowadzić z cenzurą, wymaga od czytelników gotowości i umiejętności szukania ukrytych sensów. Inna jest również skala problemów: zachodnia publiczność ślizga się po ich powierzchni, zachłystując się kunsztownymi piruetami, podczas gdy dla nas chlebem powszednim jest czerstwa Apokalipsa. Obydwie formacje kulturowe toczy nihilizm, jednak różne są przyczyny tej choroby naszych czasów:

Są właściwie dwa nihilizmy, wschodni i zachodni. Zachodni to jest ta „implozja aksjologiczna”, o której pisałem niejedną zresztą raz. Ruina Imponderabiliów, wiara w realizowalność Fajnego Lekkiego Łatwego Życia z mordą w śmietanie Tu, Zaraz, to, co w konsekwencji kładzie znaki równości pomiędzy miłością a kopulacyjnym maratonem, szczęściem i posiadaniem Kupy Forsy i Kupy Drogich Pięknych Rzeczy, etc. To jest jeden nihilizm, ten który sprawia, że liczy się tylko chwila, że krótkowzroczna staje się polityka, sztuka, wszystko obliczone na efekt natychmiastowy, wskaźniki Dow Jones, bezrobocia, inflacji trzeba poprawiać, a to, co decyduje o *be or not to be*, traci się kompletnie z oczu. To jest nihilizm społeczeństwa otwartego (Poppers open society). A w *close society* jest to nihilizm, wywołany rozbiem społeczności na miazgę jednostek totalną dezinformacją, fałszowaniem rzeczywistości, autorytarną kontrolą, środkami socjotechnicznymi, technologią wręcz – decerebracji, otępienia, tworzeniem postawy 100% cynicznej, jako jedynej oplacalnej życiowo. [KLK, 28.12.76]

Badanie substancji kultury idzie w parze ze sceptycyzmem poznawczym Lema. Podobnie jak język, który „zarazem odzwierciedla ORAZ kształtuje świat człowieka” [KLK, 9.01.75], również kultura pełni rolę podwójną: jest równocześnie obiektem oraz narzędziem opisu. Stąd każdy opis kultury stanowi nieuchronnie projekcję jej samej. Ponadto, kultura ma charakter symboliczny: stanowi system instrumentalnych działań, neutralizujących wpływy środowiska naturalnego, a przy tym dostarcza ich interpretacji w ramach jakiejś „wyższej” konieczności. „Kultura jest instrumentem niezwykłym przez to, że stanowi odkrycie, które, żeby działać, musi być zakryte przed swymi twórcami”.¹²² Problem w tym, że wraz z akceleracją rozwoju cywilizacyjnego wzrasta rozdźwięk pomiędzy *sacrum* a *profanum*, czyli warstwą symboliczną i instrumentalną. Gwałtowne tempo współczesnej cywilizacji ma niszczący wpływ na sferę wartości, kultura osiąga granicę wzrostu, poza którą zaczynają ją rządzić mechanizmy czysto losowe. Prowadzi to do różnych patologicznych zjawisk: destrukcji (detabuizacji, pornografii), eskapizmu, masowej produkcji quasi-dóbr: „bieg przyśpieszony instrumentalnej cywilizacji odczuwany jest jako **groźny przymus**, a radę na to widzi się nie w racjonalnych analizach stanu rzeczy, lecz w **eskapizmie** każdą furtką ładnie pomalowaną i w każdym uniku”. [KLK, 30.03.74]

Swój kulturowy katechizm Lem wyklada w rozdziale jedenastym *Filozofii przypadku*, zatytułowanym *Granice wzrostu kultury*, napisanym w kwietniu 1974 roku, czyli w czasie prowadzonej z Kandlem wymiany listów. Jego pierwociny znalazły się w pierwszej edycji *Summy Technologiae*, jednak autor je stamtąd usunął ze względu na surową krytykę ze strony

¹²² S. Lem, *Golem XIV*, Kraków 1999, s. 30

Kołąkowskiego. Ostatnie poprawki do tekstu Lem wprowadził w roku 1988, kończąc go słowami:

Brak w mych wywodach zastrzeżeń osłaniających ich apodyktyczność (bliską czarnowidztwu) jest świadomie podjętym ryzykiem, a nie wyrazem bezwzględnej pewności wypowiedzianych opinii. Nie życzę sobie jako ich autor niczego bardziej niż ich upadku w nadchodzących latach, gdyż im mniej miałbym racji, tym więcej mógłbym mieć nadziei. [FP, 369]

Minęło dwadzieścia lat i możemy zweryfikować ponure prognozy Lema. Wydaje się, że większość jego najgorszych obaw się potwierdza. Utowarowienie sztuki stało się zjawiskiem tak powszechnym i oczywistym, że przestaliśmy je zauważać. Zalew informacji przybrał poziom biblijnego potopu. Systematycznie spada sprzedaż książek przy potęgającej się ilości wydawanych tytułów. Destrukcja drąży ostatnie bastiony kultury. Piętnaście osób zginęło od strzałów siedemnastolatka, który otworzył ogień na terenie szkoły. Terroryzm osiągnął zupełnie nowy rozmach działania, przy którym Czerwone Brygady wydają się armią zbawienia. Przemysł pornograficzny stał się fundamentem gospodarki. W globalnej wiosce skrajny permisywizm sąsiaduje z religijnym fanatyzmem. Światowy system finansowy okazał się domkiem z kart obklejonym z wierzchu marmurowymi płytami. Lem wyraźnie nie docenił roli komputerów osobistych¹²³, jednak Internet jak w soczewce skupia wszystkie wady człowieka: agresję, niewybredność, prymitywne gusta, pomnożone przez kilkaset milionów jego użytkowników. „Młodość nie pragnie już wiedzy, nauka upada, cały świat staje na głowie, ślepcy prowadzą ślepców i rzucają ich w przepaści, ptaki podrywają się z gniazd, zanim zaczną fruwać, osioł gra na lirze, woły tańczą. Maria nie miłuje już życia kontemplacyjnego, a Marta życia czynnego, Lea jest bezpłodna, Rachel ma spojrzenie pożądlive, Katon uczęszcza do lupanarów, Lukrecjusz staje się kobietą. Wszystko zeszło ze swojej drogi. Dzięki niech będą Bogu, że zyskałem od mojego Mistrza pragnienie uczenia się i to poczucie prostej drogi, którego nie traci się nawet, kiedy ścieżka staje się kręta”.¹²⁴

¹²³ „Powstała moda na domowe osobiste komputery. Wmawia się ich niezbędność ludziom, którzy nie bardzo wiedzą, co z nimi począć”. [FP, 362]

¹²⁴ U. Eco, *Imię róży*, przekład A. Szymanowski, Warszawa 2004, s.19

VIII. CONTRARIA SUNT COMPLEMENTA¹²⁵

Kiedy tkanka kultury, bezlitośnie obdarta przez naukę ze wszelkiego tabu, zaczyna stawać się coraz bardziej amorficzna i bezkształtna, przestają wystarczać standardowe środki artystyczne. Matryce kulturowe wycierają się i tracą czytelność. Sztuka, dla swojej ekspresji, potrzebuje wyrazistego systemu kodów, żywanego przez normatywną kulturę - choćby tylko po to, aby móc się jej przeciwstawić. W czasie erozji kultury tworzywem literatury staje się antynomia: tak docieramy do dysonansu instrumentalnego od strony antropologicznej.

Antynomiczność jako metoda twórcza równie opornie poddaje się analizie, jak efekty jej stosowania. Kiedy rozkładamy ją na czynniki pierwsze, otrzymujemy coś w rodzaju popsutej zabawki, której elementy w żaden sposób nie wyjaśniają nam mechanizmów działania całości. Lem próbuje kilkakrotnie wysondować tę „płodną artystyczną otchłań”¹²⁶, jednak wyniki jego ekspedycji badawczych prezentują się mizernie, szczególnie w porównaniu z dezynwolturą, z jaką pisarz posługuje się techniką kontaminacji w praktyce. Widzimy, że czasem nawet własnemu stwórcy stworzone niechętnie zwierza się ze swoich sekretów. Hybrydyczność utworu polega na tym, że się „w nim krzyżują źródłowo heterogeniczne struktury PREZENTACJI i PREZENTOWANEGO, lecz ponadto na tym, że takie dzieło wchłania własne antycypowane wykładnie” [FP, 377]. Zasadniczo owo „krzyżowanie” zachodzi na dwóch płaszczyznach: wieloznaczności semantycznej oraz zderzenia przeciwstawnych paradygmatów. Tworzy to aurę tajemnicy egzystencjalnej: „pisarstwo takie nie oferuje czytelnikowi jakiegoś absolutnego układu odniesień, dzięki któremu mógłby on interpretować układy do niego zrelatywizowane”¹²⁷.

Mamy jednak świadomość, że próby teoretycznego rozbioru metody dysonansu instrumentalnego przypominają próby opisanie smaku tortu poprzez podanie kulinarnego przepisu. Łatwiej będzie odpowiedzieć na pytanie, czemu dysonans instrumentalny ma służyć? Wzbudzaniu u czytelnika uczucia głodu poznawczego, podsycaniu jego percepcyjnej gotowości: sprzeczności są jak bieguny, pomiędzy którymi powstaje intelektualne napięcie. Osiąganiu nowych jakości artystycznych poprzez zwieranie ze sobą iskrzących semantycznie struktur. Odzwierciedlaniu tego, co jest nie do odzwierciedlenia. Konstruowaniu otwartej

¹²⁵ „Przeciwieństwa się uzupełniają”: tę sentencję Niels Bohr uczynił swoją dewizą herbową.

¹²⁶ S. Lem, *O niekonsekwencji w literaturze*, [w:] *Mój pogląd na literaturę*, Kraków 2003, s. 109

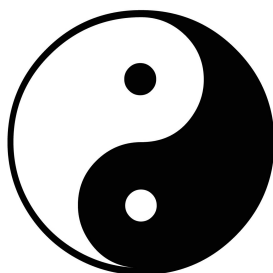
¹²⁷ I. Csicsery-Ronay Jr., *Książka jest Obcym: o pewnych i niepewnych interpretacjach „Solaris” Stanisława Lema*, przekład T. Rachwał, [w:] *Lem w oczach krytyki światowej*, wybór i opracowanie J. Jarzębski, Kraków 1989, s. 235-236

formy utworu, która ma antycypować jego kolejne odczytania: Lem wbudowuje w ten sposób w treść bezpieczniki uniemożliwiające ostateczną interpretację. Twórczość Lema przypomina solaryjski ocean: każdy, kto próbuje ją zgłębić, znajduje w niej cząstkę samego siebie.

Obserwowaliśmy, jak różnorodną postać w praktyce pisarskiej Lema przyjmuje technika dysonansu instrumentalnego. Autor stosuje ją z całą perfidią i pełną premedytacją na wszystkich poziomach budowy dzieła literackiego: począwszy od najmniejszych semantycznych cegiełek, poprzez różnorodne techniki wykonania, łączenie stylów i gatunków, aż po ogólny plan zagospodarowania utworu. Nie tracąc przy tym ani na moment z oczu nadrzędnych zasad konstrukcyjnych i funkcjonalności budowli: „wszystko musi mieć swoje właściwe miejsce: i najwspanialsza kopuła umieszczona na drugim piętrze kamienicy zamiast na kościele, nie może się podobać” [KLK, 3.05.80].

Listy Lema pozwoliły nam częściowo zrekonstruować stosowaną z zegarmistrzowską precyzją metodę twórczą pisarza, same będąc równocześnie przedmiotem jej zastosowania. Korespondencja z Michaelem Kandlem, obok zawartych w niej informacji na temat książek Lema, prezentuje wszystkie formalne cechy jego prozy: język obfitujący w neologizmy i obrazowe porównania, nienaganną kompozycyjną elegancję, koherencję pomiędzy treścią i formą, ciągle stawianie pytań i poszukiwanie odpowiedzi.

Pamiętajmy wreszcie, że to, co postrzegamy jako przeciwieństwa, to tylko kategorie, produkowane przez nasz umysł. Obserwator pozostaje zawsze częścią obserwowanego układu. „Absolut jest zmienny! Jego kształt ulega przekomponowaniu na każdym nowym etapie rozwoju. Sprzeczność okazuje się pozorem, pojęcie prawdy nie jest wartością idealną, lecz narzędziem doskonałym w procesie rozwoju”.¹²⁸ *Contraria sunt complementa*.



¹²⁸ L. Szaruga, *Lema przypadki konieczne*, „Nurt” nr 8, Warszawa 1972, s. 20

BIBLIOGRAFIA

I. BIBLIOGRAFIA PODMIOTOWA

TEKSTY STANISŁAWA LEMA

BELETRYSTYKA

- Astronauci*, Kraków 2004.
Cyberiada, Kraków 2001.
Dzienniki gwiazdowe, Kraków 2001.
Eden, Kraków 1999.
Fiasko, Kraków 1999.
Głos Pana, Kraków 2002.
Golem XIV, Kraków 1999.
Kongres futurologiczny, Kraków 2002.
Niezwyciężony, Kraków 2002.
Opowieści o pilocie Pirxie, Kraków 2000.
Pamiętnik znaleziony w wannie, Kraków 2000.
Pokój na Ziemi, Kraków 1999.
Powrót z gwiazd, Kraków 1999.
Solaris, Kraków 2002.
Szpital Przemienienia, Kraków 2001.
Śledztwo. Katar, Warszawa 2008.
Wizja lokalna, Kraków 1998.
Wysoki Zamek, Kraków 2001.
Zagadka, Kraków 2003.

TEKSTY DYSKURSYWNE

- Sex Wars*, Kraków 2004.
Sex Wars, Warszawa 1996.
Mój pogląd na literaturę, Kraków 2003 (tu: *O niekonsekwencji w literaturze; Science fiction: beznadziejny przypadek – z wyjątkami; O Dostojewskim niepowściągliwie; „Lolita”, czyli Stawrogin i Beatrycze, Przedmowa do „Torpedy czasu” A. Słonimskiego; Posłowie do „Niesamowitych opowieści” S. Grabińskiego; Posłowie do „Wojny światów” H.G. Wellsa).*
Filozofia przypadku, Kraków 2002.
Listy albo opór materii, Kraków 2002.
Fantastyka i futurologia, Kraków 2003.
Summa Technologiae, Kraków 2000.
Dialogi, Kraków 2001.
Tako rzecze... Lem. Ze Stanisławem Lemem rozmawia Stanisław Bereś, Kraków 2002.

APOKRYFY

Biblioteka XXI wieku, Kraków 2003.

II. BIBLIOGRAFIA PRZEDMIOTOWA

OPRACOWANIA TWÓRCZOŚCI STANISŁAWA LEMA

- Balcerzak E., *Stanisław Lem*, Warszawa 1973.
- Barańczak S., *Elektrycerze i cyberchanioty*, „Nurt” nr 8, Poznań 1972.
- Bereś S., *Apokryfy Lema*, „Odra” 1986
- Błoński J., *Szanse science fiction*, „Życie Literackie” nr 497, rok 1961.
- Buck D., *Maska*, przekład J. Jarzębski, „Teksty Drugie” 1992, nr 3.
- Csicsery-Ronay Jr. L., *Książka jest Obcym: o pewnych i niepewnych interpretacjach „Solaris” Stanisława Lema*, przekład T. Rachwał, [w:] *Lem w oczach krytyki światowej*, wybór i opracowanie J. Jarzębski, Kraków 1989.
- Csicsery-Ronay Jr. I., *Modelowanie chaosfery. Stanisława Lema rozmowy z Obcymi*, przekład J. Jarzębski, „Teksty Drugie” 1992, nr 3.
- Csicsery-Ronay Jr. I., *Obcy u Lema*, przekład E. Nowakowska, [w:] *Stanisław Lem: pisarz, myśliciel, człowiek*, pod red. J. Jarzębskiego i A. Sulikowskiego, Kraków 2003.
- Czapliński P., *Stanisław Lem - spirala pesymizmu*, [w:] *Stanisław Lem: pisarz, myśliciel, człowiek*, pod red. J. Jarzębskiego i A. Sulikowskiego, Kraków 2003.
- Dajnowski M., *Z problemów lemowskiej groteski. O ogólnej natarczywości smoków prawdopodobieństwa*, [w:] *Stanisław Lem. Pisarz, myśliciel, człowiek*, Kraków 2003
- Glaserapp M., *Femina astralis - kobiecość w powieściach fantastycznonaukowych S. Lema*, [w:] *Stanisław Lem: pisarz, myśliciel, człowiek*, pod red. J. Jarzębskiego i A. Sulikowskiego, Kraków 2003.
- Fiut A., *Sarmata w wehikule czasu (Stanisław Lem jako czytelnik)*, [w:] *Stanisław Lem. Pisarz, myśliciel, człowiek*, Kraków 2003.
- Grochowiak S., *Jaki śmieszny Lem!*, „Kultura” (Warszawa) 1965 nr 39.
- Handke R., *Ze Stanisławem Lemem na szlakach fantastyki naukowej*, Warszawa 1991.
- Handke R., *Polska proza fantastyczno-naukowa. Problemy poetyki*, Wrocław 1969.
- Hayles K., *Chaos jako dialektyka*, [w:] „Teksty drugie” nr 15, Warszawa 1992.

Jarzębski J., posłowania do *Dzieł zebranych S. Lema*:

- Apokryfy Lema*, [w:] S. Lem *Biblioteka XXI wieku*, Kraków 2003;
- Astronautyczny debiut Lema*, [w:] S. Lem, *Astronauta*, Kraków 2004;
- Bóg, diabeł i list z Kosmosu*, [w:] S. Lem, *Głos Pana*, Kraków 2002;
- Byt i los*, [w:] S. Lem *Filozofia przypadku*, Kraków 2002;
- Cały ten złom*, [w:] S. Lem *Niezwyciężony*, Kraków 2002;
- Chaos, ład i literatura*, [w:] S. Lem, *Katar*, Kraków 1998;
- Czarny scenariusz*, [w:] S. Lem *Fiasko*, Kraków 1999;
- Czy Kosmos jest śmieszny*, [w:] S. Lem, *Cyberiada*, Kraków 2001;

Dziecko, którym byłem, [w:] S. Lem, *Wysoki Zamek*, Kraków 2001;
Emocje i opowieści, [w:] S. Lem, *Solaris*, Kraków 2002;
Encjańskie niedole i wyzwania, [w:] S. Lem, *Wizja lokalna*, Kraków 1998;
Futurologia i chichot diabła, [w:] S. Lem, *Kongres futurologiczny*, Kraków 2002;
Igraszki i powinności fantastyki naukowej, [w:] S. Lem, *Fantastyka i futurologia*, Kraków 2003;
Kallotomia planetarna, [w:] S. Lem *Pokój na Ziemi*, Kraków 1999;
Lata młodości i dojrzałość cybernetyki, [w:] S. Lem, *Dialogi*, Kraków 2001;
Pirx i sekrety człowieczeństwa, [w:] S. Lem *Opowieści o pilocie Pirxie*, Kraków 2000;
Podróż do kresu znaczenia, [w:] S. Lem, *Pamiętnik znaleziony w wannie*, Kraków 2000;
Scylla metodologii i Charybda polityki, [w:] S. Lem *Mój pogląd na literaturę*, Kraków 2003;
Silva rerum, [w:] S. Lem *Sex Wars*, Kraków 2004;
Skalpel i mózg, [w:] S. Lem *Szpital Przemienienia*, Kraków 2001;
Smutek Edenu, [w:] S. Lem, *Eden*, Kraków 1999;
Spór między Munchhausenem a Guliwerem, [w:] S. Lem *Dzienniki gwiazdowe*, Kraków 2001;
„Summa technologiae” i jej potomstwo, [w:] S. Lem, *Summa technologiae*, Kraków 2000;
Trudny powrót z gwiazd, [w:] S. Lem *Powrót z gwiazd*, Kraków 1999;
W labiryncie świata, [w:] S. Lem, *Śledztwo*, Kraków 2001;
Z przyszłych dziejów Rozumu, [w:] S. Lem, *Golem XIV*, Kraków 1999;
Zagadki istnienia świadomości, [w:] S. Lem *Zagadka*, Kraków 2003.

Jarzębski J., *Racjonalista i zmysły. O twórczości literackiej Stanisława Lema*, „Ruch Literacki” 1977, nr 2.

Jarzębski J., *Stanisława Lema podróż do kresu fabuły*, [w:] *Spór o SF. Antologia szkiców i esejów o science fiction*, wybór R. Handke, L. Jęczynek i B. Okólska, Poznań 1989.

Jarzębski J., *Wszechświat Lema*, Kraków 2003.

Jekutsch U., *Płeć maszyny. Różnice płci w opowiadaniach Stanisława Lema „Rozprawa” i „Maska”*, przekład E. Kalinowska, [w:] *Stanisław Lem: pisarz, myśliciel, człowiek*, pod red. J. Jarzębskiego i A. Sulikowskiego, Kraków 2003.

Kępiński Z.B., *Team z „Mavo” czyli anty-„Astronauta” Stanisława Lema*, „Nurt” 1972, nr 8.

Kmita J., *Struktura i geniusz*, „Nurt” 1972, nr 8.

Kołąkowski L., *Informacja i utopia*, „Twórczość” 1964, nr 11.

Korzeniewski B., *Hybryda światów*, [w:] *Stanisław Lem: pisarz, myśliciel, człowiek*, pod red. J. Jarzębskiego i A. Sulikowskiego, Kraków 2003.

Krywak P., *Stanisław Lem*, Kraków 1974.

Latawiec B., *Kosmos i medycyna*, „Odra” 1976 nr 7-8

Leś M.M., *Możliwe światy Stanisława Lema*, [w:] *Stanisław Lem: pisarz, myśliciel, człowiek*, pod red. J. Jarzębskiego i A. Sulikowskiego, Kraków 2003.

Majewski P., *Między zwierzęciem a maszyną. Utopia technologiczna Stanisława Lema*, Wrocław 2007.

Markiewicz H., *„Summa literaturae” Stanisława Lema sposobem niecybernetycznym wyłożona*, „Życie Literackie” 1969, nr 46.

- Michalski M., *Egzystencjalny wymiar twórczości Stanisława Lema*, [w:] *Stanisław Lem: pisarz, myśliciel, człowiek*, pod red. J. Jarzębskiego i A. Sulikowskiego, Kraków 2003.
- Michałowski P., *Babel XXI wieku. Biblioteka Stanisława Lema i Jorge Luisa Borgesa*, [w:] *Stanisław Lem: pisarz, myśliciel, człowiek*, pod red. J. Jarzębskiego i A. Sulikowskiego, Kraków 2003.
- Orliński W., *Co to są sepulki*, Kraków 2007.
- Parker J.A., *(U)odpłciowienie maszyny. „Maska” Stanisława Lema*, przekład J. Jarzębski, „Teksty Drugie” 1992, nr 3.
- Pięta L., *Mimetyzm w obrazowaniu a literatura fantastycznonaukowa na przykładzie prozy Stanisława Lema*, [w:] *Stanisław Lem: pisarz, myśliciel, człowiek*, pod red. J. Jarzębskiego i A. Sulikowskiego, Kraków 2003.
- Płaza M., *O poznaniu w twórczości Stanisława Lema*, Wrocław 2006
- Pośpieszalska N. [H. Eilstein], *Głos Pana, czyli Zwierciadło z Nieba*, „Nurt” 1969, nr 7 i 8.
- Rothfork J., *Duch w Maszynie – „Mortal Engines” Stanisława Lema* [w:] *Lem w oczach krytyki światowej*, Kraków 1989.
- Sila D., *Stanisława Lema gry z wszechświatem*, [w:] *Lem w oczach krytyki światowej*, Kraków 1989.
- Sławiński J., Bartoszyński K., Markiewicz H., Lem S., *Dyskusja [nad Filozofią przypadku]*, „Pamiętnik Literacki” 1971, z. 1.
- Smuszkiewicz A., *Stanisław Lem*, Poznań 1995.
- Steinmueller K., *Personoidy u Lema*, przekład J. Piątkowska, [w:] *Lem w oczach krytyki światowej*, wybór i oprac. J. Jarzębski, Kraków 1989.
- Stoff A., *Lem i inni. Szkice o polskiej science fiction*, Bydgoszcz 1990.
- Stoff A., *Powieści fantastyczno-naukowe Stanisława Lema*, Warszawa-Poznań-Toruń 1983.
- Sulikowski A., *Stanisław Lem a myślenie teologiczne*, [w:] *Stanisław Lem. Pisarz, myśliciel, człowiek*, Kraków 2003.
- Szaruga L., *Lema przypadki konieczne*, „Nurt” nr 8, Poznań 1972.
- Szpakowska M., *Dyskusje ze Stanisławem Lemem*, Warszawa 1996.
- Szpakowska M., *Schopenhauerowska antropologia Stanisława Lema*, [w:] *Stanisław Lem: pisarz, myśliciel, człowiek*, pod red. J. Jarzębskiego i A. Sulikowskiego, Kraków 2003.
- Wołk M., *Interteksty „Pamiętnika znalezionej w wannie”*, [w:] *Stanisław Lem: pisarz, myśliciel, człowiek*, pod red. J. Jarzębskiego i A. Sulikowskiego, Kraków 2003.
- Wiśniewska L., *Świat Lema między paradygmatami*, [w:] *Stanisław Lem. Pisarz, myśliciel, człowiek*, Kraków 2003.
- Zielińska B., *Oskarżenie bez oskarżonego*, [w:] *Stanisław Lem. Pisarz, myśliciel, człowiek*, Kraków 2003.
- Zieliński J., *Ślady lektury Rilkego w twórczości Lema*, [w:] *Stanisław Lem. Pisarz, myśliciel, człowiek*, Kraków 2003

PRACE TEORETYCZNO LITERACKIE

- Burzyńska A., Markowski M., *Teorie literatury XX wieku*, Kraków 2007.
- Culler J., *Teoria literatury*, Warszawa 2004.

- Cysewski K., *Teoretyczne i metodologiczne problemy badań nad epistolografią* [w:] „Pamiętnik literacki” 1997, nr 1.
- Czerwińska M., *Pomiędzy listem a powieścią* [w:] „Teksty” 1975, nr 4.
- Dąbrowski S., *Zagadnienie określeń i wyznaczników literackości*, [w:] *Problemy teorii literatury*, Wrocław 1987.
- Fish S., *Interpretacja, retoryka, polityka. Eseje wybrane*, Kraków 2002.
- Fish S., *Is There a Text in This Class?*, Cambridge 1982.
- Janion M., *Tryptyk epistolograficzny*, (w:) tejże, *Romantyzm. Studia o ideach i stylu*, Warszawa 1969.
- Kałkowska A., *Struktura składniowa listu*, Wrocław 1982.
- Lancholc T., artykuły hasłowe: List; Ars epistolandi, [w:] *Słownik literatury staropolskiej*, red. T. Michałowska, Wrocław 1990.
- Literatura i komunikacja: od listu do powieści autobiograficznej*, red. nauk. Artur Blaim, Zbigniew Maciejewski., Lublin 1988.
- Markiewicz H., *Główne problemy wiedzy o literaturze*, Kraków 1976
- Markiewicz H., *Wymiary dzieła literackiego*, Kraków 1984
- Matuszewska P., artykuł hasłowy: List poetycki, [w:] *Słownik literatury polskiego oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, wyd. 2: Wrocław 1991.
- Piechota M., artykuł hasłowy List, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykova, Wrocław 1991.
- Skwarczyńska S., *Teoria listu*, Lwów 1937.
- Skwarczyńska S., *Wokół teorii listu* [w:] idem, *Pomiędzy historią a teorią literatury*, Warszawa 1975.
- Słownik terminów literackich*, pod red. J. Sławińskiego, Wrocław 2000.
- Sudolski Z., artykuł hasłowy Korespondencja, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, op. cit.
- Szaruga L., *Lema przypadku konieczne*, „Nurt” nr 8, Warszawa 1972.
- Trzynadłowski J., *Małe formy literackie*, Wrocław 1977.
- Woźny M., Wróbel M., *O dawnej i nowej sztuce pisania listów*, Opole 2002

FILOZOFIA I NAUKI PRZYRODNICZE

- Atkins P., *Palec Galileusza*, przekład T. Hornowski, Poznań 2006.
- Barrow D.J., *Teorie wszystkiego. W poszukiwaniu ostatecznego wyjaśnienia*, przekład J. Czerniawski, T. Placek, Kraków 1995.
- Pais A., *Czas Nielsa Bohra: w fizyce, filozofii i polityce*, przekład P. Amsterdamski, Warszawa 2006.
- Davies P., *Ostatnie trzy minuty: o ostatecznym losie wszechświata*; przekład P. Amsterdamski, Warszawa 1995.
- Dawkins R., *Ślepy zegarmistrz czyli Jak ewolucja dowodzi, że świat nie został zaplanowany*, przekład A. Hoffman, Warszawa 1997.
- Dawkins R., *Bóg urojony*, przekład J. Sz wajcer, Warszawa 2007.
- Dawkins R., *Samolubny gen*, przekład M. Skoneczny, Warszawa 1996.
- Gleick J., *Chaos. Narodziny nowej nauki*, przekład P. Jaśkowski, Poznań 1996.

- Didier J., *Słownik filozofii*, przekład K. Jarosz, Katowice 1992.
- Penrose R., *Nowy umysł cesarza: o komputerach, umyśle i prawach fizyki*, przekład P. Amsterdamski, Warszawa 1996.
- Popper K., *Nieustanne poszukiwania. Autobiografia intelektualna*, przekład A. Chmielewski, Kraków 1997
- Fritjof Capra F., *Tao fizyki: w poszukiwaniu podobieństw między fizyką współczesną a mistycyzmem Wschodu*
- Penrose R., *Makroświat, mikroświat i ludzki umysł*, przekład P. Amsterdamski, Warszawa 1997.

SPIS TREŚCI

I. PRZEDPOLE	1
II. NARODZINY LEMOLOGII	15
III. KORESPONDENCJA Z MICHAELEM KANDLEM	23
IV. SFORMUŁOWANIE PROGRAMU	29
V. KSIĄŻKI LEMA	
1. Prezentacje poszczególnych utworów	32
2. Synteza dorobku literackiego	46
VI. LITERATURA	
1. Teoria odbioru dzieła literackiego	55
2. Krucjata przeciwko Science Fiction	62
3. Lektury i preferencje literackie pisarza	65
VII. KULTURA	73
VIII. CONTRARIA SUNT COMPLEMENTA	82
BIBLIOGRAFIA	84